

niezależne
pismo
literackie
Obecność
nr4
Wrocław
1983

iva

Pismo OBECNOSC nie jest związane z żadnym ugrupowaniem politycznym. Oddaje swoje strony swobodnej wymianie myśli twórczej, społecznej i politycznej. OBECNOSC publikuje literackie świadectwa epoki.

SPIS TREŚCI

- 4...Zbigniew HERBERT - Wiersz
- 5...Adolf JUZWENKO - Niepodległość
- 7...Andrzej PRUS - Wielka trójka
- 11..Wiktor Stenski - Spojrzenie wstecz
- 14..Michał WROCLAWSKI - Socjalizm nie jedno ma imię
- 18..Wiktor WOROSZYLSKI - Wiersze
- 22..Aleksander LABUDA - O "Miazdze" Jerzego Andrzejewskiego [III]
- 32..Wypisy z lektur /Piotr Wierzbicki/
- 33..Marianna BOCIAN - Wiersze
- 37..Książki nadesłane też ss.50, 53, 80
- 38..Jan Józef SZCZEPAŃSKI - Cena słowa
- 43..Jarosław BRODA - Wiersze
- 45..Jan Józef LIPSKI - Żydzi polscy
- 48..Leszek NOWAK - Podwyżki cen:przyczyna czy hasło do rewolucji
- 51..Ewa SZUMAŃSKA - Opowiadania

RELACJE

- 54..Edmund OSMAŃCZYK - Przemówienie sejmowe z dnia 17.11.1983 roku

DOKUMENTY

- 58..Solidarność Twórców
- 59..Dlaczego Związek Polskich Artystów Plastyków został rozwiązany
- 62..Odwołanie ZG Związku Literatów Polskich
- 72..Protest wrocławskich literatów
- 72..List NSZZ Solidarność uczelni warszawskich do pisarzy polskich
- 73..Protest ZG Stowarzyszenia Filmowców Polskich
- 73..Protest Szwedzkiego Związku Pisarzy
- 74..List Sekretarzy Episkopatu Polski do gen. W. Jaruzelskiego
- 75..Telegramy do Lecha Wałęsy z okazji otrzymania Pokojowej Nagrody Nobla

NAD KSIĄŻKAMI

- 77..kas - Dziennik pisany nocą
- 78..NIEHASZEK - Mróz od wschodu

ZBIGNIEW
HERBERT

POSLANIEC

Posłaniec na którego czekano rozpaczliwie długo
upragniony zwiastun zwycięstwa lub zagłady
ociągał się z przybyciem - tragedia była bez dna

W głębi chór skandował ciemne proroctwa i klątwy
król - dynastyczna ryba - miotał się w niepojętej sieci
brak było drugiej koniecznej osoby - losu

Epilog pewnie znał orzeł dąb wiatr morska fala
widzowie na poły martwi oddychali płytko jak kamień
Bogowie spali Noc cicha bez błyskawic

Na koniec przybył ów goniec w masce z krwi błota lamentu
wydawał niezrozumiałe okrzyki pokazywał ręką na wschód
to było gorsze niż śmierć bo ani litości ni trwogi
a każdy w ostatniej chwili pragnie oczyszczenia

NIEPODLEGŁOŚĆ

Posierpniowe miesiące w Polsce charakteryzował wzrost społecznego zainteresowania dziejami własnego narodu. Przejawiało się to zwłaszcza w obchodach rocznicowych. Spół, w jaki przeżywalimy rocznicę 11 listopada 1918 roku, 150-lecie Powstania listopadowego czy 190-lecie Konstytucji 3 Maja, dowodzi, że do historii własnego narodu do jego heroicznym zmaganiom o przetrwanie mamy stosunek szczególny. Traktujemy je jako wartości uniemożliwiające obcym zniewolenie nas. Źródła szukać należy w braku ciągłości naszych niepodległych dziejów państwowych. Polska od początku XVIII stulecia - jak trafnie zauważył prof. Henryk Wereszycki - ciągle "oscyluje między niezależnością a niewolą".

Tak więc brak ciągłości rozwoju niepodległego państwa, kolejne letargi, w które zapada zmuszane siłą społeczeństwo, grożą utratą tożsamości narodowej. Powodują, że po każdym przebudzeniu się z takiego przymusowego uśpienia naród gwałtownie, z dnia na dzień chce rzucić z siebie osad okresu zniewolenia, chce natychmiast odzyskać podmiotowość, stać się podobny narodom od stuleci żyjącym we własnych, niepodległych państwach. Nie jest to jednak łatwe. Historycy często zwracali uwagę, że w wyniku rozbiorów utraciliśmy wiek XIX. Ale często samym historykom trudno było w pełni zrozumieć, co to znaczy. Co znaczy utracić wiek? Co oznacza, że czas traci naród, boleśnie odczułszy po sierpniu, po przebudzeniu się z kolejnego "letargu". W chwili przebudzenia natychmiastowe odzyskanie tożsamości jest więcej niż trudne. Najłatwiej jest wtedy odwołać się do historii. Ale nie mogą odwołać się do "wczoraj", sięgają do "przedwczoraj". Poszukujemy skwapliwie nadrzędnych wartości naszego narodu, treści polskiego patriotyzmu, który Mickiewicz nazwał "mocą tajemną", "Bogiem nieznanym", "potęgą cudowną".

Celem nadrzędnym polskiego patriotyzmu była zawsze i jest nadal **N i e p o d l e g ł o ś ć** ! Odzyskanie jej w roku 1918, po ponad 120-letnim okresie niewoli, ma w dziejach naszego narodu rangę szczególną, rangę, której przecenić nie sposób.

Przez lata Rocznica Niepodległości była świadomie pomijana przez tych, którzy chcieli zniewolić pamięć narodową, którzy chcieli nas przekonać, że w roku 1918 możliwość odbudowy niepodległego państwa przyszła do nas z zewnątrz, że dali nam ją inni, my zaś z tej możliwości jedynie nieudolnie skorzystaliśmy. Miało to utwierdzić nas w przekonaniu, że w historii, zwłaszcza najnowszej, niewiele od nas zależało. Dla tego dzisiaj winniśmy przypomnieć prawdziwe korzenie odzyskanej w listopadzie 1918 roku Niepodległości, przypomnieć, że złożyła się na nią wola sześciu kolejnych pokoleń żyjących w koszarach rozbiorów, że złożył się na nią wysiłek zbrojny i dyplomatyczny Polaków w latach 1914-1921, że bez tego wysiłku korzystna koniunktura międzynarodowa po I wojnie światowej owocować mogła w najlepszym wypadku pseudoniepodległością, ograniczoną przez wielkich sąsiadów jedynie do symboli. Terytorialnie zaś, bez woli polskich mieszkańców tzw. ziem spornych, bez wysiłku zbrojnego polskiego żołnierza, niepodległość ta byłaby li tylko kadłubowa. Przypominając udział narodu w odzyskaniu, utrwaleniu i określaniu kształtu II Rzeczypospolitej, czerpnijmy więc z tego stać nas na to także dzisiaj.

W roku 1791, w tym samym, w którym Sejm Wielki uchwałił Konstytucję 3 Maja, w warszawskich księgarniach sprzedawano II wydanie "Katechizmu Narodowego", książeczki przeznaczoną głównie dla młodzieży. Katechizm zawiera pytania i odpowiedzi. Oto kilka z nich:

"Co jest prawo? Prawo jest zgodzenie się powszechne woli całego ludu. Więc lud stanowi prawa? Tak jest w narodzie, gdzie lud stanowi prawa, którym się poddaje dobrowolnie i bez przymusu i tym się różni od ludu, który jest podległy samowładztwu, gdzie jeden stanowi prawa podług swojej woli i podług swej przygody. Co rozumiesz przez wolność? Wolność są to sposoby, których człowiek chwytą się dla uczynienia się szczęśliwym bez szkodenia jednak drugiemu. I toż tylko na się rozumieć przez wolność? Nie inaczej i nie masz nic innego co by się nią nazywać mogło. A cokolwiek nadto, to tylko jest samowolą, rozpustą i nierządem".

I jeszcze jedno pytanie z odpowiedzią:

"W przypadku nagłym, gdyby wolność była w niebezpieczeństwie, jaki krok powinien przedsięwziąć obywatel? W przypadku grożącego niebezpieczeństwa na wolność, każdy obywatel bez różnicy powinien spieszyć na jej obronę, i powinien raczej życie na niebezpieczeństwo puścić, niż pozwolić sobie wyrzec dar najdroższy, który nie może być

czy innym nagrodzonym tylko niewolą".

Zostawiła upadająca - Rzeczpospolita swoim obywatelom w spadku poczucie wolności i to poczucie usznać można za nadrzędną wartość narodu, z niej zaś wyrastały polskie zrywy niepodległościowe: zarówno te powstańcze, które wymagały najwyższej ofiary krwi, życia, jak i wielkie zrywy polskiego ducha, przejawiające się w twórczości genialnych naszych wieszczów. Moralny dorobek Oświecenia, Sejmu Czteroletniego, wzbogacony myślą polskiego Romantyzmu stał się zaczynem dzieła odrodzenia, które trwało coraz straszniejszych doświadczeń współczesności, i które było i jest gwarantem żywotności narodu i nadziei na przyszłość.

Konająca Rzeczpospolita wskazała narodowi sposób przetrwania niewoli. W latach rozbiorów naród wbrew nadziei - żył nadzieją. Wbrew rzeczywistości rozlegało się hasło "Jeszcze Polska nie zginęła". Na mapie Polacy nie widzieli Polski, widzieli ją za to taką samą jaką była w ich sercach, uwierzyli, że niepodległość odzyskają, że: "co nam obca noc wydarła, szablą odbijemy".

Ta romantyczna wiara, iż zapal tworzy cuda, raz po raz dźwięczy w naszej poezji patriotycznej, w pieśniach i pobudkach wojennych roku 1794, Legionów Dąbrowskiej roku 1831 i 1863, roku 1905 i lat 1914-1921.

"Był - pisał w roku 1902 w tomiku zatytułowanym "Z domu niewoli" późniejszy legionista brygady Piłsudskiego, Jerzy Żuławski - Konrad wojujący, będzie Konrad triumfujący, który ciałem uczyni to, o czym tamten marzył, który naród jak pieśń żywą stworzy i to największe a upragnione uczyni dziwo: zanuci pieśń szczęśliwą!".

Po wybuchu I wojny światowej młodzi Polacy z tą samą wiarą zaciągali się pod sztandary legionów. Walczyli, powtarzając za Edwardem Słońskim, swoim poetą: "Bo wciąż na jawie widzę i co noc mi się śni, że TA CO NIE ZGINĘŁA, wyrośnie z naszej krwi".

I wyrosła w roku 1918 Polska wyrosła z ducha jej dziejów. Z ducha woli przetrwania, dokumentowanej przez naród w epoce rozbiorów wartościami polskiej myśli, pracy i walki. Stanisław Baczyński, ojciec Kamila, najwybitniejszego poety Polski walczącej, w grudniu 1915 roku pisał:

"Dawniej chłop z rzadka broń chwycił, więc rycerstwo stanem było; dziś każdy zrownały myślą z narodem dzięży na dzień świadomej rzeczywistości wobec niego obowiązek. Istnieje więc powszechność prawa, czyli żołnierstwo. A nie jest to świt szary, ani pospolitosc, tylko powszechność, która do czynu uprawnia każdą jednostkę, czyli ją uszlachca. Polska rozbiorowa uszlachciła się, a nie schłopiła i w tym leży potęga jej wewnętrznych przemian".

Polska jest dzisiaj krajem stojącym na rozdrożu. Na podobnym rozdrożu stawała ona w ostatnich dziesięcioleciach kilkakrotnie: po roku 1918, w drugiej połowie lat trzydziestych przed II wojną oraz u schyłku i w pierwszych latach po wojnie. Za każdym razem, z wyjątkiem roku 1918, kiedy to dzięki zwycięstwu w 1920 roku udało się nam rozstrzygnąć o naszej przyszłości, o kierunku naszego dalszego rozwoju decydowaliśmy nie sami. W ostatnich dziesięcioleciach powoli traciiliśmy wiarę w możliwość samodzielnego kształtowania naszego losu. Wszystko jednak ulega przemianie i przewartościowaniu. Jedni wyczerpani, zużyłi fizycznie i moralnie schodzą ze sceny dziejowej, na ich miejsce wchodzi drudzy, ze świeżym zapasem sił twórczych i pełnią energii fizycznej i duchowej. Przełom dokonuje się w walce lub bez - zależnie od sytuacji i okoliczności. Ale przełom przychodzi. Takie jest nieubłagane prawo życia.

Problemy Polski współczesnej możemy zrozumieć tylko z perspektywy historycznego rozwoju. Tylko wtedy zdolni jesteśmy przeciwstawić się tym, którzy chcą, abyśmy byli nieświadomym narzędziem w ich rękach.

Przemiany posierpniowe sprawiły, że na arenę dziejową wchodzi naród wyzbywający się kompleksów, naród odzyskujący wiarę we własne siły, stający się podmiotem dziejów. Gra idzie o wielką sprawę. Chodzi bowiem o to, aby te odrodzone siły narodowe nie pozwoliły się dać zneutralizować, znieczulić. Aby stały się nurtem zdolnym pchnąć kolo własnej historii we właściwym kierunku. Nauki płynące z rocznicy 11 listopada 1918 roku mogą nam w tym pomóc.

Adolf Juzwenko

/przedruk za: Solidarność Dolnośląska, nr 45/59,
Wrocław, 12.11.1981r./

ANDRZEJ
PRUS

Wielka trójka

Prymas Józef Glemp. General Wojciech Jaruzelski. Przewodniczący Lech Wałęsa. Gdy spotkali się przed dwoma laty, miliony optymistów wierzyło, że ci trzej dzierżą losy Polski w swoich rękach i że wszystko może jeszcze być dobrze. Życie miało wykazać, że się mylili.

● Z czym zasiadli do stołu?

Lech Wałęsa, charyzmatyczny przywódca robotniczy, mający w sobie coś z Piłsudskiego i coś z Joanny D Arc. Jeszcze półtoraroku wcześniej prawie nikt o nim nie słyszał. Na spotkaniu reprezentował 10 milionów związkowców, wpatrzonych w niego jak w tęczę, lecz niesfornych i niezdiscyplinowanych, mogących każdej chwili przejść od wiewatów do gwizdów. Po roku istnienia Solidarność uwierzyła w swą potęgę. Była przekonana, że strajkiem generalnym może każdej chwili "rzucić władzę na kolana" oraz że "wejść nie wejdą, bo już są". Związek bez zahamowań wyartykułował nadzieje, marzenia i fobie społeczne, z których naczelną była wrogość wobec komunistycznego totalitaryzmu. Wcale nie zamierzał walczyć o władzę na drodze krwawego przewrotu, bowiem i bez tego w jego orbitę wpadało jej coraz więcej. Wszędzie tam, gdzie dochodziło do demokratycznych wyborów jakichkolwiek organów - czy to kolegialnych czy jednoosobowych - zwyciężali ludzie jeśli nawet nie bezpośrednio związani z Solidarnością, to w każdym razie sympatyzujący z nią. Tak było podczas wyborów rektorów na wyższych uczelniach, prezesów związków społecznych i stowarzyszeń twórczych, a nawet dyrektorów tych nielicznych fabryk, gdzie samorządom udało się do tego doprowadzić. Było też jasne, że Związek nie będzie stać biernie w czasie nadchodzących wyborów do Rad Narodowych - oraz w dalszej perspektywie do Sejmu. Gdyby tylko zdołał zapewnić demokratyczny i niefałszowany ich przebieg, wynik można było z góry przewidzieć: całkowita klęska partii, której członkowie nie zdobyliby więcej, niż parę procent mandatów. Dlatego Wałęsa nie musiał wcale o władzę walczyć. Siadał do stołu, by domagać się od rządu zgodności czynów z deklaracjami i dobrze wiedział, że resztę załatwi wola narodu.

General Wojciech Jaruzelski chował swe plany za szklami czarnych okularów, stając się pokazaną społeczeństwu sylwetką kompetentnego i nieskompromitowanego męża stanu oraz uczciwego patrioty. W swych rękach skupił gigantyczną władzę: partyjną, państwową i wojskową, ale zapewne był świadom, że grunt powoli usuwa mu się spod nóg. Wiedział, że jego ekipa nie ma już znaczącego poparcia społecznego, a przedłużający się kryzys wyczerpuje pokładane w nim zaufanie "bratnich partii z krajów socjalistycznych". Znał jednak potęgę pozostałych mu atutów: armii i policji. Był zdecydowany ich użyć wiedząc, że tylko gwałtem i siłą może utrzymać władzę partii. Jak typowy żołnierz wierzył, że jeśli uda mu się utrzymać przewagę w ludziach i spręcie taką, jaką przewidują radzieckie podręczniki, z których uczył się wojaczki, to kampania będzie szybka i zwycięska. Spodziewał się też, że zarówno społeczeństwo polskie jak i opinia światowa mają krótką pamięć: po paru tygodniach gazety Paryża, Londynu czy Waszyngtonu znudzą się i zamkną, a po paru latach rodacy będą na rękach nosić "polskiego Kadara". General siadał do stołu obrad wiedząc, że decyzja już zapadła, a rozmowy są tylko kolejnym aktem gry pozorów. Nie miał nic do zaoferowania prócz odwrócenia uwagi od zbliżającego się "dnia D".

Prymas Józef Glemp dopiero zaczynał swą karierę jako głowa Kościoła w Polsce. Dla wielu nominacja tego młodego i mało znanego społeczeństwu biskupa była zaskoczeniem - do dziś zapewne jest tajemnicą tej ostatniej rozmowy telefonicznej między umierającym Kardynałem Wyszyńskim a ciężko rannym Janem Pawłem II. Jak na osobę duchowną przystało, Prymas najbardziej z trójki rozmówców wierzył w możliwość kompromisu. Z jednej strony zdawał sobie dobrze sprawę z siły jaką jeszcze dysponuje General i z niezmierną potęgą stojących za nim państw. Wiedział, że interwencji zewnętrznej nie można wykluczyć i zdawał sobie jasno sprawę, czym by

się skończyła. Dostrzegał też braki i słabości Związku: arogancki optymizm wynikający z ignorowania realiów, niepokojąco częste krzykliwe warcholstwo, partykularyzm rozgrywek politycznych rzucający cień na obrady I Zjazdu. Prymas jednak wiedział także, czym jest Solidarność dla Polski, dla Papieża i dla świata. Dla Polski była szansą zbudowania suwerennego i rzeczywiście demokratycznego państwa. Dla Jana Pawła II była nadzieją na praktyczną realizację Jego, opartej na Ewangelii, doktryny społecznej. Dla świata była zapowiedzią stopniowej demokracji bloku wschodniego bez koszmarnego widma atomowego kataklizmu. Prymas był więc zdecydowany udzielać Solidarności pełnego poparcia, moderując niecierpliwość żądań tak działaczy jak i rzesz członkowskich. Przy tym Prymas pragnął zapewnić Kościołowi pewien dystans wobec rozgrywającego się konfliktu społecznego. Dystans niezbędny zarówno ze względu na zasadniczą misję Kościoła jak też dla umożliwienia Hierarchii skutecznej działalności bez względu na to, która strona zatrumfuje.

W parę tygodni po spotkaniu Wielkiej Trójki na ulice polskich miast wyjechały czołgi i zaczęła się wojna władzy z narodem. 22 lipca urzadekretowano, że już się skończyła. Warto przyjrzeć się, co życie uczyniło z planami, dążeniami i nadziejami tych trzech ludzi.

● Zwycięzcy i zwyciężeni.

Sztuka przewidywania nie była mocną stroną Wałęsy, jego najbliższych współpracowników i doradców. Związek okazał się całkowicie nieprzygotowany do brutalnej konfrontacji i potężne uderzenie sił policyjnych zepchnęło go do podziemia i obozów dla internowanych. Wałęsa trzymany w całkowitym odosobnieniu miał wiele czasu, aby przemyśleć popełnione błędy i bazujące na złudzeniach oczekiwania. Okazało się jasne, że grupa generałska była gotowa poświęcić interesy ekonomicznego bytu narodu dla utrzymania się przy władzy. Wyszło na jaw, że determinacja społeczna w obronie zaatakowanego Związku była znacznie mniejsza, niż można było oczekiwać po krzykliwych oświadczeniach na zebraniach. Jednocześnie jednak ogromna wierność działaczy zdała trudny egzamin z godności osobistej, a ci nieliczni, którzy się załamali, natychmiast tracili kredyt społecznego zaufania. Zaś uderzenie policyjne likwidujące Związek, podkreśliło jeszcze silniej idee Solidarności, oczyszczając ją z grzeszków codziennego działania i przekształcając w sprawę ogólnonarodową.

Sam Wałęsa trzymał się w internowaniu bardzo dobrze. Tak jak powinien, trwał w milczeniu, jeśli nie liczyć tego niepotrzebnego, skierowanego do Generała listu podpisanego "Kapral Wałęsa". Po zwolnieniu znalazł się w szczególnie trudnej sytuacji. Jego najbliżsi współpracownicy byli albo w więzieniach, albo w podziemiu. Ruch oporu w kraju istniał, i choć nie zawsze podległy TKK, to jednak z reguły identyfikujący się z Solidarnością i uważający Wałęsę za legalnego przywódcę. Tymczasem władze z całym naciskiem deklarowały, że traktują go jako osobę prywatną licząc, iż w uczuciu społecznego zawodu utonie "legenda Wałęsy".

W tej sytuacji znowu błysnął genialny instykt Lecha - i zapewne dobra rada mądrych i bliskich mu ludzi. Poruszał się po cieniusieńkiej grunicy, za którą czaił się prokurator. To była jedyna droga utrzymania autorytetu i uwielbienia społecznego, a on, krocząc po niej, nie popełnił fałszywego ruchu. Ostatecznie jego pozycję ugruntowało spotkanie z Papieżem oraz oszczercza kampania propagandowa, narzucona przyznaniem mu Pokojowej Nagrody Nobla.

A teraz Wałęsa stoi przed dylematem: czy ma zostać czynnym przywódcą oporu społecznego, nieustępliwą walki już nie tylko o Związek Solidarność, ale o wolność tego kraju, czy też stać się czcigodnym symbolem, żywym pomnikiem w panteonie narodowych bohaterów. Licząc, że i tym razem jego nieomylny instykt polityka nie pozwoli mu popełnić błędu i wybierze tę pierwszą drogę.

Stan wojenny szybko przekonał Generała, że Polskę łatwo podbić, ale trudno pokonać. Jedynym realnym osiągnięciem tej akcji policyjno-wojskowej było odsunięcie widma przegranych wyborów. Dzisiaj nikt nie będzie w stanie przeszkodzić kolejnemu fałszerstwu wyborczemu i partia może oczekiwać imponującego zwycięstwa. Ale pozostałe nadzieje generałskie zupełnie się nie spełniły. Opór społeczny trwa

i nie maleje, skupiając wszystkie warstwy narodu i wszystkie orientacje polityczne. Dołączyło doń tych kilkadziesiąt tysięcy członków partii, którzy w geście protestu wobec przemocy i oszustwa złożyli legitymacje. Baza społeczna władzy jeszcze zmalała. Wszelkie próby zaradzenia tej izolacji kończą się niepowodzeniem. Na gruzach Frontu Jedności Narodu budowano OKON - co skończyło się śmiesznym fiaskiem. Aby temu zaradzić stworzono PRON, próbując go poprzeć możliwie szacownymi nazwiskami i skutek jest równie mizerny: w wyniku rozpaczliwych prób uwiarygadnienia się działacze zyskali garstkę zwolenników, a stracili wszelki społeczny kredyt zaufania. Huraganowa kampania tworzenia nowych związków zawodowych utknęła po roku na trzech milionach członków, z których co trzeci jest emerytem. Można oczekiwać, że władza powoli wycofa poparcie dla tych swoich kukulek, które zaczynają więcej stwarzać kłopotu, niż pożytku. Wyciszenie prozwiązkowej kampanii oraz coraz częstsze odmowy rejestracji nowych organizacji wskazują na taki właśnie kierunek.

Związki twórcze trzeba było rozwiązać, a kadłubowe struktury powstałe na ich gruzach skupiają garstki ludzi. /Wyjątek stanowi tu SDRPL - ale 16 miesięcy Solidarności, to było za mało, aby zrosły się poprzetrzane służalstwem dziennikarskie kręgosłupy/. Wszędzie tam, gdzie dochodziło do jakichkolwiek wyborów - jak w przypadku Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, czy Adwokatury - nowe gremia natychmiast stawały w opozycji do poczynąń władzy.

Bo też ludzie, którzy na fali stanu wojennego do tej władzy doszli to najgorszy element, będący skrzyżowaniem ignorancji, ciemnoty i służalczości. Jedyne dla nich oparcie jest stale rozrastający się aparat policyjny, obsypany ostatnio deszczem orderów i awansów. Ale jak wszystko w tym kraju tak i ten aparat jest daleki od sprawności i zawodowej doskonałości. Mimo zaangażowania całej armii ludzi wyposażonych w doskonały sprzęt, mimo brutalnych i podstępnych sposobów zubywania informacji, okazał się mało skuteczny w walce z podziemiem - szczególnie na szczeblu poszczególnych zakładów pracy.

Zawiodły też generalskie rachuby na krótką pamięć społeczeństw zachodnich. Polityczno-propagandowy skutek wydarzeń w Polsce okazał się ogromny i długotrwały. Sankcje gospodarcze nie były przejściowym gestem, a dla ekonomiki polskiej uzależnionej od dostaw z Zachodu, stały się rujnujące. Reforma gospodarstwa, złożona w ręce ludzi, w których interesy godziła, okazała się żalonną farsą, sprowadzoną do nieustającej podwyżki cen. Rząd nie był nawet w stanie kontrolować dopływu pieniędzy na rynek. Inwestycje zostały wstrzymane, a dekapitalizacja majątku narodowego postępuje w zastraszającym tempie. Obsługa długu zagranicznego - czyli spłata procentów - przekroczyła już możliwości płatnicze kraju. W sumie całkowity impas - tak społeczny jak ekonomiczny.

Próbą wyjścia w tej beznadziejnej sytuacji była zgoda na wizytę Ojca Św. i zakończenie stanu wojennego. Rzeczywiście wizyta papieska stworzyła chyba niepowtarzalną szansę na powrót do idei ugody narodowej oraz na wyrażenie międzynarodowej izolacji. Ale Generalł okazał się politykiem chwiejnym. Nie potrafił się zdecydować czy chce, by społeczeństwo bało się władzy, czy też - by ją polubiło. Po obiecujących kontaktach z Papieżem zakończył stan wojenny ustawami o silnym charakterze represyjnym i cząstkową, robiącą złą krew, amnestią. Wpędził się w ślepy zaulek przygotowywaniem procesów KOR-u i kierownictwa Solidarności, rozwiązaniem ZLP i oszczerczą kampanią przeciw Wałęsie zakończoną policzkami jaki wymierzył mu Komitet Nagród Nobla. Próba likwidacji podziemia poprzez proces ujawniania się zamieniła się w farsę i zapewne niewiele zmniejszyła siły nielegalnych organizacji.

Dodając zaostreżającą się sytuację międzynarodową i wynikający z tego wzrost obciążenia kraju produkcją zbrojeniową, trudno dopatrzeć się optymistycznych akcentów wśród perspektyw oczekujących w najbliższej przyszłości generalską ekipę.

* * *

Stan wojenny, rozbijając wszystkie niezależne struktury społeczne, spowodował wyniesienie Kościoła Katolickiego na niebywale wyżyny. Bowiem w oczach społeczeństwa właśnie Kościół stał się jedyną zorganizowaną i wyrażającą prawdziwe aspiracje Polaków. To przekonanie przyciągnęło do religii mnóstwo ludzi, stojących dotychczas dość daleko od katolicyzmu. Świadomość społecznych oczekiwań uszczydliła też wielu księży - poczuli się szczególnie potrzebni i doceniani. Tymczasem

Prymas Glemp bardzo długo zdawał się wierzyć w dobrą wolę "władzy" i w teorię "mniejszego zła". A że na dodatek zdarzały mu się ewidentne niezręczności oraz niekiedy w swych homiliach wyraźnie rozmyślał się ze społecznym oczekiwaniem, narodziła się antyprymasowska opozycja zarówno wśród duchowieństwa jak i świeckich. Ten rozdźwięk zaczął przybierać groźne formy, a był bardzo na rękę rządzącej ekipie. Niebezpieczeństwo jednak zostało zażegnane. Po pierwsze Prymas szybko dorastał do trudnej roli, wyznaczonej mu przez historię i coraz rzadziej zdarzały mu się potknięcia. Po drugie ogólna linia polskiego kościoła w dużej mierze powstawała w Rzymie. Po trzecie Papież zadbał o zwiększenie prymasowskiego prestiżu - obdarzył go kapeluszem kardynalskim, a w trakcie swej drugiej pielgrzymki do kraju nie pominął żadnej okazji, by podbudować jego autorytet.

Koniec prymasowskiej wiary w dobrą wolę ekipy generałskiej nadszedł w dniu zakończenia stanu wojennego. Fakt, że władza praktycznie zignorowała wszelkie memoriały i sugestie Kościoła w kwestii kształtu nowych ustaw sejmowych, byłą tą kroplą, która przelała kielich. W swej wrześniowej homilii, którą na Jasnej Górze skierował do rolników, Kardynał Glemp pokazał się jako człowiek, który nareszcie stracił resztki złudzeń. Na to wielkie znaczenie dla wartości Kościoła w Polsce, dla zagranicznych ocen rozwoju wypadków w naszym kraju, wreszcie przy wszystkich negocjacjach między władzą a hierarchią kościelną - wiążącąc w to rozmowy o funduszu rozwoju rolnictwa.

Władza odpowiedziała narastającą falą krytyki poczynań kościoła - stosując taktykę atakowania wyizolowanych "ekstremalnych" przypadków. Zaplanowała uderzenie na szczególnie aktywnych społecznie kapłanów, z których pierwszym miał być przyjaciel wujępszy ks. Jankowski. Ale ten atak przyniósł zniechęcające rezultaty, dlatego też jego kontynuacja zostanie zapewne odłożona.

W ogólnym bilansie strat i zysków kościoła wyszedł ze stanu wojennego jako jedyny zwycięzca. Ale czekają go niezwykle trudne zadania. Nie ze względu na prawdopodobne nasilenie represji ze strony władz, bo te będą miały efekt przeciwny do zamierzonego. Główne trudności leżą w potrzebie dokonania głębokich przeobrażeń polskiego katolicyzmu i to w warunkach ostrego kryzysu społecznego w kraju i napiętej sytuacji politycznej w świecie. Z najważniejszych problemów można wymienić:

- gdzie zakreślić granice bezpośredniego zaangażowania kościoła w ogólnonarodową walkę o suwerenność i demokrację,
- jak związać na trwałe z katolicyzmem te ogromne rzesze inteligencji, które wpadły w orbitę kościelną raczej ze względów społecznych, niż religijnych,
- jak w ramach legalnej działalności zaktywizować społecznie młodzież, szczególnie robotniczą i jak wyrobić w niej potrzebę religijności,
- jak przekształcić tradycyjną wiejską religijność w nowoczesne szukanie Boga, nie przechodząc przez etap ateizacji, związany z procesem drobnomieszczańskości polskiej wsi.

- jak zwalczyć wady i grzechy, które urosły do rozmiarów plag społecznych: alkoholizm, nierzetelność w pracy, złodziejstwo, brak szacunku dla poczętego życia. Od powyższego rozwiązywania tych zadań zależy w znacznym stopniu tak przyszłość Kościoła w Polsce jak i los Narodu. Przy ich realizacji Prymas może liczyć nie tylko na sprawdzonych szeregi kapłańskie, lecz także na mnóstwo ludzi świeckich, którzy do katolicyzmu dotarli różnymi drogami, ale chcą w nim widzieć tę najważniejszą sprawę, nadającą ich życiu trwałe znaczenie.

Historia jest pełna dowodów na przewrotną złośliwość losu. Gdy Generalł rozpoczął wojnę z narodem, nie spodziewał się zapewne, że jednym z jej pośrednich rezultatów będą najwyższe zaszczyty jakie spłyną na jego przeciwników, a tego narodu rzeczywistych przywódców. Prymas Glemp został Kardynałem w bardzo młodym wieku. Wielką dostąpił Pokojową nagrodę Nobla jako pierwszy w historii robotnik. Z trójki, która spotkała się jesienią 81 tylko Generalł Jaruzelski nie doczekał się żadnego wyróżnienia. Mówią, że dla osłodzenia mu odejścia ze stanowiska I Sekretarza - co ma jakoby wkrótce nastąpić - otrzyma buławę marszałkowską. Ale to cnyba plotki, bo taki awans zwykło się dawać generałom za zwycięską kampanię...

Spojrzenie wstecz

Historia nie szczędziła Polsce momentów przełomowych, chwil które przesądzały na długie lata o przyszłych losach kraju. Każdy taki czas porażający swą gwałtownością sięgał swymi początkami w poprzedzający go okres pozornego spokoju. Odcinki dziejów pozbawione zakrętów historii tworzyły kolejny kształt narodu - podobny do poprzedniego, lecz zawsze też w kilku szczegółach odmienny. Dni w których teraz żyjemy pozbawione są już następujących po sobie gwałtownych spięć wyzwalających emocje. Jest to jednak czas decydujący o tym jakie będzie oblicze Polaków w najbliższych dziesięcioleciach. Ciągle jeszcze jest żywa w pamięci niepowtarzalna atmosfera Sierpnia 80, lecz zaczynają też się wkradać nastroje zwątpienia i beznadziejności. Wzbierające napięcie społeczne jest powstrzymywane przez aparat przemocy, który jest w stanie jedynie odwiec wybuch, ale nie może go powstrzymać. Zanim dojdziemy do następnego przesilenia społecznego przyjrzyjmy się ostatnio przeżytemu odcinkowi drogi.

Kolejny polski kryzys narastał od połowy lat siedemdziesiątych. Okres flirtu władz ze społeczeństwem dobiegał końca. Sztucznie stworzona koniunktura gospodarcza zaczęła gwałtownie wygasać. Gospodarka ukształtowana jeszcze w latach pięćdziesiątych, oparta na stalinowsko-leninowskich dogmatach o priorytetach przemysłów wydobywczych i ciężkich, nie była w stanie stawić beztrzesko zaciąganych wiełomiliardowych kredytów. Gorączkowo zakupowane licencje nie mogły zastąpić koniecznych zmian strukturalnych. Władze stały się niewolnikiem własnej propagandy, która w parę lat później zyska ironiczne miano "propagandy sukcesu". Coraz bardziej pogłębiał się typowy dla krajów totalitarnych rozdziew między rzeczywistością, a tym, co głoszone oficjalnie. Ekipa, która doszła do władzy i zyskała nawet pewną popularność na fali żądań rewindykacyjnych, stanęła przed faktem podjęcia decyzji podobnych tym, które doprowadziły do upadku jej poprzedników. Jednak rozmiar spontanicznych protestów w czerwcu 1976 r. zmusił władze do wycofania się. Odbiło się to w sposób kompromitujący dla ówczesnych sterników kraju, którzy w ciągu 48 godzin musieli odwołać uprzednio już ogłoszone postanowienia. Jednocześnie rozpoczęło się bezlitosne prześladowanie ludzi związanych ze strajkami czerwcowymi. Potępiani publicznie na gorliwie zwoływanych wiecach, zwalniani z pracy, aresztowani pod fałszywymi zarzutami - wszelkie metody były używane dla spacyfikowania burzliwych nastrojów robotniczych.

Lata te były decydujące dla ukształtowania się postaw społecznych, które zawoocowały w sierpniu 80. Ekipa gierkowska w swoim przekonaniu pragmatyczna, reprezentowała w istocie typowo małomiasteczkowe, drobniemieszczańskie postawy i aspiracje. Ideologię zastąpił kult bogacenia się. Coraz wyraźniej uwidaczniające się napięcia były kłajstrowane sloganem o polityczno-moralnej jedności narodu. Płynąca wszelkimi możliwymi kanałami propaganda rzekomych osiągnięć wytwarzała, wbrew intencjom jej animatorów, stan coraz głębszej społecznej frustracji. Po doświadczeniach 1976 roku wszelkie operacje cenowe były dokonywane w sposób niejawni. Podwyżki cen nie były ogłaszane, bądź też maskowano je podmiianami asortymentowymi. W sposób katastrofalny zwiększało się zadłużenie, które coraz cięższymi brzemieniem kładło się na polskiej gospodarce.

Paradoksalne jest, że były to jednocześnie lata stosunkowo swobodnego działania opozycji. Będący wtedy u władzy, ze swoją mentalnością drocnych posiadaczy, byli dalecy od głębszego analizowania spraw związanych ze sferą kultury i ideologii. Społeczeństwo traktowali w sposób instrumentalny, zaś klasą będącą konstytucyjnym suwerenem uważali za bezwolną masę ciemnych "robotli" marzących o pełnym brzuchu, małym fiaciku i kolorowym telewizorze. Zgodnie z tym obrazem, idee wychodzące ze środowisk intelektualnych nie powinny były stanowić większego zagrożenia, jako nie przemawiające do otępiałych robotniczych mas.

W prawie wszystkich krajach tzw. realnego socjalizmu istnieje pojęcie "my" i

"oni". W odczuciu powszechnym "oni" są symbolem wyalienowanej władzy znajdującej się poza kontrolą społeczną. W Polsce dychotomia ta ma swe dawne uwarunkowanie historyczne, sięgające korzeniami okresu rozbiorów. Niemalże cały okres powojenny utrwalał i pogłębiał to tragiczne pęknięcie, będące swoistą formą schizofrenii społecznej. Składał się na to narzucony ustrój - azjatycko-bizantyjska forma socjalizmu, sprzeczna z polską tradycją historyczną, jak też poczucie nieznośnego uzależnienia od potężnego wschodniego sąsiada. W narodzie pozbawionym prawa udziału w decyzjach narastało uczucie poniżenia i rozgorzyczenia. Nieunikniony kryzys wybuchł latem 1980 roku. Swym zasięgiem wstrząsa podstawami ukształtowanego w Polsce systemu, a partyjno-biurokratyczny ustrój staje w obliczu nie znanego dotąd wyzwania. Tłumione latami społeczne emocje znajdują wreszcie ujście. Nie chodzi już o wąskie kwestie ekonomiczne, lecz o zasadniczą przebudowę zastanej rzeczywistości. Powstaje "Solidarność" - organizacja nie mająca odpowiednika w jakimkolwiek kraju świata, a będąca emanacją powszechnych nastrojów i oczekiwań. W społecznym odczuciu "Solidarność" miała być gwarantem i siłą napędową doniosłych przyszłych zmian prowadzących kraj na drogę demokracji i dobrobytu. Po latach marażu powstała realna możliwość usunięcia tego co zawadza, wyzwolenia autentycznej inicjatywy społecznej i wyjścia z zakłętego kręgu niemożności.

Istnieje jednak wcale liczna klasa, której pomyślność uzależniona jest od utrzymania status quo. Pomijając stosunkowo nieliczną elitę partyjno-administracyjną, jest to rozgałęziony średni aparat władzy, w przeważającej swej części nieudolny, ale od lat zasiedziały na stanowiskach. Bierni dotychczas wykonawcy rozkazów w obliczu autentycznego zagrożenia swych pozycji i okazania się bezużytecznymi są nie jako skazani na rolę obrońców starego porządku.

Ruch przemian sięgnął też szeregów partyjnych, zaczęły się mnożyć rozmaitej proveniencji kluby i porozumienia. Dominował w tym kierunek dążący do ożywienia życia wewnątrzpartyjnego i podważenia kierownictwa kontroli rzesz członkowskich. Tendencje te były nie do strawienia dla kremlofskich starców. Zaczęły się pojawiać kolejne ostrzeżenia pod adresem PZPR, które w połączeniu z trwającą już wcześniej w krajach ościennych antysolidarnościową kampanią nabierały już groźniejszej wymowy. Posłuszna naciskom Moskwy góra partyjna rozpoczyna swoją grę. Ponownie zaczynają być lansowane skompromitowane nazwiska, uaktywnia się konserwa partyjna. Część reformatorsko nastawionych członków opuszcza szeregi partyjne ustępując polem siłom konserwatywnym. Długo odkładany IX Zjazd, rzeczywiście najbardziej demokratyczny w dziejach PZPR, wyłania Komitet Centralny, który rychło staje się platformą w rękach kilku doświadczonych graczy politycznych.

W międzyczasie "Solidarność" była targana chorobą hiperdemokracji. Pokolenie stwarzające ten związek nie miało żadnych osobistych doświadczeń związanych z działaniami instytucji prawdziwie demokratycznych. Odpowiednie metody i sposoby działania trzeba było dopiero wypracować. Gwałtowny rozwój związku i jego pierwsze sukcesy spowodowały stan upojenia własną siłą. Wydawało się, że niemalże wszystko jest do osiągnięcia, gdy ma się poparcie dziesięć milionów rzeszy członkowskiej. Tymczasem uprawiana przez partyjno-rządową górę polityka pozorów zaczynała przynosić owoce. Przeciagane celowo negocjacje wywoływały uczucie frustracji i prowadziły do dalszej radykalizacji mas członkowskich. Dla rozwiązania konfliktów lokalnych uruchamiano częstokroć całą mocną więźkową. Prowadziło to nie tylko do rozpraszania sił, ale co gorsza, uniemożliwiało jakkolwiek z górą przemyślaną strategię działania. Zarówno Prezydium, jak i Komisja Krajowa "Solidarności" wlini część czasu poświęcały rozwikływaniu spraw bieżących, gdy tymczasem program uchwalony na Zjeździe Krajowym ciągle czekał na swoją kolej. W tej gorącej atmosferze nikt lub prawie nikt, nie brał na serio możliwości zastosowania przez władzę argumentu siły. Znaczący przeprowadzony przez juntę wojskową 13 grudnia 1981r. był przygotowany starannie i w maksymalnej tajemnicy. O przygotowaniach tych wiedzieli jedynie garstka najwierniejszych pretorianów systemu. Nawet nie wszyscy członkowie Biura Politycznego zasługiwali na dopuszczenie do kręgu wtajemniczonych. Była to z pewnością najsprawniej przeprowadzona akcja w dziejach PRL. Stan wojenny zastał "Solidarność" całkowicie nieprzygotowaną na taki przebieg wydarzeń. Prawie cała Komisja Krajowa znalazła się w obozach dla internowanych, a spontanicznie wybuchłe akcje protestacyjne zostały brutalnie zlikwidowane. Reformy demokratyczne poszły w odstawkę we wszystkich dziedzinach życia społecznego.

Nawet krótkotrwała demokracja partyjna została zastąpiona powrotem do metod dyrektywnego zarządzania i przywołania sekretarzy w teczkach. Na scenie życia publicznego pojawili się ponownie veterani epoki stalinowskiej, a Sejm z ulgą powrócił do roli posłusznego przyklepywacza uchwał.

Wbrew tezom oficjalnej propagandy ustroj socjalistyczny w Polsce nie był zagrożony ani przez chwilę. Nikt nie domagał się reprivatyzacji przemysłu, ani powrotu wielkiego kapitału. U podstaw powszechnego protestu leżał sprzeciw przeciwko sposobowi sprawowania władzy, przeciwko przedmiotowemu traktowaniu społeczeństwa. Trwający przez lata proces zlewania się partii z administracją doprowadza nieuchronnie do sytuacji, gdy każdy opór stawiany wynaturzeniom władzy godzi jednocześnie w partię. Zawłaszczanie sobie przez PZPR roli jedynego interpretatora i strażnika prawidłowości przebiegu procesów społecznych skuteczniej zohydził w powszechnym odczuciu samo pojęcie socjalizmu. Nie jest rzeczą przypadku, że w oficjalnych dokumentach "Solidarności" słowo to było unikane. Obrosło ono zbyt wieloma negatywnymi skojarzeniami, wiązało się z nieudolnością, nieefektywnością i doprowadzało kraj do ruiny gospodarczej. Jednym z błędów polityki związku było nieręgowanie na napaści ideologiczne prowadzone przez propagandę partyjną. Przecież właśnie to, co realizowała partia było zaprzeczeniem najbardziej podstawowych idei socjalizmu. Robotnik polski wykorzystywany jest w stopniu przypominającym ponure czasy wyzysku kolonialnego. Jest to wyzysk tym bardziej upadający, że odbywa się rzekomo w imię szczytnych ideałów sprawiedliwości społecznej. Roztrwonienie i marnotrawstwo pracy polskiego robotnika i chłopca jest nieodłącznym czynnikiem ponurej polskiej rzeczywistości.

Przewrót dokonany 13 grudnia został dokonany w imię obrony dawno skompromitowanych wartości. Stał za nim zagrożony w swych interesach skostniały aparat partyjno-administracyjny, dla którego reformy strukturalne oznaczały wydercie części władzy. Dzierżąca monopol ideologiczny partia nie mogła znieść istnienia potężnego konkurenta, jakim była "Solidarność". Wprowadzenie w życie reform postulowanych przez związek przebudowałoby radykalnie ukształtowaną w Polsce strukturę władzy. System samorządowy w przemyśle zlikwidowałby nomenklaturę - podstawę władztwa PZPR. Środki masowego przekazu w znacznym stopniu zyskałyby autonomię. Wolne wybory, nawet na szczeblu rad narodowych, bezlitośnie ujawniłyby rzeczywistą pozycję partii i nikły zasięg jej wpływów. Tylko te trzy czynniki wymienione wyżej wystarczają, aby wstrząsnąć podstawami obowiązującego systemu. Stąd też bezustanne naciski państw sąsiednich obawiających się rozprzestrzenienia polskiej zarazy. W połączeniu z uwarunkowaniami wewnętrznymi decyzja o wprowadzeniu stanu wojennego była logiczną kontynuacją dotychczasowej linii postępowania.

Byłoby zbyt dużym uproszczeniem przypisywanie juncie intencji przywrócenia w Polsce stosunków panujących w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych. Za punkt odniesienia przyjęto prawdopodobnie wydarzenia węgierskie w 1956r. i następny rozwój wypadków w tym kraju. Ekipa Kádara, powszechnie początkowo znienawidzona, doprowadziła stopniowo do unormowania stosunków, złagodzenia napięć i uzyskania społecznego kredytu zaufania. Podstawową rolę w tym długim i niełatwym procesie odegrała rozsądna polityka gospodarcza, która pozwoliła na ominięcie większości kłopotów, z którymi borykają się gospodarki innych krajów Europy wschodniej. Wszelkie jednak analogie między Węgrami w 1956r. a Polską w 1982r. są złudne. W epokę Kádara Węgry wkroczyły po latach terrorku stalinowskiego, który przybrał tam dużo drastyczniejsze formy aniżeli w Polsce. Kraj ten miał za sobą również doświadczenie krwawej interwencji radzieckiej. Pokolenie uczestniczące w wydarzeniach 1956 roku w przeważającej swej części przeszło przez lata II wojny światowej. Kadar mimo wszystko był pewną szansą, a rozlana krew nie plamila jego rąk. To odium wzięła na siebie Moskwa. Co najważniejsze, ówczesna sytuacja ekonomiczna Węgier pozwalała na stosunkowo szybkie wyjście na prostą. Wszystko to - w połączeniu ze względnie liberalnym sposobem sprawowania władzy - pozwoliło na osiągnięcie swobodnego porozumienia narodowego, które przetrwało do dzisiaj.

Sytuacja w Polsce kształtuje się całkiem odmiennie. Zbyt głęboko jest zakorzeniona nieufność do partii, która pokonując wiraże kolejnych wyborów zawsze potrafiła wrócić na stary kurs. Niepowtarzalną i zmarwną szerszą polskiego Sierpnia był powoli zarysowujący się dialog władzy ze społeczeństwem. Dla jego kontynuacji zabrakło jednak obu stronom wyobraźni politycznej. Siłę upostaciowione w "Solidarności" chcieli osiągnąć zbyt wiele w zbyt krótkim czasie - błęd, który był przyczyną już wielu przegranych kampanii. Partia zaś nie dookoła się wyzoliła z

dokończenie na str.

MICHAŁ
WROCŁAWSKI

Socjalizm nie jedno ma imię

Od dawna każdy Polak nieustannie słyszy i czyta, że Polska jest krajem socjalistycznym, że Polska należy do obozu państw socjalistycznych, że od 1945r. w naszym kraju budowany jest socjalizm - nowy system ustrojowy. Przewyższać on ma system kapitalistyczny i do niego należy przyszłość.

Wielu Polaków przyjmuje takie enuncjacje z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony bowiem - mając przed oczami naszą codzienną rzeczywistość - chcieliby oni powyższe stwierdzenie zakwestionować. Z drugiej jednak strony, docierają do nich informacje o rozpowszechnionym w świecie poglądzie, iż ideały socjalizmu są wzniosłe i piękne, że warto podejmować działania zmierzające do ich realizacji. Zwolennicy socjalizmu w krajach zachodnich wprowadzają te ideały do programów partii socjalistycznych, a partie te są w stanie wygrywać wybory i tworzyć rządy. Aktualnie socjaliści rządzą w Portugalii, Hiszpanii, Francji, Italii, Grecji. Tymczasem, według ideologii marksistowskiej, żadnego z tych krajów nie wolno nazwać krajem socjalistycznym. Polska natomiast nim jest, cnota właśnie u nas partii socjalistycznej nie ma, a rządy sprawują komuniści.

Dodatkowy zamęt powstał odkąd zarówno oficjalna propaganda jak i opozycja zaczęły operować terminem - socjalizm realny.

W tej sytuacji narzuca się pytanie - jak właściwie jest z tym socjalizmem? Jest ich kilka czy jeden? Jak można racjonalnie wyjaśnić sprzeczne wypowiedzi? Czy da się w gmatwaninie stwierdzeń dokonać porządku?

Tak, to jest możliwe. Jest to ponadto wskazane i potrzebne, ponieważ chaos wywołany został z rozmysłem i służy władzy do zamazywania rzeczywistego stanu rzeczy.

Zasadniczą przyczyną niejednoznacznych wypowiedzi o socjalizmie jest fakt, że samo słowo: socjalizm zyskało dwa różne znaczenia. Wynikły on stąd, że jego określenie /czyli jakby definicję/ podaje się z dwóch odmiennych punktów widzenia.

1. Jednym z nich, chronologicznie wcześniejszym, jest punkt widzenia antropologicznego, który wychodzi od potrzeb i oczekiwań człowieka, w szczególności człowieka pracy.

W XIX wieku ugruntowało się przekonanie, że skoro większość w każdym społeczeństwie stanowią ci, którzy są zatrudnieni na podstawie umowy o pracę /czyli wynajmują swoją siłę roboczą/, to rządy winny być sprawowane w ich interesie. Uznano tym samym prawa robotników i pracowników do odpowiednich warunków pracy i płacy, uznano ich aspiracje dotyczące pozycji społecznej i praw obywatelskich /inne warstwy społeczne takie prawa zapewniły sobie wcześniej/. Sformułowane zostały hasła i idee socjalizmu.

Jest w nich mowa o potrzebie skrócenia czasu pracy, o poprawie warunków w jakich robotnicy pracują, o zmniejszeniu wyzysku ekonomicznego i godziwych zarobkach. Postuluje się nadto prawo do wolnego słowa, prawo do zgromadzeń /również publicznych/, prawo do zrzeszania się i tworzenia związków zawodowych, prawo do strajku, prawo do równych szans i wiele innych. Jest to doktryna w pełnym tego słowa znaczeniu demokratyczna, ponieważ bierze pod uwagę interesy większości.

Socjalizm w tym pierwszym, antropologicznym /bo opieranym z punktu widzenia indywidualnego człowieka /znaczeniu - to stan urzeczywistnienia powyższego zespołu idei w jakimś konkretnym społeczeństwie, to faktyczna obecność w nim praw i zdobyczy socjalnych. Liczy się więc skuteczne wprowadzenie w życie owych wizji i nie jest istotne przy pomocy jakich zabiegów społecznych lub politycznych zostało to dokonane. Niektórzy nazywają potocznie ten socjalizm socjalizmem właściwym.

Drugie, chronologicznie późniejsze znaczenie słowa: socjalizm, pojawiło się w związku z pytaniem w jaki sposób idee socjalizmu /nazwanego wyżej antropologicznym, będą się praktycznie urzeczywistnić. Od Karola Marksa pochodzą dwie istotne tezy dotyczące tej kwestii:

- idee socjalizmu nie da się urzeczywistnić w istniejących strukturach społecznych, tzn. w systemie kapitalistycznym, charakteryzującym się prywatną własnością środków produkcji.
- Idee socjalizmu można urzeczywistnić tylko wtedy, gdy radykalnie /czyli rewo-

lucyjnie/ zmienia się strukturę społeczną. Zmiana ma polegać, przede wszystkim, na zlikwidowaniu prywatnej własności. Wtedy to - niejako samoczynnie i automatycznie - stanie się możliwa realizacja ideałów socjalizmu.

Socjaliści i ich partie odrzucają powyższy tezy Marksa. Hasła i ideały socjalizmu chcą oni urzeczywistnić drogą stopniowych modyfikacji i korekt dokonywanych w ramach systemu kapitalistycznego.

Komuniści natomiast "ten sam socjalizm" zamierzali osiągnąć w zgodzie z tezą Marksa, przez radykalną przebudowę istniejących struktur społecznych.

Jak wiadomo dokonała tego po raz pierwszy rewolucja październikowa w Rosji, w wyniku której wszystkie środki produkcji, banki, transport, szkoły, prasa, itp. przejęło państwo. Powstała inna, nowa struktura społeczna. Ten system społeczno-ekonomiczny został nazwany socjalistycznym /w przeciwieństwie do kapitalistycznego/ i nazwa ta z biegiem czasu powszechnie się przyjęła. Geneza użycia tutaj słowa: socjalizm leży niewątpliwie w tym, że rewolucyjne przemiany strukturalne miały automatycznie pociągnąć za sobą realizację idei socjalizmu.

Dzisiaj jednak, świadomi problematyczności owego automatyzmu, musimy skrupulatnie odróżniać to drugie znaczenie terminu: socjalizm. Oznacza ono pewien system społeczno-ekonomiczny charakteryzujący się specyficzną strukturą społeczną, oznacza pewien sposób zorganizowania i funkcjonowania społeczeństwa w którym nie występuje klasyczna własność prywatna. Powyższe określenie socjalizmu będziemy - dla wygody dyskusji - nazywać socjalizmem systemowym. Nie należy tego pojęcia mylić z pojęciem socjalizmu realnego.

warto zauważyć, że takie określenie socjalizmu systemowego nie wikła żadnych czynników ideowej natury. Odniesione jest bowiem - by użyć języka Marksa - do bazy, podczas gdy idee /a więc i socjalizm antropologiczny/ mieszczą się w nadbudowie.

Skoro dokonaliśmy rozróżnienia dwóch znaczeń słowa: socjalizm, przyjrzyjmy się teraz różnym wypowiedziom zawierającym ten termin. Zaczynijmy od banalnego pozornie pytania: czy Polska jest krajem socjalistycznym?

Aby odpowiedzieć na nie, trzeba najpierw zapytać o który socjalizm chodzi? Jez tego uściślenia odpowiedź nie jest możliwa. Odpowiadajmy więc po kolei.

W systemowym rozumieniu socjalizmu - Polska jest z całą pewnością krajem socjalistycznym. Nikt nie może temu zaprzeczyć, skoro środki produkcji nie znajdują się w rękach prywatnych. W świetle tego kryterium zrozumiałe jest że ani Francja, ani Włochy, Grecja, Portugalia lub Hiszpania nie są państwami socjalistycznymi, chociaż rządy w tych krajach sprawują socjaliści. Będą natomiast państwami socjalistycznymi ZSRR, NRD, Kuba, Wietnam i inne.

Zapytajmy teraz czy w Polsce mamy socjalizm w znaczeniu antropologicznym, tzn. czy obserwujemy, że w naszym kraju urzeczywistnione zostały socjalistyczne ideały? Odpowiedź musi być przecząca: takiego socjalizmu w Polsce nie ma lub jest go niewiele.

Od sierpnia 1980 roku świadome tego jest nie tylko społeczeństwo ale również władza. Godząc się z taką oceną, usprawiedliwia ona istniejący stan rzeczy szeregiem błędów i wypaczeń popełnionych w przeszłości oraz uważa, że jeśli w przyszłości do nich nie dojdzie - to socjalizm w Polsce powinien się pojawić.

Kręgi opozycji demokratycznej są jednak innego zdania. W oparciu o wnikliwe analizy twierdzi się, że w socjalizmie systemowym zachodzą priorytetowo takie zjawiska i procesy społeczne - nie przewidywane przez Marksa - które czynią realizację idei socjalistycznych niemożliwą i nieosiągalną. Przyczyny tych zjawisk leżą bowiem w wadach strukturalnych systemu i nie stanowią przypadku lub błędu. Do sprawy tej powróćmy niżej.

Zwróćmy jeszcze uwagę na fakt, że nie można wykluczyć urzeczywistnienia idei socjalizmu antropologicznego w systemie kapitalistycznym. Stwierdzenie, że nie należy to do rzadkości jest udziałem wielu Polaków, którzy odwiedzili kraje zachodnie. Spodziewają oni "więcej socjalizmu" tam niż u nas, niezależnie od tego czy rządzą socjaliści /co byłoby jeszcze zrozumiałe/ czy inne, nawet konserwatywne partie. Taki stan rzeczy jest spowodowany faktem, że znaczna część hasel socjalizmu uległa dość powszechnej uniwersalizacji i żaden rząd zależny od wyborcy nie może sobie pozwolić na jawne ich odrzucenie.

Przedmy teraz do kwestii, która rozdrażnia wielu czytelników oficjalnej prasy, wielu radiosłuchaczy i telewidzów. Wmawia się im, że KOR, KPN i tzw. ekstremalność to element antysocjalistyczny, to przeciwnicy albo nawet wrogowie socjalizmu.

Czy to jest prawda? Ponieważ rozróżniliśmy dwa znaczenia socjalizmu, rozpatrzmy je po kolei.

Być w Polsce przeciwnikiem socjalizmu antropologicznego nie jest możliwe, bo go w naszym kraju /jak już powiedziano wyżej/ nie ma. Nie sposób więc działać przeciwko czemuś, czego brak. Z drugiej jednak strony nie są znane żadne wypowiedzi "oskarżonych", w których negowaliby oni wartość socjalistycznych idei. To właśnie Kuroń, Michnik, Modzelewski, Gwiazda i inni - co za ironia! - o te wartości jeszcze przed sierpniem się upominali i walczyli. Za to m.in. są dzisiaj tam, gdzie są.

Możemy powiedzieć natomiast z całą ścisłością i nie będzie to stanowilo inwektyw, że pogrudniowa władza - mimo iż socjalistyczna systemowo - jest przeciwna takiemu socjalizmowi, jest jego zdecydowanym wrogiem. Postawiła bowiem zbrojnie tamę, nie tylko samym wartościom socjalistycznym - bo ich jeszcze społeczeństwo polskie nie zaznało - ile nadziei na nie.

Nawiasem mówiąc wiele takich, pozornie paradoksalnych, sądów możemy teraz wydawać. Na przykład o rewolucji październikowej w Rosji możemy powiedzieć, że była rewolucją socjalistyczną w sensie systemowym, bo zniósła prywatną własność. Natomiast nie była socjalistyczną w sensie socjalizmu antropologicznego, bo nie pociągnęła za sobą rzeczywistnienia jego ideałów. Cnociaż to obcywiała.

Nie bardzo można być w Polsce przeciwnikiem socjalizmu systemowego. Jedyną bowiem alternatywą jest restaurowanie kapitalizmu czyli powrót do prywatnej własności. Jakkolwiek by oceniał dzisiaj system kapitalistyczny /wielu wystawia mu świadectwo pozytywne/, powrót Polski do niego jest raczej niemożliwy. Nawet gdyby mieć błogosławieństwo ZSRR i zgodę władzy lokalnej. W czyje bowiem ręce mielibyśmy oddać ropy, kopalnie, stocznie i inne przedsiębiorstwa? Oddać, bo przecież nikt z Polaków nie byłby w stanie ich kupić. Jak słusznie zauważył, na jednym ze swych spotkań, Stefan Kisielewski - nie można kapitalizmu budować bez kapitału. Polsce nie grozi zatem w bliskiej przyszłości aby przestała być socjalistyczna. Zostaliśmy, niejako, na taki socjalizm skazani.

Dlatego zupełnie niepotrzebnie unosił się wicepremier Rakowski w stoczni Gdańskiej krzyżąc: "Polska - wbrew wam - pozostanie socjalistyczna". Rozumie to bowiem wielu robotników, rozumie - jak sądzić - lech Wałęsa i gdy mówi w imieniu Solidarności, że nie jesteśmy przeciwnikami socjalizmu, to nie należy jego wypowiedzi traktować jako nieszczerzy wybieg dyplomatyczny. Byłoby niewątpliwie lepiej, gdyby Polska miała jakąś alternatywę systemową, bo byłaby wówczas możliwość wyboru. Tymczasem jednak zmuszeni jesteśmy poszukiwać perspektyw i wyjścia ku lepszej przyszłości pozostając w ramach socjalistycznego systemu, co wcale zresztą nie znaczy, że oceniamy go pozytywnie.

Z tych to powodów, zupełnie innej - jak widać - natury niż w przypadku socjalizmu antropologicznego, niełatwo by było znaleźć w Polsce zdecydowanych przeciwników socjalizmu systemowego.

Czy wobec tego takie określenia jak: "elementy antysocjalistyczne", "przeciwnicy socjalizmu" itp. są bezprzedmiotowe, do nikogo się nie odnoszą i nie mają adresata? Tak nie jest. Przeciwnicy są, i to w pokażnej ilości, tylko nie są przeciwnikami tego co sugeruje władza w swoich etykietskach.

Aby to bliżej wyjaśnić, musimy się posłużyć jeszcze jednym /trzecim już z kolei/ terminem zawierającym słowo: socjalizm. Musimy się posłużyć pojęciem socjalizmu realnego.

Jak wspomniano wcześniej władze oficjalnie przyznały /nie sposób było temu zaprzeczać/, że "nie w pełni i nie wszystkie" ideały socjalizmu urzeczywistnione zostały w naszym społeczeństwie. Teraz jednakże, w przeciwieństwie do roku 1945, władza nie chce obiecać realizacji ich w niedalekiej przyszłości i aby taki krok usprawiedliwić zaczyna operować pojęciem socjalizmu realnego. Wyznaczać ma ono tę "ilość" socjalizmu /antropologicznego/ jaki władza zaakceptuje i dopuści w naszym, socjalistycznym systemowo, kraju. Ze względu na uwarunkowania zewnętrzne i wewnętrzne ma to być właśnie ta "realna ilość" socjalizmu jaka obecnie jest możliwa. Nowy termin nie odnosi się tylko do nadbudowy, lecz ma uwzględnić pewne odstępstwa od doktryny występujące w basie. Łącznie więc ta hybryda daje nazwę dla stanu społeczno-polityczno-ekonomicznego w którym aktualnie żyjemy, czyli krótko mówiąc dla tego co mieliśmy uprzednio i mamy dziś przed swoimi oczami.

Realny socjalizm został, z naszej strony, poddany gruntownej analizie socjologicznej, politycznej i ekonomicznej. Jej wyniki zostały opublikowane w niezależnych wydawnictwach. Zainteresowanego czytelnika odsyłamy do prac - uwzględniając jedynie

tegoroczne - Leszka Nowaka /"Mity socjalizmu", "Liczą się tylko masy", IWA Wrocław 1983/, Antoniego Pergoda /"Czy tak się stać musiało? Kryzys realnego socjalizmu w Polsce", Krytyka Nr 15, 1983, str. 107-148, Krag Warszawa 1983/, Jana Morawskiego /"System władzy: kryzys i reprodukcja struktur" tamże str.43-66/, Stefana Kurowskiego /"Teoria kratosów" wydawnictwo Liberta Warszawa 1983/.

W tym miejscu ograniczymy się z konieczności do skrótu najistotniejszych konkluzji, uzyskanych z wspomnianej analizy.

Do powstania realnego socjalizmu dochodzi wskutek monopolistycznego skupiania w rękach państwa /partii, i jej kierowniczka rola jest nieodzownym warunkiem systemu/ pełnej dyspozycji nad:

- środkami przymusu politycznego /wojsko, policja, sądownictwo i prokuratura/.
- środkami ekonomicznymi /nacionalizacja gospodarki, przejęcie całego majątku narodowego/.
- środkami służącymi informacji i indoktrynacji /prasa, radio, telewizja, szkoły, wydawnictwa/.

Ten stan rzeczy musi prowadzić do uformowania się nowej klasy panującej /zwanej nomenklaturą, klasą trój-panów/ i radykalnego podziału obywateli na rządzących i rządzonych. Zasada maksymalizacji władzy obowiązująca klasę rządzącą doprowadza do znacznego zatamowania społeczeństwa. Istniejący wysiłek ekonomiczny powiększony o ucisk polityczny i indoktrynacyjny prowadzi łącznie do stosunku zniewolenia. Nie ma i nie może być wtedy mowy o prawach pracowniczych, o prawach obywatelskich, o sprawiedliwości społecznej, o zachowaniu godności człowieka a moralność całego społeczeństwa ulega znacznej degradacji.

Realny socjalizm jawi się więc jako ustrój ekstremalnie totalitarny, niezdolny do zapewnienia społeczeństwu godziwych warunków pracy i życia. Nie ma on odpowiednika w całej nowożytnej historii Europy.

To realny socjalizm jest odpowiedzialny za periodyczne wybuchy konfliktów społecznych, to on wyprowadza ludzi na ulicę, to on powoduje, że włączenie nie jest dziś uważane za coś najgorszego. Ma realny socjalizm szerokie - bo wielomilionowe - rzesze przeciwników. To właśnie one są właściwym adresatem owych etykietek władzy, zaczę nających się od słów: "element", "przeciwnik", "wróg". Kompletowanie ich przez wpisanie słowa: "socjalizm" prowadzi do fałszu i stanowi próbę zamazywania istoty rzeczy. Próbę zresztą niezbyt skuteczną, bo przeciętnego obywatela przed skutkami takiej propagandy potrafi ochronić, jeśli nie wiedza, to intuicja. Mówiono mi o starszej kobiecie, która będąc na ulicy w dniu 31 sierpnia 1982 roku i widząc zmagania manifestantów z milicją, ze łzami wzruszenia w oczach powtarzała cicho: "Komuna się rozwała, proszę Państwa, Komuna się rozwała"! To intuicja odpowiedziała jej, że nie postąpiłaby właściwie mówiąc "o rozwalającym się socjaliźmie".

My możemy powiedzieć dokładniej. Nie o komuny tu chodzi - to niewłaściwe słowo - lecz o realny socjalizm. To jego społeczeństwo ma naprawdę dość. Wypada żałować, że ta złożona nazwa /socjalizm realny/ zawiera w sobie słowo z którym wiąże się przecież całkiem inne skojarzenia. Na wykorzystaniu tych pozytywnych skojarzeń właśnie oficjalna propaganda. Nie dzieje się tak po raz pierwszy w historii. Dobrze pamiętamy takie państwo, które też operowało nazwą złożoną zawierającą słowo: socjalizm. Mowa o socjaliźmie narodowym czyli faszyźmie. Jak widać dodany przymiotnik /realny, narodowy/ może w istotny sposób zmienić sens terminu podstawowego.

Na VII Plenum KC PZPR w dniu 24 lutego 1982 roku generał Jaruzelski powiedział: "Jeden jest socjalizm: marksistowsko-leninowski".

To nie jest prawda, Generale! Socjalizm nie jedno ma imię. Jest wśród nich jedno imię wzniosłe i przez wielu uznane. Nie brzmi ono jednak: marksistowsko-leninowski. Jest również drugie - znak społecznego systemu w jaki wnikła nas historia i który - żywny tę nadzieję - potrafimy w przyszłości wypełnić nową, ludzką treścią niekapitalistycznej Rzeczypospolitej Samorządowej. Jest wreszcie trzecie - imię znienawidzone. To socjalizm realny. Ten jest rzeczywiście marksistowsko-leninowski. I rzeczywiście jeden. Wciąż ten sam, niezmienny, niereformowalny.

Michał Wrocławski

WIKTOR
WOROSZYLSKI

Z "Dziennika Internowania - II
/Darlówko, wiosna-lato-jesień 1982/"

KOBIETY INTERNOWANE

A więc to są te przestępczyni
pielęgniarki prządki
doktorzy filologii i chemii
dziewczyny od teleksów i telefonów
niebezpieczne dla państwa wywleczone z łózek
w nocnych koszulach Przybite do krzyży
zdrętwiałych Kręgosłupów przywalone
twardym wiekiem s u k Z żócią
w ustach z krwią spływającą po udach
z wołaniem w uszach /dziecko na puszczy pokoju/
z sercem osuwającym się jak góra w mroku

Nasze bliskie nieznanome
Ewa Elżbieta Emilia
Bronisława Halina Helena
Zenobia Danuta Gabriela Maria
Urszula Renata Krystyna
Anna Rozalia Irena Barbara
Grażyna Jolanta Joanna
każde imię jak skrzydła trzepot
za wysoką szybą

Lkające skamieniałe
upokorzone zacięte śmiejące się
zafotne nie dostrzegające nikogo
wywieszające swoje wieczne pranie
jak sztandary twierdzy

Zapalone
zapalające papierosa za papierosem
spalujące się w oknie
spalające się w t y m w s z y s t k i m

Chodzące na przesłuchania krnąbrne odmawiające pójścia
naftujące serwety w kolorowy Eden
zbierające adresy w książkach do nabożeństwa
intonujące o zmlerzcu "Mury runą runą" i "Serce Jezusa"

I ta studentka rumieniająca się i blednąca
przez nocny konwój porwana pod topór
procesu i wyroku

I ta szalona

Bohaterki wielkiego głodu
 wielkiego głosu
 wielkiego milczenia
 wielkiego zmęczenia
 i naszych zakazanych spotkań
 w pełnym blasku dnia
 zapędzane za kratę trzaskającym słowem

Raz na miesiąc stojące naprzeciw
 zakłopotanej twarzy męża
 i zacierających się rysów tamtego życia
 które było ich
 i przesyła wiadomość czy znak
 ale odbierze go
 rozebrany do naga
 to co z postaci także jest kobietą

Nie dotknęliśmy ich nigdy
 ale kochamy je
 dziewczęce i dojrzałe
 urodzive i takie sobie
 i zagryzamy wargi
 z bezsilności i wstydu
 że nie potrafimy ich obronić
 przed tym
 co nam czasem
 wydaje się już prawie do zniesienia

MORZE

Morze jest jak Bóg

Słyszę jego szum
 nie widzę za mgłą za lasem

Tak blisko
 a nie dojdę

Myszę że jest
 nie mam pewności
 chcę żeby tam było

PÓKI MNIE NIE MA

Póki mnie nie ma
 ziemia drży przesuwając wzburzone sprawy

mój świat zmienia skórę
 żaden kształt nie pozostaje w swym kształcie

jak będę chodził nie witając stopą
 znajomych spadzistości i wzniesień

jak odróżnię ślepą dłoń
 minioną gładkość i chropowatość

jak odwinę kwilącą zieleni

Byle tylko drzewa nie uschły
byle starcy wstrzymali ostatni oddech
byle młodzi

Starczy że osypie się rdza jesienna
ulecą porwane nici

Byle
kamień rzucił mi się na pierś
z cichym szczekaniem

CO WOLNO WIERSZOWI

Wierszu bądź ostrożny
nie wszystko ci wolno

Możesz
skręcać się z bólu
zgrzytać zębami z upokorzenia
pamiętać zio

Nie wolno ci
odnotować dobroci
życzliwości
pomocy

Dobroć zostanie napiętnowana
życzliwość ukarana
Ten który pomógł
zdradzony
zginie bez pomocy

NIEOBECNOŚĆ

To nie jest ważne
to obsuwanie się i nagły galop tam w środku
drżenie rąk
obuchem w tył głowy

Podniesiesz się z tego
na apel brzasku

Ważna jest bezradność kogoś daleko
kto codziennie odbudowuje dom
i codziennie brak mu tego kawałka drewna tej starej cegły

Zawód kogoś kto szuka oparcia
i chwileje się natrafia na puste miejsce

Czyjs widok z łóżka szpitalnego
na zbieranie zieleni i gołą gałąź

Czyjes zmęczenie
tym co mógłbyś udźwignąć

Czyjes w gardle uwięzłe słowo

DYGRESJA O JĘZYKU WĘGIERSKIM

Był czas kiedy tak bliski
 tulił się drżał
 uwodził swoim szczebiotem
 i szlochom
 struną przesywającą serce
 przenikliwą jak letni deszcz

Dlaczego tak się śpieszyłem
 w inne skrzypce w inne słowiki

Teraz
 daleko i późno
 w tym matowym buczeniu ngly
 mogą tylko wspominać czule
 wszystkie niespełnione dń í l sz

BYLE DO WIOSNY

Ziemia
 szary więzień na kosmicznym spacerniku
 wydreptała znów kółko
 i wróciła
 w ten smutek tę jesień
 gdzie dni żółkną i osypują się
 wiatr szarpie mokrą bieliznę ngly
 i tylko klucz żurawi
 otwiera szczelinę w niebie

18 PAŹDZIERNIKA 1982

Starszy kapral Jan Maciejewski
 trzymając się ziemi rozkraczonymi nogami
 po raz ostatni pełni służbę przy moim ciele

W skupieniu
 przetrząsa bieliznę i listy
 i obmacuje mnie szuflami rąk
 jakby zgarniał niewidzialny mial mojej egzystencji

Jest w tym coś z oczyszczenia
 i uświęcenia

W tak uroczystej chwili
 wpatruję się w jej kapłana i myślę
 cóż byłoby warte moje błaganie się
 przez tyle miesięcy w poświęceniu tego Elizjum
 gdybym na koniec zaniedbał zatrzymać w oku
 starszego kaprala Jana Maciejewskiego
 jego płowy wąs i jaskółcze gniazdo nad karkiem
 rumiane policzki
 opięte łydki
 i tiuste zwinne palce
 których dotyk na zawsze
 wypalił na mnie swój znak

ALEKSANDER
LABUDA

O „Miazdze” Jerzego Andrzejewskiego [II]

W Dzienniku, bez ostentacji, lecz również bez osłonek, Andrzejewski wspomina o swych homoseksualnych skłonnościach, o swoim miłosnym zauroczeniu Markiem Hlaską i innymi chłopcami. Wyznanie to w sposób szczególnie uwierzytelnia powieściowy obraz miłości Ksawerego Pana do Marka Kurana, a może też po części tłumaczy zainteresowanie i podziw Andrzejewskiego dla greckiego antyku, gdzie pederastia była zjawiskiem zupełnie zwyczajnym, a nie - jak w naszej kulturze - uznawanym za zbrodzenie. Nie wiem z jakim odbiorem, ze względu na te właśnie kulturowe uwarunkowania spotka się temat homoseksualizmu w „Miazdze” - znajdą się zapewne tacy, co będą się w książce dowąchiwać tandetnej sensacji. Wydaje mi się jednak, że sam Andrzejewski uczynił wszystko co możliwe, by różnym pornofilów skutecznie odstraszyć. Bo jeśli nie w przeżywaniu, to przynajmniej w powieściowej prezentacji erotycznej odmienności potrafił się uwolnić od uprzedzeń narzuconych nam przez kulturę chrześcijańską, w której skądinąd tak mocno czuje się zanurzony. To wyzwoleńcze uważam za sukces Andrzejewskiego-pisarza, Andrzejewskiego-moralisty. Pozwoliło mu ono na zrównanie w prawach powieściowych obrazów miłości homo i heteroseksualnej, na przełamanie różnych obyczajowych tabu i etycznych barier, które uniemożliwiały naszej literaturze, także współczesnej, pełną, głęboką, subtelną i wnikliwą prezentację najbardziej intymnych sfer naszego życia zmysłowego i wewnętrznego, co sprawiało, że literatura ta pełna jest zakłamanych obrazów erotyki, od błądząco-cikliwych i zupełnie odciętych od pseudobratelne i pseudoszczere, mające imponować swą fizjologiczną agresywnością, od umiulonych kochanków po kurwy i samców-wyczynowców. Pod tym względem „Miazga” mogłaby stać się książką polecaną dorastającym nastolatkom: będąc wolna od erotycznej pływicy i tandety, uczy kultury życia wewnętrznego, choć zaprezentowana w niej paleta miłosnych przeżyć jest swoiście ograniczona.

Miłosna relacja nie sytuuje się w płaszczyźnie dialogu między osobami, które biorą wzajem za siebie odpowiedzialność lecz rozgrywa się raczej jako walka z różnymi jej taktycznymi figurami: bezpośrednimi starciami, pościgami i ucieczkami, podstępami, krótkotrwałymi układami, a wszystkie te zabiegi zmierzają do zdominowania, zawiązania osoby partnera. Miłość jawi się jako żywioł ciemny i niszczy-cielski, rodzący się ze zniechęcającej, zmysłowej fascynacji, która w planie psychicznym owocuje niepokojami, udrękami, kolejnymi zawodami, aż po moment - po proustowsku pokazany, kiedy gaśnie, kiedy już jej nie ma. W „Miazdze” miłość jest pokazana jako cierpienie, bo stosunek łączący partnerów mniej lub bardziej silnie zabarwia się pierwiastkiem sadomasochistycznym. Dzieje się tak dlatego, że jest potrzebiana z perspektywy starzejącego się lub starszego od partnera kochanka. Tak jest w przypadku Nagórskiego, zanipnotyzowanego młodością przewrotną, sprzedającej bezczelnie go oszukującej lecz pięknej Nike, podobnie w przypadku Haliny Ferens-Czapickiej, która, po stoicku, świadoma zbliżającej się starości, godzi się na eskapady młodego Immonena tak długo, dopóki ten do niej powraca. Również Ksawery Panek występuje w roli zabiegającego o względy dużo od siebie młodszego kochanka.

Cała ta trójka, wobec przedmiotów swych uczuć, zachowuje się tak, jakby na czołach miała wypisane: „chcę cię zjeść” /znamienna pod tym względem jest rozmowa o modliszce/ i, jeśli u Nagórskiego, Ferens-Czapickiej, Pana, relacja do partnera wyraża się głównie w zaborczości /przed którą druga strona się broni/, to relacja do swych uczuć przeżywiają we frommowskich kategoriach ucieczki od wolności, wybierając miłość wybierając niewolę, u Nagórskiego jest to wybór świadomy i dobro wolny /o czym świadczy monolog Orfeusza/, wszyscy czerpią zeń masochistyczną satysfakcję. Co w niczym zresztą nie umniejsza stopnia ich cierpienia, dramatyczności przeżyć, miłość jest dla nich czymś realnym i bardzo serio.

Z tymi trzema przykładowi miłości przeżywanej na serio, kontrastują przykłady związków erotycznych, gdzie na miłość w ogóle nie ma miejsca. Łukasz Halicki i Beata Konarska, Konrad Keller i Monika Panek, Monika Panek i Raszewski są kochankami tylko dla wygody, i dlatego są to związki spokojne, przeżywane przy zupełnym braku dramatycznych napięć.

Lecz Andrzejewski w jednym i drugim typie erotycznych relacji dostrzega i obnaża pozę, fałsz, ucieczkę przed samym sobą w kłamstwo i złą wiarę, lęk przed prawdą o sobie i innych. Dla jednych i drugich świat erotyki jest światem zastępczym.

Lecz innego nie mają, a ci, którzy jak Nagórski to widzą, cierpią w dwójnasób.

Nie powinno więc dziwić, że tak rozumiana i przeżywana pasja miłosna jawi się jako zagrożenie dla pasji twórczej. "Trzeba wybrać między miłością a sztuką, tymi dwiema możliwościami, które zawsze ze sobą rywalizują." /s.239/, pisze Andrzejewski, ale nie pisze tego wprost od siebie. Temat sztuki, pisarskich doświadczeń i ambicji jest dla niego jakby bardziej wstydlivy niż temat miłosny. Rozrachunku ze swoją twórczością dokonuje w "Hiazdze", bo go dokonuje, posługując się między innymi postacią Antka Raszewskiego, który będąc admiratorem Nagórskiego, napisał esej poświęcony jego pisarstwu. Jest to esej w pewnym sensie polemiczny, nie tylko zbiorczo charakteryzuje twórczość samego Andrzejewskiego, ale też ekspozuje te jej cechy i wątki, które zostały przez krytykę przeoczone. Zawiera on też jakby program czy raczej etyczno-artystyczne wyznanie wiary, którego elementy przewijają się również w notatkach z Dziennika czy wypowiedziach Nagórskiego w partiach powieściowych. Pisarstwo jest tu charakteryzowane w kategoriach powołania /nowi o tym tytuł eseju: "Nie cofa się ten, kto związał się z gwiazdą"/, a więc na sposób bardzo romantyczny: artysta jest wybrańcem Muz i, jeśli wybiera między miłością a sztuką, to już jako wybrańiec, inaczej nie mógłby w ogóle stanąć przed tego rodzaju wyborem. Nieżyczliwi gotowi oskarżyć Andrzejewskiego o manię wielkości. Co do mnie, na serio jestem skłonny traktować wyłącznie pisarza, który i siebie serio traktuje, swymi ambicjami mierzy wysoko, nawet, gdy mierzy zbyt wysoko i do nich nie dorasta, zaś wyznanie wiary, nieco staroświeckie, w powołanie, jest wstrząsające w swym bezwstydlu, - trzeba sporo odwagi, by wyznać, że we własnym przekonaniu zostało się wezwany, aby dawać świadectwo.

Mój sprzeciw budzi natomiast pisarska styka świadka, po stronie której opowiada się Andrzejewski w swoim fikcyjnym utworze "Ostatnia godzina", analizowanym przez Raszewskiego. Opowiada się za nią również w Dzienniku: "Jestem tylko pisarzem. Pisarz opisuje i stawia pytania. Tylko tyle. Uważam, również wartościuję, lecz jego osąd wynika z rozpoznania, z opisu." /s.504/. To samo w rozmowie z Celiną Raszewską mówi Nagórski: "Rozumiem, ale naprawdę myśli pani, że pisarz musi rozumieć więcej niż inni?" Raszewska: "Ależ tak! Gdyby nie rozumiał więcej, po co by pisał? Nagórski: "Czasem może dlatego, żeby powiedzieć, że nie rozumie?" /s.507/ W tym dialogu stanowczo opowiedziałbym się za myślą, jaką po prostu, może nawet nieco naiwnie formuluje Raszewska. Nagórski w powieści, Andrzejewski w Dzienniku, wtórują sobie, bawią się w kokieterijną sofistykę. Pisarza obowiązuje maksymalizm poznawczy, nie wolno mu z tego postulatu rezygnować - gdy czyni inaczej, grozi mu, jeśli nie minimalizacja etyczny, o który Andrzejewskiego żadną miarą nie można i nie wolno, to przynajmniej zły użytek z władzy sądenia, bo jakżeż może być inaczej, gdy "opis", "rozpoznanie" nie wynikają z imperatywu "muszę wiedzieć więcej, lepiej niż inni".

Imperatyw ten kieruje Andrzejewskim, gdy penetruje pasję miłosną, zrezygnował z niego jakby, gdy chce analizować pasje polityczne, choć następujący fragment zdaje się świadczyć o czymś innym: "Nie czuję się uprawniony do bezkompromisowego osądzania tych wszystkich, którzy z takich czy innych względów muszą /nierzaz chcą/ żyć i działać w ściślejszym przymierzu z rzeczywistością aniżeli ja. Nie byłbym zresztą pisarzem, gdybym nie potrafił jednocześnie i nie miał dostrzec jakieś konfliktu wewnętrzne prowokujące godne pożałowania rozszczepienie świadomości, ile goręczy osiada na kłamiących wargach i jak trudne i ciężkie mogą być /choć nie zawsze muszą/ samotne godziny nawet tych, których znamy z pierwszych stron dzienników." /s.70/. Andrzejewski bowiem ogromnie dba o to, by tych postaci nie przedstawiać w kolorach czarno-białych. Ponieważ innych barw dla rozszerzonej palety trudno doszukiwać się w ich publicznej działalności, pisarz sięga po nie w sferę prywatności, w sferę życia wewnętrznego i domowego. Żadna jednak prywatność, choćby pełna najbardziej wzniosłych rozterek, nie może usprawiedliwiać węża stanu z jego czynów publicznych. Nie tą miarą zwykło się go mierzyć. Pomni zasług polityka, skłonni jesteście wybaczać mu prywatne grzechy i słabości. Jak w wierszu Miłosa, właśnie do polityka adresowanym:

"Ty jesteś dobry i w gronie rodziny

Pieściłeś nieraz blask dzieciennych głów.

Ale jeżeli przeklinie ciebie milion rodzin?

Biada! co pozostanie z twoich dobrych dni?"

Literatura, jako "dawanie świadectwa", pisarska strategia świadka lub klerka-humanisty, który waży racje z aptekarską dokładnością, są czymś usprawnionym, nawet pożądanym, gdy czas rysuje się ostrymi konturami, gdy przedziały i barykady widać gołym okiem, gdy wybory nie pozostawiają żadnych wątpliwości. Pisarz występuje wtedy przeciwko tym, dla których pisze, którzy wówczas dobrze wiedzą, by ich w tej wiedzy zachwiać. I podobnie, przeciwko czytelnikom winien pisać wtedy, gdy czas jest zmałym, gdy rzeczywistość jest miazgą, w której szanując się "ludzie pobici i z kłyską pogodzeni" /s.510/. Wtedy nie wystarczy świadectwo, w którym, jak w zwierciadle, mogą oni tylko oglądać obrazy własnej kłyski. Nie, nie myślę tu o żadnym "pokrzepianiu serc". Gdy nie wiadomo, gdzie prawda i sprawiedliwość, trzeba od pisarza wymagać, by chciał wiedzieć i wiedział, by chciał prawdę bez wahań wypowiadać, a sprawiedliwość wymierzać dla tych, którzy "pobici i z kłyską pogodzeni" nie wiedzą, wiedzieć nie potrafią czy nie chcą.

Sprawa poznawczych ambicji pisarstwa jest nierozdzielnie związana z jego ambicjami etycznymi - to jest to w końcu problem odpowiedzialności za słowo. I argumentacja na rzecz literatury jako świadectwa reprezentowana w "Miazdze" przez Andrzejewskiego nie jest przekonująca ponieważ wewnętrznie sprzeczna. Raz strategia świadka wynika na z wiedzy nigdy do końca niepełnej, uzasadniana jest w porządku przyczynowym, nie jako wybór lecz jako konieczność, którą narzuca świadomość, iż to, co ma on za prawdę, być może nią nie jest; przed wypowiedzeniem prawdy, której nie jest pewien, powstrzymuje pisarza skrupuł moralny-obawa, by przypadkiem nie wprowadzić kogoś w błąd. Innym razem nie mówienie prawdy do końca uzasadniane jest w porządku celowościowym, jako świadomy wybór. Prawda jest okrutna, niszczy nadzieję, przed jej wypowiedzeniem wstrzymuje pisarza-mędrca również skrupuł moralny, choć innej natury. Tego rodzaju rozterki przeżywa Leonardo z "Ostatniej godziny" analizowanej w eseju Antka Raszevskiego: "Wiedząc wszystko kłamie, ponieważ wiedząc wszystko nie wiem, co mam uczynić z tą wiedzą", "nie kłamstwa lecz prawda niszczy nadzieję". /s.254/. Raz więc pisarza dręczy obawa, że wie za mało, drugi raz - że wie za dużo. W obu przypadkach, przed wypowiedzeniem prawdy wstrzymuje go lęk przed wzięciem odpowiedzialności za wypowiedziane przez siebie słowo, które może okazać się półprawdą, fałszem, trucizną. Wybiera więc wątplenie i poznawczy relativizm i tym sposobem ubezpiecza się tak, żeby nie można go było chwycić za słowo, przyłapać na gorącej obecności we własnej wypowiedzi. Taką pisarską taktikę obrał Andrzejewski w "Miazdze" - przedstawia racje i przeciwracje, afirmuje, by zaraz uskoknąć w kpinę, ironię, szyderstwo i zgrzyw, dyskurs prowadzi starając się przebywać jakoby obok niego, mówi "przez półzarte", przez pół serio", głosem przez pół swoim przez pół cudzym i w rezultacie w swoim słowie jest tylko przez pół obecny. Taktyka ciągłych uników przesądza o miazgowatości tekstu, z którego autor jakby się wycofuje i tym samym uniemożliwia rzetelnie i serio prowadzony spór. "Od najdawniejszych lat - pisze w końcowych urynkach Dziennika - mam o pisarstwie mniemanie podwójne: w różnorodny sposób bywa ono misją i wyższym powołaniem, lecz równocześnie przepływa przez nie element kpiącego kurwiarstwa, które pod maską szczerości, tak łatwo może przekroczyć granicę, poza którą istnieje sfera grzechów przeciw Duchowi Świętemu, więc przeciw samemu sobie. /s.521/. Mam więc do czynienia z grą prowadzoną zupełnie świadomie. Tyle, że - wyznam - uczestnictwo w tej zabawie bawi mnie uniarowanie, do pewnej granicy właśnie, którą, jak mi się zdaje Andrzejewski w "Miazdze" przekracza i grzeszy przeciw sobie. Nie każdy zaś czytelnik musi akceptować rolę czulego spowiednika.

W podobnie podwójnym trybie uzasadniany jest kształt "Miazgi". Z jednej strony przedstawia go Andrzejewski jako rezultat świadomego wyboru artystycznego i szkicuje program estetyki "non finito", realizowany wbrew swoim dawnym upodobaniom do kompozycji zamkniętych /s.27,153,324,512/. Z drugiej strony forma otwart., niedokończona, fragmentaryczność, są przedstawiane jako wynik swego rodzaju konieczności, ciśnienia warunków, /na str. 153 przez cyt. z eseju Tomasza Śurka o "Korzeniach" Zawieyskiego, na str. 513, gdy Andrzejewski pisze o systemowych spustoszeniach moralnych i pyta, czy z moralnej miazgi może się zrodzić wielka sztuka/. Ten podwójny tryb argumentowania wygląda na sofizm. Nie sadzę aby istniał konieczny, przyczynowy związek między zniewoleniem a estetyką "non finito", czego dowodem choćby takie "kompozycje zamknięte", jak "Ciemności kryją ziemię", "Bramy Raju", które, naułamek mówiąc, w planie artystycznym - wyżej cenią niż zawichroznę "Miazgę", z jej niewątpliwymi, ale lokalnymi urokami i świetnymi, acz nie rozwiniętymi pomysłami.

Temat sztuki, przede wszystkim pisarstwa i teatru jest w "Miazdze" problema-

tyzowany nie tylko od strony twórcy, jego etycznych i poznawczych ambicji, estetycznych założeń, warsztatowych zamierzeń, pomysłów, udręk i radości tworzenia. Andrzejewski mówi również o warunkach w jakich funkcjonuje polska sztuka powojenna. Rysuje przy tym jakby cztery podstawowe sytuacje, w jakich znaleźli się i działają twórcy. Sytuacja pierwsza - to emigracja, a twórcy, którzy ją wybrali lub do niej zostali zmuszeni, za swobodę poczynają i wypowiedzi płacą ceną niezmiernie wysoką - nieobecnością w kraju, żadnym lub słabym kontaktem z głównym trzosem polskiej publicystyki literackiej. Wątek pisarstwa emigracyjnego pojawia się na pierwszych stronach Dziennika /paryska "Kultura"/, w powieści rozwija go Nagórski w opowiadaniu "Isza za poetę", poświęconym pamięci Kazimierza Wierzyńskiego i paryskim spotkaniem pisarzy krajowych i emigracyjnych. Pozostałe trzy sytuacje określają status pisarzy krajowych w latach sześćdziesiątych, innych niż pierwsze lata powojenne, kiedy to nowa władza kokietowała utalentowanych twórców, nie mogąc wówczas odwoływać się do grupy "dworskich" w pełni dyspozycyjnych; innych niż pierwsza połowa lat pięćdziesiątych, lat policyjnego i ideologicznego naporu czy druga połowa lat pięćdziesiątych cechująca się względną swobodą. Natomiast w latach sześćdziesiątych, jak powiada Stefan Raszewski: "Talent to nie wszystko" /s.75/ i władze polityczne mogą sobie pozwolić na selektywny i różnicowany stosunek do kultury i środowisk twórczych, w myśl zasad, które po kilkakroć formuluje tenże powieściowiec Raszewski, by ująć je zwięźle w dyskusji z Otoczką: "Oczywiście, rozwoju twórczości nie można pobudzać przy pomocy rozkazu /.../ Owocny rozwój nauki, literatury i sztuki wymaga występowania różnych szkół i kierunków, różnych stylów i rodzajów współzawodniczących między sobą, ale jednocześnie związanych jednością ideową i światopoglądową" /s.112 cf.s.76/. Dopuszczalne są więc stylistyczne i formalne zabawy, zabronione nieopuszczalnie w myśleniu. Ponieważ stalinowski eksperyment typu nakazowego się nie udał, więc z niego zrezygnowano, ale jeśli niemożliwa okazała się pełna władza nad myśleniem, to możliwa jest kontrola jego wytworów, a raczej ich obieg, przy pomocy cenzury prewencyjnej, oraz swoista pedagogika, posługująca się rozległym systemem premii i zakazów, nagród i kar. Twórcy krajowi określają się wobec lub są określani przez politykę kulturalną opartą na tych zasadach. Jej akceptacja daje status pisarza dworskiego - to Orlik w "Kiazgi" /s.204/. Gdy twórca się sprzeciwia, dzięki swemu talentowi może uzyskać status twórcy tolerowanego. Za obecność, za sołliwość publikowania płaci jednak ciągłymi kompromisami między wymogami własnego sumienia a wymogami politycznego centrum. Ten status przysługuje Erykowi Santortowi, który momentami myśli "nic nie zmienię i dlatego, że tak myślę, nigdy nie zrobię nic wielkiego." /s.116/ oraz Adamowi Nagórskiemu, który tak oto uzasadnia konieczność rezygnacji z postępowania podporządkowanego racjom wyłącznie etycznym na rzecz życiowej pragmatyki kompromisu: "skoro źle funkcjonuje cała rozległa społeczno-polityczna sfera, wówczas wszyscy ponoszą straty, zarówno ci, którzy rządzą lub rządzą biernie ulegają jak i ci, którzy wyrażają sprzeciw. W tych warunkach nikt nie może podjąć żadnej decyzji, którą mogłoby uznać za bezwzględnie słuszną lub niesłuszną /.../ zamiast osądu jednoznacznego pozostaje w każdym z nas i przy każdym wyborze zlepek, jak przekładaniec /.../ ludzie są ludźmi i ludzie chcą żyć." /s.284/. Nagórski mówi tu o "praktycznej mądrości" obsługującej codzienność, różne banalnie i mniej banalnie sytuacje życiowe. W Dzienniku, Andrzejewski, który bywał w sytuacji pisarza tolerowanego artykułuje tę filozofię w odniesieniu do twórczości: "Zdaję sobie bardzo dobrze sprawę, że moja, estetycznie mówiąc, suwerenność twórcza - w spełnieniu dociera do granic, które są od moich pragnień bardzo różne. Żyję w tym kraju od urodzenia i nie chcę go opuścić /.../ Chciałbym jednego: żeby "Kiazga" mogła się ukazać w kraju. Ale wiem, że to prawie niemożliwe." /s.295/. Pisarz tolerowany, za obecność płaci więc ustępstwami, ale jego status jest chwiejny. - Twórcą balansującą na cienkiej linii między sprzeciwem a uległością, grozi bądź zesłanie się w "dworskosc", w sytuację Orlika, bądź też popadnięcie w nieślaskę. W tym ostatnim przypadku, twórca znajduje się w sytuacji wewnętrznej wygnania, nie - emigranta, co zakłada wybór, lecz właśnie wygnania, banity, który wyrokami partyjnych działaczy w stylu Raszewskiego skazywany jest na duchową nieobecność w kraju, w którym nadal przebywa w sensie fizycznym. Taka jest a "Kiazga" sytuacja Gorbatego/Dejma, taka była po roku 1968 /i przed 1956/ sytuacja Pawła Jasienicy, o którego życiu i śmierci mówi Dziennik "Kiazgi", taka była również sytuacja Andrzejewskiego jako autora "Kiazgi", która na wydanie czekała dziesięć lat, a gdy się ukazała, to w postaci okrojonej przez cenzurę, właśnie we fragman-

tach poświęconych Jasienicy.

W "Miazdze" Andrzejewski pokazuje, że polska literatura powojenna stanowi duchową całość, bez względu na różnice sytuacji w jakich była tworzona i w jakich funkcjonuje, a pisarstwo dworskie samo się stawia na marginesie lub poza obrębem tej całości. Najwięcej alejsza poświęca pisarstwu tolerowanemu i sytuacji wewnątrznych wygnańców, pisze bowiem o sobie samym. Pod tym względem "Miazga" jest swego rodzaju rachunkiem sumienia, próbą zbilansowania zysków i strat pisarza niepokornego, który wybrał obecność w kraju.

Pisarza portret własny został w "Miazdze" zbudowany przy zastosowaniu techniki "mise en abyme", którą posługiwał się André Gide, techniki zwielokrotnionych, jakby zwierciadlanych odbić. Andrzejewski pisze o sobie wprost w Dzienniku, portretuje siebie w powieści pod postacią Adama Nagórskiego, który z kolei portretuje siebie w postaci Leonarda da Vinci z "Ostatniej godziny". W każdym z tych portretów dochodzi do głosu pisarskie marzenie o wielkości. Cała zaś "Miazga" jest obrazem niespełnienia tych marzeń, wyznaniem twórczej porażki. Zastanawiając się nad jej przyczynami, Andrzejewski sugeruje, że jest ona ceną, jaką płaci pisarz za decyzję pozostania w kraju, w którym "złe funkcjonuje cała rozległa sfera społeczno-polityczna". Dwiećdnastowieczna Rosja, pisze Andrzejewski, mogła wydać wielkich twórców, ponieważ carski reżim był dla nich oczywiście niewolą, ale "równocześnie stanem niewoli suwerennej", a "grzesznik świadomy własnego zła zawsze bywa w sytuacji moralnie lepszej/więc twórczej/ aniżeli człowiek usprawiedliwiający swoje "drobne swinstwa" okolicznościami! Natomiast Polacy tworzą w innej sytuacji. "Brak poczucia suwerenności degraduje zarówno jednostkę, jak społeczeństwo, bowiem tylko w kondycji świadomie suwerennej może istnieć i działać świadoma, ludzka odpowiedzialność, z jej rozpadem i zanikaniem, rozpada się i zanika wszelki moralny porządek. występki mogą być zasługą, osiągnięcie - przestępstwem, wśród winowajców nie ma winnych, głupota chodzi w koronie mądrości, cynizm - w masce żarliwości, uczciwość i mądrość oczekują się publicznego napiętnowania. Z tej moralnej miazgi ma powstać wielka sztuka?". /s. 113/.

Wniosek jest trafny, z moralnej miazgi nie może się zrodzić wielkie pisarstwo. Ale czy prawdziwa jest przesłanka, czy obraz moralnej deintegracji polskiego społeczeństwa jest trafny, chociaż tak sugestywnie sformułowany?

Jest taki urywek Dziennika, w którym Andrzejewski pisze jak władza produkuje fikcyjną rzeczywistość przy pomocy ogromnej maszyny propagandowej. Otóż w przytoczonej tutaj fragmencie Andrzejewski przedstawia nic innego jak pewien wycinek tej politycznej fikcji, mianowicie "socjalistyczną moralność", świat wartości wywróconych na opak. Ta fikcja jest w jakiejś mierze rzeczywista. Aparat władzy dysponuje olbrzymimi środkami: pieniędzmi w różnych postaciach, prawnymi i pozaprawnymi formami nacisku i przemocy, różnymi instrumentami perswazji składającymi się na system rozdawnictwa oficjalnych zachęt, zasług, nagród, honorów, przy pomocy których to środków "moralność socjalistyczna" jest praktykowana i wdrażana, ale fikcja przedstawia być fikcją i urzeczywistnia się o tyle, o ile my sami z własnej władzy sądzenia rezygnujemy na rzecz władzy, traktujemy kreowane przez nią wielkości jako wielkości nieurojone, przez nią piętnowanych i wyklinalanych uznajemy za napiętnowanych i wyklętych, razem z nią niewinnymi winowajców. Trudno byłoby zaprzeczyć, że w naszej powojennej historii nie było takich, którzy fikcję socjalistycznej moralności z ochotą nawet praktykowali, ale historia dostarcza wielu przykładów świadczących o tym, że - wbrew temu co twierdzi Andrzejewski - w kondycji świadomie niesuwerennej może jednak istnieć i działać świadoma ludzka odpowiedzialność, że proces moralnego rozpadu, zatury mierz etycznych nie ogarnął całego społeczeństwa, że przemoc i siła nie stały się dla niego najwyższą instancją moralną, bo w tej materii stać się było na własny osąd i kreowanie własnych autorytetów.

To prawda, że pomiędzy tymi dwoma biegunami, z jednej strony na różne sposoby narzucaną fikcją etyczną polityków, a z drugiej - wymogami i nakazami własnego sumienia, istnieje sfera pośrednia, sfera pragmatyki kompromisu. I można chyba przyznać rację Nagórskiemu, gdy powiada, że "ludzie są ludzmi i ludzie chcą żyć", bo istotnie w ludzkiej codzienności nie da się tak zupełnie nie liczyć ani z przemocą ani z pieniędzmi i tym, którzy z tego powodu mijają się z dekalogiem, trzeba czasem wybaczać. Praktyka etycznego maksymalizmu na codzień jest rzeczą ogromnie trudną, a życiowa mądrość każe brać pod uwagę nie tylko racje etyczne, lecz także względy pedagogiczne i w imię tych względów nie piętnować grozko i na każdym kroku

grzechów i grzeszków, lecz wyrozumiała wybaczać i czekać. W życiowej codzienności pragmatyka kompromisu jest nieunikniona i czasem usprawiedliwiona. Niczym natomiast nie można i nie wolno jej usprawiedliwiać w praktyce pisarskiej.

Nawet gdyby obraz polskiej Sodomy i Gomory kreślony przez Andrzejewskiego był lub miał być prawdziwy, to pozostaje jeszcze pisarz, który zawsze ma możliwość być sam dla siebie najwyższą sędzią i autorytetem. Możliwość tę posiada, ponieważ dysponuje bronią potężną, dysponuje literacką fikcją. Nie musi ani zmyślać ani niczego upiększać, nawet wówczas, gdy opisuje społeczności zdeprawowane. Bo gdy ukazuje ludzi, którzy zapomnieli o dekalogu, których na wskrosz przeżarła etyczna fikcja polityków, pisarz może zawsze, pozwala mu na to literacka fikcja, uobecnić w dziele miarę etyczną nieobecną w opisywanej przez niego rzeczywistości, nieobecną w niej instancję sądzącą uczynić w dziele czymś realnym. Fikcja artystyczna, dobrze o tym wiedział Krasicki, pozwala respektować tyleż etyczny co pedagogiczny nakaz miłośierdzia - piętnować wady, słabości i zło nie raniąc osób.

Akceptując więc wniosek w jego ogólnej postaci, że wielka sztuka nie może się narodzić z moralnej miągi, trudno się zgodzić z jego przesłankami, a także jego dowodną, uszczegółowioną wersją, że wielka literatura nie może się narodzić we współczesny, zniewolonej Polsce. A w każdym razie jest rzeczą najzupełniej możliwą, by polscy pisarze za pośrednictwem fikcji literackiej przeciwstawiali etyczną prawdę etycznej fikcji polityków, zwanej "moralnością socjalistyczną". Lecz aby to czynić, sami muszą spód jej obezwładniającego nacisku wyzwolić.

Zbiorowym bohaterem "Miągi" są dwa środowiska: elita intelektualno-artystyczna i elita władzy. W swojej książce, Andrzejewski pokazuje jak te dwa środowiska wzajem się przenikają, jak liczne łączą je powiązania i zależności natury osobistej, rodzinnej, instytucjonalnej, prestiżowej, materialnej. Jedni i drudzy sąją do siebie stosunek instrumentalny. Dla twórców władza jest Wielkim Cenzorem, więc pierwszym odbiorcą ich dzieł, który decyduje o tym, czy dzieła te będą miały innych odbiorców, czy twórca będzie publicznie istniał jako twórca. Dla przedstawicieli elity władzy, wartości i ludzie kultury są środkami politycznego działania. Sprzeżność celów nie wyklucza jednak ograniczonego lecz realnego obszaru wspólnych interesów i w rezultacie oba środowiska współistnieją w przez pół przyjaznej, przez pół wrogiej symbiozie, choć w tej symbiotycznej relacji ludzie z elity władzy są stroną - przynajmniej na krótki dystans - silniejszą. W tę sieć zależności wplątani są nawet najbardziej niepokorni spośród twórców: Nagórski, Wanert, Gorbaty, Ksawery Panek, tak długo, dopóki chcą żyć i tworzyć dla ludzi w kraju. Wybierają los Prometeusza w okowach, ale nawet bunt jest dla nich niebezpieczny, grozi uzależnieniem w negacji, swoistą mitologizacją przeciwnika.

Jednym z przykładów tego niebezpieczeństwa może być właśnie fragment, w którym Andrzejewski mówi o moralnej degradacji polskiego społeczeństwa, czy może tylko środowisk twórczych. Obwiniając tych, którzy odbierają nam suwerenność i tym samym dokonują spustoszeń moralnych, Andrzejewski aparat przemocy mitologizuje, przypisuje mu cechy autorytetu rzeczywistego, którego sądy i osądy są dlań liczącymi się wyrokami. W swej analizie jest jakby zahipnotyzowany przez argusowe oczy polityka, zachowuje się trochę jak dziecko, które sprzeciwiając się rodzicom, nadal poczuwa się do więzi z nimi, do serca bierze sobie ich nagany i pochwały. Przez to zapatrze nie w źródło zła, zapomina o tych, którzy w polskim społeczeństwie nigdy się mu nie poddali, zapomina wreszcie o sobie i swoich przyjaciółach, z którymi podpisywał "List 34".

Choć polityka jest jednym z głównych tematów "Miągi", nie jest ona powieścią polityczną. Do powieściowej fabuły, do życiorysów zamieszczanych w "Intermedium" Andrzejewski wprowadził kilkanaście postaci związanych z aparatem władzy. Centralne miejsce wśród nich zajmuje Stefan Raszewski, przedwojenny komunist, odłączony z politycznej sceny w latach stalinowskich, na którą powrócił po październiku i w latach sześćdziesiątych, jako wysoki funkcjonariusz partyjny zajmuje się sprawami kultury. Ale zarówno Raszewski, jak jego towarzysze zostali przedstawieni tylko w zarysie, skutkiem czego są tylko potencjalnymi nosnikami problemów politycznej. Wolno jednak przypuszczać, że gdyby ta grupa postaci została sportretowana dokładniej, a związane z nimi wątki w pełni rozwinięte, to "Miąga" i tak nie stałaby się powieścią o mechanizmach zdobywania i sprawowania władzy, o politycznych namętnościach i amocjach. Nie pozwoliliby na to z jednej strony sam przedmiot, a z drugiej - sposób jego ujmowania, za którym opowiada się pisarz.

Powieścią niedobłą i dwuznaczną, ale powieścią polityczną mógł być "Popiół

i diament", ponieważ opisana w nim rzeczywistość pierwszych powojennych miesięcy dostarczała pisarzowi odpowiedniej materii tematycznej. Natomiast opisana w "Miazdze" rzeczywistość schyłku lat sześćdziesiątych jest pod tym względem martwa. Sfera działań politycznych uległa skarleniu, aśl polityczna wyjałowiała, ośrodki władzy skostniała w biurokratycznej rutynie, stały się ostoją konserwatyzmu, który lęka się wszelkiej zmiany i siłą tłumi każdy przejaw myśli reformatorskiej. Elita władzy, funkcjonariusze niższych szczebli aparatu, ludzie związani z politycznym establishmentem żyją w świecie intryg, płaskich założeń i rozgrywek o własne kariery. "Pod naszym moralnym i politycznym światem ciągną się podziemne korytarze, piwnice i kloaki" powiada Nagórski, posiłkując się cytatem z Goethego /s.90/. Tego rodzaju diagnozy, w dyskursywnym trybie formułowane sądy, metaforyczne obrazy, alegoryczne aluzje pojawiają się na kartach "Miazgi" dość często. Nie zmienia to jednak faktu, że ów "podziemny świat" nie został jednak na sposób powieściowy, przy użyciu środków fabularnych spenetrowany. Nie jest więc "Miazga" nawet powieścią o politycznej korupcji, o politycznym skarlówaceni władzy.

Nie w tym bowiem kierunku mierzą szkicowane przez Andrzejewskiego analizy. Kiszewski na przykład raz tylko został pokazany u siebie, w swoim gabinecie, a więc w właściwej mu roli funkcjonariusza partyjnego. Zarówno on, jak jego towarzysze występują raczej przy różnych prywatnych, towarzyskich okazjach. Daje się tak dłużej, że u Andrzejewskiego w "Miazdze" niesłychanie mocno działa mechanizm auto-cenzury artystycznej. Nie - politycznej, lecz właśnie artystycznej. Pisarz obawia się, że polityk "sprezentowany tylko w swych życiowych realiach, więc od zewnątrz, musi być odczytany jako wyraz łatwej satyry, ponieważ w takim powierzchownym skrócie objęte mu zostaną te wszystkie elementy, które równolegle do działania, a nie raz przeciw niemu, kształtują najbardziej intymne życie jednostki." /s.70/. Tak więc skrupuły artystyczny sprawia, że uwaga Andrzejewskiego kieruje się nie tyle ku sferze działań w której przedstawiciele aparatu realizują się właśnie jako politycy, niezależnie od tego, czy uprawiają politykę wielką lub małą, co ku sferze ich przeżyć wewnętrznych, moralnych dylematów czy osobistych dramatów. Polityka, funkcjonariusza, urzędnika, pisarz stara się w ten sposób uczłowieczyć. Ale jest to perspektywa właściwa literaturze psychologicznej, moralistycznej raczej niż powieści politycznej. Przyjęcie tej perspektywy doprowadziło do swoistego pomieszczenia kryteriów oceny stosowanych wobec postaci reprezentujących w "Miazdze" elitę władzy.

Z podobnych powodów słabo rysuje się w "Miazdze" obraz politycznej opozycji /można wciąć o faule powieściowej/, czy też tego, co raczej przedstawia się jako nasłastka politycznej opozycji funkcjonującej w środowisku twórczej inteligencji, rozbita w marcowych i pomarcowych pogromach. Wobec polskiej rzeczywistości lat sześćdziesiątych w "Miazdze" zbuntowani są prawie wszyscy, a wątpliwości co do prawidłowości stosunków między społeczeństwem a aparatem władzy mają nawet jego przedstawiciele. Lecz bunt ten, czy wątpliwości, dochodzą o głosu przeważnie w różnych zakamarkach ludzkich sumień, w sferach życia prywatnego, nie zaś na publicznej scenie. Wszelkim odruchom sprzeciwu towarzyszy wątpliwanie, rezygnacja, poczucie - jak powiada Nagórski - "bezsilności obywatelskiej" /s.31/.

Niepokorni wórcy stają się właściwie opozycjonistami mimo woli. Ponieważ aparat władzy zmierza do poddania politycznej kontroli wszelkich dziedzin życia publicznego, to każda przejaw niezależności, nie będący działaniem sensu stricto politycznym, nabiera siłą rzeczy znaczenia politycznego. Uprawianie dobrej sztuki, aktualizacja najtrwałszych wartości uniwersalnej i narodowej kultury, jest ze strony władzy postrzegana jako zagrożenie dla jej podstaw, ponieważ zapobiega społecznej dezintegracji, przeciwdziała skutkom praktykowanej zasady "dziel i rządź". Klawery Panek uswiadamia do Konradowi Kellerowi: "Gdy wchodziś na scenę albo się pojawiaś na ekranie czy w telewizji, od razu zaczynasz wytworzać między zbiorowością widzów owo zanikające /społeczne/ lepsze" /s.100/. Pisarze, artyści, aktorzy tworzą język, posługują się językiem dzięki któremu, samotne wobec przemocy jednostki zyskują szansę porozumienia się między sobą, wspólne przeżycie wartości artykułowanych w tym języku przekształca tłum samotnych w społeczną wspólnotę. Jednak język sztuki nie jest językiem polityki, jedynym językiem politycznym jest język panujący i jedynie słuszej ideologii, a monopol posługiwania się nim posiada elita władzy. W tej sytuacji język sztuki staje się jakby językiem zastępczym dla artykułowania treści politycznych, ale wobec ograniczeń cenzury musi się on ucieka

do rozbudowanego systemu szyfrów, symboli, aluzji, alegorii, problematyka współczesności ubierana jest w anachroniczny, bo abstrakcyjny lub innoczasowy kostium. "Miazga" pokazuje, że opozycja artystyczna - ze względu na pętające ją ograniczenia, jest właściwie opozycja quasi-polityczną, ma charakter moralny, charakter defensywny - raczej ocala stare niż tworzy nowe wartości, zapobiega społecznej atomizacji, ale nie jest w stanie doprowadzić do politycznej integracji tych, którzy buntują się wewnątrznie przeciw rzeczywistości tworzony przez panujący system rządzenia.

Nagórski, Wanert, Gorbaty, Keller to ludzie, którzy starają się być obecni w życiu publicznym narodu. Negacja istniejącego w Polsce lat sześćdziesiątych układu politycznego wyraża się również w zjawisku wewnętrznej emigracji, indywidualnej lub zbiorowej. Zostało ono przedstawione poprzez postać Andrzeja Wajsa, pasierba Wysockiego urzędnika państwowego, ekonomisty i urzędnika w Państwowej Instytucji Prasowej, oraz założone przez niego "Bractwo Żółwiowe" złożone z słodkich pracowników stołecznych urzędów. W przypadku członków bractwa, bunt wyraża się w kpinie, szyderstwie i, w gruncie rzeczy, ucieczce w budowany przez nich świat pure nonsensu, tyle że zabawniejszy od absurdu oficjalnego. Sekretne zabawy bractwa nie mają jednak żadnych praktycznych skutków politycznych - przypominają one sławetne "beabergowanie" z gombrowiczowskiego "Kosmosu", tyle że uprawiane nie indywidualnie, a zbiorowo. Oni również, na wewnętrzny użytek grupy posługują się aluzyjnymi szyframi, zrozumiałymi dla jej członków, w jakiś sposób opisującym absurd polskiej rzeczywistości, ale nie zdobywają się, bo tego programowo nie chcą, na to, by swój osąd tej rzeczywistości artykułować w kategoriach etycznych i politycznych.

Jeden z węzłowych momentów politycznej historii lat gomułkowskich, masowy i zorganizowany protest środowisk akademickich całego prawie kraju w marcu 1968 roku, nie został w "Miazdze" opisany. Pojawia się o nim jedynie robocza wzmianka "/opisać manifestację studentów na Krakowskim Przedmieściu, w marcu 1968 roku. Milicja i orawcy, krzyki z tłumu przed kościołem św. Krzyża/" /s. 450/. Do wydarzeń marcowych odnosi się zapewne uwagi z Dziennika na temat prowokacji jako techniki, którą stosują dyktatorskie reżimy, aby rozprawić się z politycznymi przeciwnikami. Nic na temat roli, jaką wówczas odegrał Związek Literatów Polskich, nic o przyczynach wydarzeń i środowiskach, które je przygotowały i wzięły w nich czynny udział. Nieco więcej o pomarcowych represjach. Z nimi wiąże się rozważania o antysemityzmie, wyjazd ojca Magdy Jackowskiej - jak się można domyślać wskutek antysemickiej nagonki, wzmianka o więzionym studentzie Ksawerego Panka /s. 192/. Marcowy epizod nie pojawia się w ogóle w myślach postaci reprezentujących w "Miazdze" aparat władzy.

Jedynym rozbudowanym znakiem marcowego ruchu jest w powieści postać Ksawerego Panka. Nieco na zasadzie pars pro toto, ten młody asystent na Wydziale filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego, około dziesięć lat młodszy od Leszka Kołakowskiego, ale swoim dorobkiem naukowym właśnie jego przypominający, reprezentuje w powieści środowisko opozycyjne wywodzące się z październikowego rewizjonizmu. Jego powieściowy portret jest jakby syntetycznym portretem całego tego środowiska. Jemu to w hipotetycznym obrazie weselnego przyjęcia kazal Andrzejewski wygłosić coś na kształt Wielkiej Improwizacji, będącej surowym oskarżeniem polskiego społeczeństwa o niezdolność do wyrwania się z zakłętego kręgu historii. Tyle, że ów marcowy buntownik przemawia tak, jak mógłby mówić Michał Bobrzyński, może nieco od niego kwiecistiej. "I tak pokolenie po pokoleniu zaczyna się w tym kraju brawurowo, bohaterko, fajerwerki, pioruny i błyskawice, wielkie zapowiedzi i nadzieje, a potem "wiek męski, wiek kłęski", bezcenne energie już się wyczerpały, były użamknięte, został popiół, "ostał ci się ino sznur" "/s. 106/. Nie wiem na ile Andrzejewski skłonny byłby traktować słowa Panka jako wyraz jego rzeczywistych poglądów, bo słowa te wypowiedział on już w godzinie kłęski, jako ofiara represji i zapewne własnych iluzji sprzed lat kilku, na ile zaś jako wyraz nastroju rozczarowania i poczucia bezsilności, którym Panek ulega tak jak wszyscy bohaterowie "Miazgi", nie wyłączając jej autora. W każdym razie mimo sympatii do Panka i zapewne środowiska, którego jest on powieściowym wizerunkiem, Andrzejewski zachowuje ironiczny i krytyczny dystans - "wydaje mi się - pisze w Dzienniku - że jednym z niebezpieczeństw, uprawianych w sensie intelektualnym ludzi opozycji, jest naturalna niejako skłonność tych jednostek zepchniętych na margines życia publicznego, aby swoje poglądy upodobać do "obowiązujących" w kołach opozycji /.../Skoro opozycja oficjalna nie istnieje

i istnieć nie może, ludzie opozycji dobierają się przede wszystkim na zasadzie środowiskowej, a w określony środowisku zawsze na ogół działa prawo mimikry, nawet w tak zindywidualizowanych, jak środowisko intelektualno-artystyczne"./s.154/. Trudno się z tą obserwacją nie zgodzić. Ale znów, ta w trybie dyskursywna wyrażona myśl nie została przełożona na język powieściowej fabuły. Ksawery Panek, jako opozycjonista, człowiek marginesu, jest sam, nie został pokazany w środowiskowym uwikłaniu. A procesów zachodzących w grupie, dla życia grupowego właściwych, nie da się uchwycić w jednostkowych portrecie. Wydaje mi się ponadto, że Ksawery Panek, będąc postacią wielowymiarową, właśnie jako postać jedna za dużo dźwiga na sobie problemów. Jest on uosobieniem i zarazem esencją wszelkiej marginalności. Nieprawy syn księcia Sułewirskiego i Zofii Motyl, adoptowany przez jej męża Leopolda Panka, a więc bastard, półksiążtko, homoseksualista, niefortunny kochanek, polityczny dysydent, bezrobotny, brakuje tylko aby okazał się Żydem. Jak na jedną postać trochę za dużo tych znaków inności. Toteż portretując Ksawerego Panka, Andrzejewski balansuje na pograniczu melodramatu, karykatury i szmiry. Sądzą, że czyni to świadomie /vide pochwałę szmiry na str.12/, że celowo dokonuje krytycznej wiosełki znacznie okrutniejszej w odniesieniu do bliskiej mu duchowo postaci niż w przypadku ludzi pokroju Raszewskiego czy Formińskiego. Czemu jednak wobec tych ostatnich tak dręczy go skrupuła artystyczna i obawa przed popadnięciem w łatwą satyrę? Nie ma w tym pytaniu żadnego przekąsa. Sądzą jednak, że taka sama miara wobec jednych i drugich byłaby właściwsza dlatego właśnie, że trudniej się na nią zdobyć⁶⁶ w naturalnym niejako odruchu stawiamy większe wymagania przyjaciółom niż nieprzyjaciółom, po których nie spodziewamy się niczego dobrego.

Nie jest więc "Miazga" powieścią polityczną. Zabrakło w niej analizy środowiska władzy i środowiska opozycji przeprowadzonej fabularnymi środkami. Ale temat polityczny jest w niej silnie zaznaczony, tyle, że rozwija się w trybie dyskursywnym, w wypowiedziach postaci, w notatkach pisarza w Dzienniku. I choć polityka w powieściowym świecie jest żywiołem wszechobecnym i wszechogarniającym, to dzieje się tak, jakby można było o niej tylko mówić, a nie można jej było pokazać, jakby była ona czymś na kształt szatań, którego nikt na oczy nie oglądał, bo jest niewidoczny i bezcielesny, a swoją obecność manifestuje poprzez skutki, poprzez całe zło, jakie wyrządza. W "Miazdze", tak jak w potoczny myśleniu, za ukrytymi mechanizmami politycznej gry, stoją jacyś tajemniczy "oni", a nie ludzie i zespoli ludzkie. I jest chyba słabością książki, że poza tą potoczną mitologią polityczną nie wykracza.

Polityczna wizja polskiej rzeczywistości jest przedstawiana głównie za pośrednictwem Dziennika. Pojawiają się w niej dwa zasadnicze wątki. Wątek pierwszy, natury socjopolitycznej, to próba diagnozy systemu, w jakim funkcjonuje społeczeństwo polskie od roku 1945, przy czym główny akcent pada na schyłkowe lata ery gomułkowskiej. Wynik diagnozy jest jednoznaczny - żyjemy w systemie totalnego zniewolenia, choć diagnoza ta jest stawiana w sposób aluzyjny - poprzez na przykład cytaty z lektur mówiących o trzeciej Rzeszy jako państwie totalnym i poprzez fragmentaryczne uwagi rozrzucone w różnych miejscach Dziennika. Andrzejewski pisze wedle zasady "sapienti sat", mądrzej głowie dość dwie słowa i ufa, że czytelnik z tych rozproszonych ułomków i niedopowiedzeń złoży sobie względnie spójną całość.

Wedle tej samej strategii rozwijany jest wątek historyczny. Nie jest chyba przypadkiem, że data urodzenia jednego z przodków Adama Nagórskiego jest jednocześnie datą Kongresu Wiedeńskiego. Nie jest przypadkiem ponieważ istotnie poprzez zręczny dobór wypisów z dzieł historycznych, Andrzejewski sugeruje, jeśli nie tożsamość, to przynajmniej zasadniczą analogię w sytuacji Polaków A.D. 1815 i Polaków roku 1970, a tym samym fatalną ciągłość polskiego losu od lat już prawie dwustu. Lecz proponuje wizję tego losu nader selektywną. Nic o powstańczych zrywach, natomiast bardzo obszerne na przykład fragmenty z książki Askenazego tyczące Waleriana Łukasińskiego. Łukasiński jest dziewiętnastowiecznym wcielaniem polskiego Prometeusza w okowach, tak jak jego współczesnymi, nieco karykaturalno-groteskowymi wcieleniami są Ksawery Panek czy Adam Nagórski lub Konrad Keller, ci dwaj ostatni noszący mickiewiczowskie imiona. Przejmujący obraz Łukasińskiego, dożyłotnego więźnia stanu, jest jednocześnie oskarżeniem o bierność społeczeństwa, które skazuje swoich bohaterów na samotność i szybko o nich zapomina.

Wizja polskiej historii jest wizją pesymistyczną także i dlatego, że na sposób aluzyjny wskazuje na wciąż tę samą przyczynę zniewolenia - zależność Polski od

potężnej Rosji, która wobec Polaków realizuje politykę zaborczą z żelazną wprost konsekwencją, choć ubierana w różne kostiumy ideologiczne. Rosyjscy słowianofile z połowy wieku XIX "w inspirującym udziale Rosji w rozbiorach Polski, dopatrywali się cech wielkoduszności, Rosja bowiem - według nich - nie mogąc patrzeć obojętnie na zablakanie narodu słowiańskiego, musiała mu podać pomocną dłoń." Tej notatce ze strony 17 odpowiada jak echo notatka ze strony 157: "Leonid Breżniew oświadczył w swoim przemówieniu, że "kraje socjalistyczne nie powinny realizować swych interesów narodowych kosztem interesów międzynarodowego socjalizmu." Obraz współczesnego zniewolenia polskiego społeczeństwa został więc osadzony w głębokim tle historycznym.

Również daty, w których zanyma się fabuła powieści /jeśli pominąć wspomnieniowe intermedia tyjące II Rzeczpospolitą/, oraz czas powstawania książki, są datami politycznie znaczącymi. Pod tym względem "Miazga" została pomyslna jako bilans ery gomulkowskiej, a zarazem ponure świadectwo zaprzeczania paździerzniowych energii i nadziei społecznych, świadectwo rozkładu i beznadziejności towarzyszących schyłkowi popaździerzniowej ery, po której nie wiadomo co ma nastąpić. Symbolicznej wymowy nabierają wszystkie, skrupulatnie odnotowywane zgony osób rzeczywistych i fikcyjnych - Wierzyńskiego i Jesienicy, profesora Wanerta i Macka Zaremby. Nie przy padkiem też pod pierwszą datą Dziennika pojawia się wynotowane z "Polityki" sprawozdanie z tzw. "procesu taterników" - uczestników marcowych wydarzeń skazanych za kolportaż emigracyjnych wydawnictw. Jedni umierają, inni zaś, którzy próbują coś zrobić idą do więzień. Echowym kontrapunktem dla notatki o procesie "taterników" jest zanotowany w końcowej części Dziennika fragment radiowego wywiadu z uczennicami ostatniej klasy jednego z najlepszych liceów warszawskich: "Moje myśli sięgają na rok. /.../ Jak to ulepszyć, co jest, to ja nie wiem, bo żeby występować, to trzeba wiedzieć. Nie mam żadnych koncepcji, więc jak mam protestować?" /s.524/. Ci zatem, którzy "coś wiedzą", umierają, emigrują, idą do więzień; zostają ci, których "myśli sięgają na rok".

Ten ponury bilans miał być aktualnym ostrzeżeniem. Lecz książkę zablokowała cenzura na lat z górą dziesięć. Gdy w maju 1961 roku została ona oddana do składania, Andrzejewski znał już ciąg dalszy: grudzień 1970, czerwiec 1976, sierpień 1980. Ale Dziennik zakończył na 19 września roku 1970 - i tą datą zamknął wewnętrzny horyzont i historyczny, i polityczny "Miazgi". Czy cenzuralna blokada "Miazgę" zdezaktualizowała, czyniąc z niej już tylko historyczny dokument lat wyjątkowo ponurych? Tak można było sądzić jeszcze w listopadzie roku 1981. Inaczej to wygląda dziś, po 13 grudnia, gdy "Miazga" znów się przekształca w aktualny dokument i groźne memento. Takie są igraszki polskiego kalendarza. Ale powieściowy obraz gomulkowskiego piętnastolecia i jego schyłku jest niezupełny i długi może tak ponury. Obraz socjopolitycznych doświadczeń, jakie zostały w "Miazdze" opisane zawęził się do środowiska inteligencko-artystycznego i migawkowo traktowanego środowiska elity władzy. Tytułowa metafora odnosi się zatem do ludzi, którzy, sprawują w Polsce rządzą, zamieniają w miazgę wszystko dookoła siebie, a więc samych siebie i tych przede wszystkim, którzy są najściślej od ośrodków władzy uzależnieni, muszą żyć w bezpośredniej ich bliskości i przez to najbardziej są narażeni na ich niszczyielskie działania. Ten właśnie świat, zamienioną w miazgę tkankę społeczną, obejmuje tytułowa metafora, bo ten świat został w książce opisany.

Jednakże w polszczyźnie "miazga" oznacza nie tylko rzeczy rozkładzone. Słowo to oznacza również tę część roślinnego organizmu, która, w przeciwieństwie do martwej kory, pozwala krążyć żyłdajną sokom. Myślę, że w swej książce, o tej żywej, dobrej miazdze w polskim społeczeństwie Andrzejewski jakby zupełnie zapomniał - a istnieli w nim przecież ludzie, którzy stali się podmiotami wydarzeń, które znalazły się już poza wewnętrznym horyzontem czasowym książki. Ci właśnie ludzie nie zostali też objęci jej wewnętrznym horyzontem socjologicznym. A chyba już wówczas, w końcu lat sześćdziesiątych, pod skorupą politycznego i społecznego застоju, zaczynały krążyć żywe soki, świadczące o odporności polskiej tkanki społecznej na ucisk i zniewolenie. To pominięcie tłumaczy w pewnej mierze pesymizm diagnozy Andrzejewskiego, który opisuje pejzaż jesienno-zimowy, miao, że akcją powieści ukłokowi w kapryśnym czasie wiosennym.

Teraz znowu nadszedł dla nas czas ponury i nade wszystko niepewny. Nie wiemy, w jakim momencie zwiariowanego polskiego kalendarza się znajdujemy? Czy żywa, dobra

miazga nie przemieni się w miazgę martwą? Jaką miazgą będziemy za kilka miesięcy, lat?

26 maja. Załóżcie.

Od paru dni, po wizycie przedstawicieli Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, cele zostały znów otwarte. W książce Serajskiego wyczytałem: "państwo nie może być jedynym czynnikiem decydującym o losach kraju, spełnia ono rolę przede wszystkim jako siła stabilizacyjna, gdy zaś chodzi o dynamiczne działanie, trzeba się odwołać do narodu, najgłębszych jego wartości."

☆☆☆

Wypisy z lektur

... Jestem autorem tekstu, o którym chciałbym kilka zdań powiedzieć. Zatytułowałem go "Traktat o gnidach". Gnida to jest kategoria socjologiczna i chodzi o ludzi będących politycznie pośrodku, a więc nie komuniści i nie opozycja, tylko ludzie w duchu antykomunistycznym, a faktycznie wysługujący się władzy. Tych ludzi opisałem, zrobiłem analizę ich życia wewnętrznego i opowiedziałem o tym, jak klasyczna gnida zachowa się wtedy, kiedy ktoś zaproponuje jej, aby przeciwstawiła się władzy. Mam tutaj na karteczce rejestr alternatywnych argumentów, które może ona podać w odpowiedzi.

Argument pierwszy: umiłowanie zawodu - nie może podpisać listu protestacyjnego, bo tak kocha swój zawód, że nie może żyć bez robienia filmów, bez pisania felietonów. No, gdyby zwrócić się z tym do emerytów, albo nieuleczalnie chorych: oni nic nie tracą, albo do nietykalnych - takiemu Andrzejewskiemu nic nie zrobią.

Argument drugi: odpowiedzialność wobec rodziny - mniejsza o niego, ale kocha dzieci.

Argument trzeci: nieodpowiedni moment - we wrześniu, w październiku; szkoda, że nie był pan u mnie w listopadzie, ale akurat w styczniu nie można, w marcu, kwietniu, jak tylko będzie odpowiedni moment to proszę się do mnie zwrócić, ale akurat dzisiaj nie.

Argument czwarty: provokacja - to, co pan robi, to jest provokacja, bo nie wiadomo kto za panem stoi. Powstał KOR - provokacja UB. No, przecież gdyby UB naprawdę nie chciało, to by KOR nie powstał. Powstał ROPCzO - gdyby to nie była provokacja, to by oczywiście siedzieli w więzieniu.

Argument piąty: Liberalowie i twardogłowi - nie przeciwstawi się władzy, bo to umocni frakcję twardogłowych w partii. Obowiązkiem intelektualisty jest wstrzymać się od przeciwstawiania się władzy, bo w ten sposób nie wytrąci argumentów z ręki liberałom. Kuroń np. w tej chwili swoją działalnością umacnia skrzydło twardogłowe-ga na Kremlu /śmiechy/.

Argument szósty: przyjdzie gorszy - nie może pozwolić sobie na przeciwstawianie się, bo go zwolnią. Nie chodzi o niego, tylko chodzi o to, co będzie z wydawnictwem, piśmem, filharmonią. Oczywiście przyjdzie gorszy, który wszystko zniszczy, a to będzie dla polskiej kultury wprost zabójcze.

Argument siódmy: owszem, on by się przyłączył, gdyby to była walka na całego, ale takie połowiczne działania, jak podpisywanie listów, czy petycji, to nie. Jak przyjdzie co do czego, to on się włączy.

Otóż jest to cecha wspólna tych wszystkich odpowiedzi, które gnida jest w stanie z siebie wydusić. Gnida nigdy nie powie po prostu, że się boi. Tego jednego słowa gnida /bo właśnie jest gnidą/ nie wydusi z siebie, tylko zawsze będą argumenty odwołujące się do humanizmu, patriotyzmu, odpowiedzialności, miłości do dziecka, czy do własnego zawodu w ostateczności...

Fragm. wypowiedzi red. Piotra Wierzbickiego podczas dyskusyjnego spotkania organizowanego przez Forum Kultury Politycznej Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, wieczór VIII, 26 stycznia 1981, Warszawa, na temat

strach - towarzyszy pracy dziennikarza
za Biblioteką Biuletynu Informacyjnego NSZZ "Solidarność"
w Instytucie Badań Jądrowych
problemy społeczne, tom VIII, Warszawa, listopad 1981

MARIANNA
BOCIAN

poezja

buduję dla siebie wiersza szubienicę

Każdy fakt zła w danym narodzie otaczany
milczeniem, czyni każdego obywatela
współtwórcą tego zła i wykonawcą zła!

zmieniamy świat który już stworzony
spożywamy kształty jawnego obłędu
Królestwo Boże na ziemi - zanikło
w języku kapłanów! człowieka mówiącego
że nadejdzie dzień bez mordu na Ziemi
wpychają ręce "pobożnych" w bramy
klinik psychiatrycznych

miarą politycznego czasu na globie
jest tylko ilość wymordowanych

zmieniamy świat przez zainę
dorodniejszych urojen
jeszcze nie dostrzegamy
miary w poczęciu życia
zabicie człowieka nawet dla kapłanów
nie jest Bogobójstwem

jak dawno przestał istnieć Raj na ziemi
dlaczego ciągle krzewi się w pamięci
miara miłości i stan pokuty

jaka odległość między
człowiekiem a człowiekiem
w tłocznym tramwaju
dlaczego
słowa biją jak salwy egzekucyjne

będziemy zmieniać świat który już stworzony
będziemy obalać spotworniałe rządy obłąkanych
trony w Burdelach Niezłomnych Twierdz
i znów szatan bardziej odmłodzony
silniej zaciągnie pętlę na gardzieli
świata sporządzaną rękami milionów
których właśnie dusi
stwarzamy świat który jest stworzony
nie pytając po co i dlaczego
glob zamienia się w ZOO
z nadzorującymi bestiami
na co oczekujesz potężny i mizerny
człowiaku wieku Dwudziestego
czego się jeszcze w obłędzie spodziewasz
karłację zmysły i rozum swój
naprawiasz świat zaczynając od produkcji
bomb

w zmieniającym świecie i my się zmieniamy
 na masę roboczą na internowanych
 na spolegliwych na zbuntowanych
 na wykonujących rozkazy wedle umowy o pracę
 na niewiedzących z sumienia co czynić
 na oskarżonych w produkcji wrogów państwa
 na podejrzanych przez przyjaciół
 na szpiclujących na wyspiclowanych
 na palujących na spalowanych
 na wypowiadających narodowi wojnę
 na ludzi okupowanych

o jaką wspólnotę ludzką teraz walczyć
 z odwróconymi plecami do matki nad grobem
 gdy mówią ci o wyższych celach jak i ideałach
 o jaką ojczyznę wykrwawić krew i talent
 zapominając że prawi z prawych
 uwięzieni
 za trud ratowania ziemi
 pod naszymi stopami
 z grobami ojców naszych
 z grobami wszystkich powstańców
 polskich powstań

rośniesz mi wierszu szubienicą moją
 i tym się powoli już stajesz
 odkryłam na swych rękach
 śmiertelne grzechy
 nie podlegające na ziemi
 przebaczeniom

kto rozgrzeszy mnie za ten wiersz
 który nie osłania bitego
 Władysława Frasyniuka
 z którym nie przełamalam się chlebem
 z którym nie przełamalam się słowem
 a jednak
 brata po świętej ziemi
 Ojca i moich po Duchu Św.
 z jego ciała dzieci
 nawet on, jego żona i dzieci
 nie mogą z Serca żywą łąką
 przebaczyć

bo ja wiem
 że jeśli nie słowem
 to krwią winnam
 rozbić bramy
 więziennej fortecy
 bo taki był obowiązek w narodzie człowieka
 a co dopiero poety?!

w zmieniającym świecie zmienia się
 Kordian, pałac i śpiący car

od czego mam rozpocząć bunt
 by mordem nie skończyć
 na życiu i świecie stworzonym?

jeszcze nie było powszechnego buntu
 z Ducha Stworzyciela
 w narodzie sennie klepiącym pacierze

nadciąga noc
 rozkazujący i wykonawca
 zadaje cios życiu

nadciąga czas słowa sprawiedliwego
 to 35 milionów rąk w Polsce
 bije Władysława Frasyniuka
 udając że nie wie
 i - milczy wciąż!

i każdy z nas współwinnym jest!
 za każdą krzywdę
 za każdy mord
 bo z tego narodu JEST!

xxx

czy wszystko zostanie zatracone
 czy wszystko zostało stratowane
 czy esbrion ludzki to kanalia
 czy esbrin ludzki to naczynie
 Ducha Świętego

gdy zabrakło siły miłującej życie
 należało wiedzieć że została zużyta
 na zabijanie świata stworzonego

a jednak daremnie
 grzmią języki oprawców
 czyniących bohaterstwo ze sztuki zabijania
 wierzących że nikt nie rozdził się na globie
 na zabicie ani zabijanie

bezsilność oprawców jest oczywista
 nie mogą stworzyć niczego z życia
 kłamią

chcąc utrzymać władzę
 budującą wszelkie zagłady

jak długo będziemy żyć myślą urojoną
 że zwyciężają tylko hufce oprawców
 a sprawiedliwość Boża dopiero za grobem?

jak długo jeszcze bezayślnie
 będziemy powtarzać
 że żywot ludzki
 to nędza nicości

czy wszystko zostanie zhańbione
 nawet to
 że ciała nasze skutkiem Boga

czy człowiecze tragedie i nieszczęścia
 to zagłada
 czy powolne zmartwychwstanie
 wolności z Ducha

jedyna nadzieja

życiu i światu
 tylko i wyłącznie człowiek
 który bez zbrodni nie może oddychać
 który bez zbrodni nie może płodzić
 który bez zbrodni nie może myśleć
 zabijanie ma za jedyną radość
 niszczenie za miarę jego mocy
 łapanie i bicie za sport
 zagładę za cel ostateczny
 i
 w zasadzie
 wszelka nadzieja odrodzenia
 byłaby kpina z konających
 wiara w miłość wolność i braterstwo
 narkotykiem podawanym
 by nie czuć już czuciem
 by nie myśleć myśleniem
 by nie miłować miłowaniem
 by nie istnieć istnieniem
 gdyby
 możliwa była
 przemiana istoty ziarenka piasku
 a człowiek mógł to ziarenko piasku
 s t w o r z y ć
 to byłby faktyczny koniec
 to byłaby ostateczna zagłada
 która w chwili stworzenia
 została cofnięta w nas stworzonych światem
 przed naszym jeszcze poczęciem
 którzy ciągle pijani od żądz
 idziemy na Boga
 wcielonego w człowieka
 by wytłuc w nim
 przedwieczny FAKT
 naszych narodzin
 i
 ziarenka piasku
 nie my sługami źródeł świata i życia
 nie my wzorem w Bogu
 ale Bóg kreślony w wymiarze
 parodii naszych skarlałych
 od zbrodni myśli
 my ustalamy istnienie Boga
 uzależniając od praw logiki
 my czynimy Go super-Lokajem
 my zlecamy słowami modlitw
 aby ON za nas wyzwolił nas
 od głodu ognia i wojny
 sporządzanych najemnymi mózgami
 wykonywanych najemnymi rękami
 tych którzy śpiewają że są dziećmi Bożymi
 ścigającymi tylko dwunożnych wrogów
 tysiące wrzeszcząc modlitewnie wezwanie
 "Przybądź nam ku pomocy i wyrwij nas
 z potężnych nieprzyjaciół mocy"
 nie osłania dziecka
 bitego pałą
 pośrodku kościoła

pośrodku mszy świętej
każdy nasz śmiertelny grzech
osławiamy świętokradztwem słów
"Miłujcie nieprzyjacioly wasze"

tak modląc się bluźnimy Bogu
że za nas bliźniemu
nie udzielił pomocy
że za nas w nas
nie odstąpił od zła
że za nas nie wytrącił z ręki ^oprawcy
pałki -

tyciu i światu zagraża
tylko i wyłącznie człowiek
aż któregoś razu
ziarenko piasku
otwiera się wierzejami
wieczności
ludzie mówią że nastąpił zgon
wodza-mocarza
który nie zdołał wysadzić z posad
korzeni traw
świata
i
ziarenka piasku

książki nadesłane

- Tomasz Jastrun, Na skrzyżowaniu Azji i Europy. Warszawska Niezależna Oficyna Poetów i Malarzy, Wydawnictwo Przedświt, Warszawa 1983, s.48, c.110zł.
- Maria Jarota, Rozpad. Oficyna Wydawnicza "Numer Drugi", s.92, c.165zł.
- Marek Nowakowski, Zapiski na gorąco. Wydawnictwo Czarciwego Licha, 1983, s.23, c.50zł.
- Marek Nowakowski, Raport o stanie wojennym. Ciąg dalszy... . Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1983, s.72, c.130zł.
- Marian Brandys, Twardy człowiek. Wydawnictwo CDN, Warszawa 1983, s.18.
- Ryszard Krynicki, Jeżeli w jakimś kraju. Wydawnictwo Przedświt, Warszawa 1983, s.16, 35zł.
- Gustaw Herling-Grudziński, Dziennik pisany nocą /1973-1979/, Część I i II. Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1983, s.361, c.390zł.
- Grzegorz Przemek, Syn a może sen. Wydawnictwo Głos, Warszawa 1983, s.49, c.80zł.
- Kazimierz Wierzyński, Czarny Polonez. Wydawnictwo Słowo, Warszawa 1983, s.27, c.50zł.
- Adam Zagajewski, List - Oda do wielości. Instytut Literacki, Paryż 1983, Biblioteka Kultury, T.374, s.64.

JAN JÓZEF
SZCZEPANSKI

Cena słowa

W czasach gdy tekst pisany powstawał przy pomocy ryłca i kamiennej tabliczki, a także i później, kiedy każda księga była owocem wieloletniego nieraz trudu klasztornych kopistów, słowo przedstawiało inną niż dzisiaj wartość. Już sama potrzeba utwalenie go znakami musiała mieć poważne uzasadnienie. Rzadka i pracochłonna sztuka pisania, oraz ezoteryczna umiejętność czytania stwarzały ograniczenia, narzucające konieczność surowej selekcji każdego zakodowanego przekazu myśli. Słowo powierzone za pomocą znaków przyszłości było dobrem niezwykle cennym. Jego funkcja przewyższała przestrzeni i czasu nadawała mu charakter sakralny. Nic dziwnego, że najstarsze zabytki piśmiennictwa są w ogromnej większości tekstami religijnymi.

Wielkie eposy starożytności, takie jak Mahabharata, Iliada i Odyseja też posiadają w znacznym stopniu cechy literatury sakralnej. Opowiedziane w nich dzieje bohaterów i władców spletają się ściśle z tradycją, stanowią egzemplifikację losu, który tworzą i którym kierują bogowie.

To prawda, że elementy ludyczne pojawiały się w literaturze bardzo wcześnie, jak n.p. w komedii greckiej, ale przecież i teatr miał swój początek w misteryjnych obrzędach.

Hieratyczność archaicznych form literackich, tak wyraziście reprezentowana w Biblii, odzwierciedla nie tylko nastroj religijnej postawy, ale także i korny szacunek dla środka ekspresji, jakim jest pismo. Ozdobność obrazu i metafory, ceremonialna kadencja zdań świadczą, że samo pisanie było czynnością obrzędową - czynnością w wysokim stopniu kunsztowną, inspirowaną przez poezję i filozoficzną refleksję.

Teodoret z Cyru, apologeta chrześcijański z IV wieku, polemizując z filozofami greckimi, wielokrotnie odpiera zarzut pogańskich autorów, że pisma chrześcijańskie nie odznaczają się wspomnianym kunsztem, że język ich jest prosty. Na obronę owych tekstów wysuwa Teodoret argument, że nie piękna forma stanowi ich wartość, lecz zawarta w nich prawda.

Istotnie wczesne piśmiennictwo chrześcijańskie oddala się jaskrawo od zastanych konwencji i zaczyna przypominać to, co dziś określamy mianem publicystyki, a nawet propagandy. Jest to bowiem pierwsza w naszym kręgu kulturalnym literatura prozelityczna, adresowana do szerokiej, ludowej w przeważającej mierze publiczności. Listy św. Pawła, przeznaczone do odczytywania na zgromadzeniach neofitów, składających się głównie z ludzi prostych, musiały szokować wykształconych Greków i Rzymian swoją bezpośredniością. Jeszcze dziś, chociaż słuchamy ich jako pism kanonicznych, znajdujemy w nich wzruszające akcenty realizmu, oraz cechy wysoce indywidualnego języka. Analogią z innego, kulturowego obszaru może tu być piśmiennictwo buddyjskie, które podobnie, w opozycji do hieratycznych form wedyjskich, czerpało office z wątków ludowych, sakralizując nawet baśnie, świątce praktyczny, życiowy spryt /artha/.

Chrześcijaństwo średniowieczne znacznie rozszerzyło krąg odbiorców literatury, ale to rosnące zapotrzebowanie na słowo pisane przy technicznych ograniczeniach możliwości powielania tekstów wymagało współudziału dysponującego środkami materialnymi mecenasa. Wiek średnie znały dwóch takich mecenasów: Kościół oraz dwór królewski, względnie magnacki. Sfery zainteresowań owych mecenasów na ogół nie kolidowały ze sobą. Dwa zasadnicze typy etosu, którym służyło ówczesne piśmiennictwo - wywiedziona z zasad wiary moralność oraz etos rycerski - uzupełniały się w powszechnie obowiązującym modelu chrześcijańskiej kultury. Nawet teologiczne spory czy polityczne kontrowersje rozgrywały się w ramach ogólnie przyjętych norm i podstawowych pojęć dotyczących natury człowieka i świata. Nieliczni buntownicy w rodzaju Franciszka Villona, atakowali niedoskonałość tego modelu, ale nigdy nie kwestionowali samej jego istoty. Stosunki między człowiekiem i Bo-

giem wyznaczały główną oś tej duchowej konstrukcji. Jej kardynalne punkty stanowiły opozycje: zbawienia i potępienia, cnoty i grzechu, wieczności i znikomości ziemskiego istnienia. W takich oto granicach funkcjonowała literatura - od hagiografii i apologetyki po traktat mistyczny, od religijno-moralistycznej fantastyki Dantego po lirykę miłosną Petrarcki i romans ryserski.

Wynalazek Gutenberga, który zbiegł się w czasie z reformacją i świeckimi prądami Odrodzenia, przyczynił się walenie do rozbitcia tego monizmu. Nawet jeśli poimienię zmiany świadomości, dokonujące się w skali masowej pod wpływem nowych idei, odkryć geograficznych i rozdzwigników doktrynalnych w łonie chrześcijaństwa, sama technika powielania tekstów miała wystarczająco doniosłe konsekwencje by pchnąć literaturę na nowe drogi. Słowo pisane, wielokrotnie tańsze obecnie, straciło wiele ze swego sakralnego prestiżu, równocześnie zaś okazało się, że posiada użyteczne walory środka ingerencji w doraźne sprawy tego świata. Konfesyjne polemiki zróżnicowały i rozmożyły ośrodki mecenatu, a laicyzująca się nauka szukała niezależnych możliwości ekspresji. Pisarstwo stawało się coraz bardziej autonomiczną profesją.

Należy zauważyć, że dotychczas nie odczuwano wyraźnej, jakościowej różnicy między poszczególnymi gatunkami literackiej twórczości. Wspomniany powyżej Teodret z Cyru traktował na równi wypowiedzi filozofów i poetów, tę samą polemiczną uwagę poświęcał mitom i tekstom teatralnym. Podobna postawa cechuje intelektualistów całego średniowiecza, dla których każdy przekaz pisany posiadał rangę poważnego świadectwa. Nie wynika z tego, że nie rozróżniano odmiennych poetyk i konwencji, zakładano jednakże, że każda forma ekspresji dąży w ostatecznym rachunku do przeniknięcia enigmatycznego ludzkiego losu i do potwierdzenia najwyższej, boskiej mądrości.

Coraz tańsze i coraz bardziej dostępne ogółowi słowo pisane objawiało swoje możliwości służenia wszystkim, nie tylko najważniejszemu dziedzinom ludzkiego doświadczenia. Refleksja moralno-obyczajowa /Montaigne/, technika władzy /Machiaveli/, seks /Boccaccio/ - wchodziły do literatury bez sakralizującej sankcji. Mecenate tymczasem wyślizgiwali się z rąk wysokich autorytetów - duchownych i świeckich, stając się prywatną domeną wydawców i księgarzy. Nie działało się to oczywiście bez oporów, zwłaszcza ze strony Kościoła, który ze szczególnym niepokojem śledził rozwój nauk przyrodniczych, zagrażających, jak mniemał, ufundowanej na tekstach biblijnych kosmogonii. Powołana dla obrony czystości doktryny Święta Inkwizycja, zajęła się m.in. gorliwie tępieniem nieprawomyślnych pism - nierzadko wraz z ich autorami. Takie były początki instytucji cenzury. Zarówno publiczne palenie ksiąg, jak i powołanie instytucji pod nazwą "Index Librorum Prohibitorum" stały się wzorami, do których powracano odąd w historii wielokrotnie. Ale wzrost niezależności myśli i opinii nie dał się już zahamować. Wkrótce pojawił się miała prasa periodyczna, kładąc ostateczny kres koncepcji sakralnego powołania pisanego słowa. Pisarz mógł być teraz działaczem politycznym, dziennikarzem, okolicznościowym rektorem, albo po prostu dostarczycielem rozrywki.

Rozproszony i coraz bardziej zróżnicowany mecenat wyrażał potrzeby i aspiracje wzrastających nieustannie rzesz czytelników, co z kolei wywierało na literaturę rosnącą presję. Wprawdzie pisarz miał teraz sposobność wykonywania różnych posiednich usług, nie wymagających zajmowania odpowiedzialnego stanowiska, z drugiej jednak strony zyskiwał świadomość, że może wpływać na ludzkie przekonania i postawy, że może odgrywać rolę społecznego wychowawcy skuteczniej niż władca czy kapłan. Świadomość ta zmanifestowała się na niespotykaną dotychczas skalę w wieku osiemnastym, zwłaszcza poprzez pisma encyklopedystów, którzy po raz pierwszy podjęli skoordynowany wysiłek w kierunku racjonalizacji ludzkiego myślenia i wyprowadzenia nowych zasad etycznych z doświadczeń laickiej wiedzy o człowieku i świecie. Praktyczne skutki owych edukacyjnych działań literatury są w historii Europy jasrawo widoczne. Ale ani Rewolucja Francuska z jej osiągnięciami i ekscesami, ani rozkwit idei egalitaryzmu, ani demokracja parlamentarna i ekonomiczny liberalizm nie miały dla literatury tak doniosłego znaczenia, jak fakt powstania nowej mieszczańskiej cywilizacji. Sztandarową formą piśmiennictwa, zaspakajającą potrzeby kulturalne owej cywilizacji stała się powieść. Sentymentalna na początku, potem obyczajowa, psychologiczna, społeczna i wreszcie jednoznacznie polityczna - obejm-

mowała coraz szersze dziedziny rzeczywistości, stając się stopniowo najpopularniejszym źródłem wiedzy o człowieku i świecie. Wiek XIX był złotym okresem jej rozkwitu. Można powiedzieć, że powieść stała się formą świadomości cywilizacji mieszczańskiej. Powieści zawdzięczał pisarz nowy, tym razem całkowicie laicki, rodzaj prestiżu - prestiż wiarygodnego świadka i sędziego spraw ludzkich. Wiedza o ludziach i społeczeństwach dziewiętnastego wieku ukształtowana została autorytatywnie przez powieściopisarzy, takich jak Balzac, Zola, Dickens, Victor Hugo, Cechow, Dostojewski. Na te nazwiska, jako bezsporne autorytety, powoływali się uczeni i działacze społeczni, dzięjopisarze i politycy. Równocześnie jednak ogólna dostępność i taniłość drukowanego słowa przyczyniały się do wzrastającej komercjalizacji pisarskiej profesji, co sprzyjało proliferacji literatury pozabawionej jakichkolwiek ambicji - czy to artystycznych czy poznawczych. Określenia takie jak "grafoman", "pismak" itd. stały się odąd również atrybutami zawodu.

Koncepcja kapłańskiego powołania literatury nie znikła jednak w obrębie zlaicyzowanej cywilizacji. Romantyzm, który w liberalnych krajach Zachodu był tylko przejawem nowej estetyki, zrodzonej z przesytu racjonalizmem i przeciwstawiającej się kosztownej konwencji stylu i wyobraźni, podjął w krajach mniej uprzywilejowanych zadania rewindykacji i buntu. W tym nurcie romantyzm polski jest zjawiskiem osobnym i całkowicie oryginalnym. Cierpienia narodu pozbawionego samoistnego bytu i zagrożonego utratą kulturalnej tożsamości wyzwoliły niezwykle głębokie emocje i narciły literaturze, a zwłaszcza poezji, poczucie zbawczej misji. Mistyczny i profetyczny charakter tej poezji rozdził się z powszechnego, choć nie zawsze jasno artykułowanego przeświadczenia, że żadne materialne i polityczne środki nie są w stanie wydobyć kraju z jego tragicznego położenia i że jedynym orężem, mogącym przynieść ratunek, jest oręż ducha. Uproszczeniem byłoby jednak zawężenie aspiracji polskiego romantyzmu do celów narodowej irredenty. Wyniesiona na piedestał świętości Polska była tu w istocie alegorią ludzkości poddawanej próbie zniewolenia, ludzkości zhańbionej i zesakralizowanej, której powołaniem jest odrodzenie się w duchu godności i prawdy. Romantyzm polski był więc w najgłębszej swej inspiracji ruchem religijnym, wyrosłym na glebie chrześcijańskiej kultury.

Powstające na emigracji utwory Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, Norwida, rozpowszechniane były w kraju w znacznej części drogą nielegalną. Ustalone w Europie struktury mecenatu okazały się niewspółmierne dla literatury pojmowanej jako posłannictwo. Cena słowa osiągała w Polsce znów swój najwyższy kurs. W konsekwencji romantyzm polski wykształcił szczególnie postawy wobec literatury i szczególnie system ocen, nie mające odpowiednika w innych krajach Europy. Funkcją nują one do dziś, mimo, że w okresie niepodległości piśmiennictwo polskie starało się powrócić do norm obowiązujących w cywilizacji mieszczańskiej, ulegając skądinąd stopniowej dekadencji i coraz dalej idącej komercjalizacji. Nowe, historyczne dramaty, narzucające literaturze raz jeszcze rolę bastionu kulturalnej tożsamości narodu, sprzyjały utrzymaniu przez pisarzy wysokiej, kapłańskiej pozycji.

We współczesnym świecie pozycja ta wydaje się osobliwością. Chociażby dlatego, że dewaluacja pisanego słowa postępuje nieprzerwanie i jest coraz powszechniejszym zjawiskiem. Sam zakres użyteczności piśmiennictwa uległ poważnej zmianie. W XX wieku słowo pisane przestało być głównym środkiem komunikacji w dziedzinie kultury. Radio, film, a wreszcie telewizja odebrały mu hegemonię. Kryzys powieści, odgrywającej kluczową rolę w kulturze ubiegłego stulecia, wiąże się niewątpliwie z tą konkurencją. W cywilizacji mass-mediów pozycja literatury traci na znaczeniu proporcjonalnie do kurczącego się zasięgu jej oddziaływania. Nie to jednak jest główną przyczyną dewaluacji pisanego słowa. Największym zagrożeniem jego wartości okazał się /jeżeli już mamy się trzymać ekonomicznej metafory/ nacisk gorszej waluty w postaci języka publicystyki i propagandy. Ta użytkowa gwara, służąca doraźnym - przeważnie politycznym - celom, zawłaszczyla sobie ogromny zasób wypracowanych przez literaturę pojęć, określeń i figur retorycznych, czyniąc je obiegowymi sloganami lub hasłami okolicznościowymi i pozbawiając je tym samym wiarygodności. Skarbiec literatury został splądrowany. Co gorsza, wiek ideologii, którego zmierzchn przeżyjemy obecnie, wykształcił nową, uciążliwszą niż wszystkie poprzednie, postać mecenatu. Jest to mecenat państwowy. Istniał on już poprzednio, zwłaszcza w krajach które, jak Polska, znajdowały się pod obcą dominacją, w nieznanym jednak stopniu sprawował funkcje inspirujące. Wydawnictwa i księgarnie znajdowały się wówczas

nał w rękach prywatnych, ingerencja władz politycznych objawiała się nadzorem czysto prohibitywnym. Rządy liberalne, ze swej strony, utrzymywały cenzurę obyczajową, której istnienie w Anglii tak swego czasu wzburzyło Josepha Conrada. Mecenas państwowy sensu stricto, a więc mecenas, łączący prerogatywę właściciela środków rozpowszechniania oraz ideologicznego inspiratora, jest zjawiskiem nowym, towarzyszącym władzy totalnej, władzy aspirującej do rządu dusz. Jej teoretycznych podstaw szukać należy nie tyle we wzorach dawnej, wszechstronnej supremacji Kościoła, ile w platońskiej koncepcji państwa filozofów. Współczesne wcielenia tej koncepcji są wprawdzie jej karykaturą, powtarzają jednak wiernie zasadnicze przesłanki platońskiej utopii: abstrakcyjne podejście do natury ludzkiej i dążenie do światopoglądowej jednolitości, narzuconej masom przez światłych władców.

Władcy, będący zarazem ideologami, uważają literaturę za jeden z działań propagandy. Jeśli gotowi są nawet tolerować różnorodność konwencji i stylów, aż do formalnego eksperymentarstwa włącznie, stanowczo sprzeciwiają się zarówno swobodzie interpretowania historii, jak i głoszenia poglądów przeciwnych oficjalnej doktrynie. Równocześnie oczekują od literatury nie tylko konformizmu, ale i aktywnego poparcia dla ich własnej ideologii i polityki. W wypadkach skrajnych dochodzi do tego, że reprezentujący interesy władzy cenzor staje się współautorem literackiego tekstu.

Ten fatalny dla literatury stan rzeczy powoduje uboczne, nie przewidziane przez ideologów u władzy skutki. Oświećla mianowicie jaskrawo dysproporcję między doraźnymi, narzuconymi pisarzowi zadaniami, a właściwym długofalowym powołaniem jego profesji. W kulturach, które przywykły uznawać literaturę za podstawowy czynnik przetrwania i duchowego rozwoju, świadomość tego kontrastu stanowi nieodparte wyzwanie. Ona właśnie, owa świadomość, ponownie przechyla szalę na rzecz kapłańskiej godności zawodu.

Skupiając uwagę na sytuacji literatury polskiej, raz jeszcze należy się powołać na nauki polskiego romantyzmu. Uformowany doświadczeniem narodowej niewoli, nie umieścił się on nigdy w ciasnych kategoriach nacjonalizmu. Jego podstawowa dylaktyka - niewoli i wolności - miała zawsze uniwersalne horyzonty - horyzonty człowieczeństwa i transcendencji.

Paradoksem może wydawać się fakt, że tam, gdzie literatura wolna jest od wspomnianych nacisków, cena słowa wydaje się niższa. Jednakże brak napięć i oporów zdaje się sprzyjać temu stanowi rzeczy. Cywilizacja mieszczańska wytworzyła konsumpcyjny ideał życia, eliminujący poza granice świadomości niepokoje i pytania związane z poczuciem tragizmu istnienia. Literatura - i tak już pozbawiona przez mass-media uprzywilejowanej trybuny - przeżywa w tych warunkach głęboki kryzys wiary w samą siebie. Brak poczucia misji wtrąca ją w kompleksy i frustracje. Starając się zwrócić na siebie uwagę próbuje szokować niezwykłością form i drażliwością tematów. Patologia i seks stały się ulubionymi dziedzinami jej eksploatacji. Z mieszczańskich salonów ucieka do pijackich melin, więzień, szpitali psychiatrycznych. Szuka azylu w komunach narkomanów, wśród terrorystów i przestępców. Wszystko to uznać można za objawy paniki, wywołanej jałowością nowego ideału: człowieka-konsumenta.

Poczucie misji nie decyduje automatycznie o artystycznej jakości tworzonych dzieł. Mimo to podnosi wartość pisanego słowa. Zmusza pisarza do rewidykacji zdegradowanych sensów, do poważnego liczenia się z imponderabiliami etyki i ludzkiej godności. Przyszły historyk kultury znajdzie w piśmiennictwie polskim naszych czasów niejedną przykład takiej postawy, osiągnącej niejednokrotnie wymiary heroizmu. I, jak zwykle w momentach dramatycznych, pierwszą linią konfrontacji będzie poezja.

Dla najwybitniejszych młodych poetów czasu okupacji cena słowa równała się cenie życia. Zaświadczyli o tym Baczyński, Gajcy i wielu innych. Przed poetami polskiej współczesności stoi niezmiernie pilne zadanie odzyskania sensu słów - zrewolucjonizowanie języka, aby mógł znowu wyrażać treści ważne, aby w duchu prawdy mógł zbliżyć się znowu do opisywanej rzeczy, aby zdolny był przewyciężyć retorykę gazety i głośnika. Musi to być język nowy dla nowych doświadczeń, a zarazem język ponadczasowy, maksymalnie odporny na agresję koniunkturalnego konformizmu. Wysiłki w tym kierunku podejmowane są z pełną świadomością istniejących zagrożeń. Najdlaikatniejszym może ich przykładem są próby poetów, tworzących tak zwaną szkołę lin-

gwistyczną /Barańczak, Krynicki, Kornhauser, Zagajewski i in./. Oni to przede wszystkim wydali bezpardonową walkę nowomowie, nicując język propagandy, biorąc pod lupę slogan, orientując mowę naturalną ku istotnym znaczeniom. Na swój sposób i zgodnie z istniejącymi warunkami, bronią oni wartości, o które walczyli romantycy.

Zadanie literatury określane bywało rozmaicie. Dla Henryka Sienkiewicza było nim "krzepienie serc". Joseph Conrad zobowiązywał literaturę do "wymiarzania sprawiedliwości widzialnemu światu". Poszukiwanie prawdy lub przeciwstawianie się niemości głosili różni dawniejsi i współcześni pisarze. Spotkałem się też z formułą, że literatura przetwarza wiedzę w mądrość na użytek społeczeństwa. Dawanie świadectwa swoim czasom jest postulatem oczywistym. Wszystkie te zalecenia i definicje dowodzą głębokiego, nie naruszonego przez wieki przeświadczenia o wysokim posłaniu literatury, potwierdzają przekonanie, że posługiwanie się nią w sposób instrumentalny, dla doraźnych, krótkotrwałych celów jest nadużyciem. Nadużyciem sakralnej funkcji słowa. Dopóki świadomość ta istnieje, istnieje również nadzieja ocalenia humanistycznej kultury przed ostateczną degradacją.

/tekst był wygłoszony jako odczyt w czasie trwania VI Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej we Wrocławiu /23-30.X.83/. Publikujemy go bez wiedzy i zgody autora/.

W. Stenski - Spojrzenie wstecz (c.d. ze str. _____)

gorsetu dogmatycznych pryncypiów i raz jeszcze podjęła próbę rozmycia wszystkiego w morzu pustosłowa. Stan wojenny spowodował dalsze pogorszenie nastrojów społecznych. Do głosu doszli ci, którzy przez 16 miesięcy od Sierpnia do Grudnia kryli w sobie strach, marząc o chwili odwetu. Dziś nadszedł ich czas. Z zaciętkościami i chęćmi odbijają sobie dni niepewności, rozterek i urażonych ambicji. Pogłębiające się działania represyjno-odwetowe czynią iluzorycznymi możliwości nawiązania dialogu. Tak jak pierwsze miesiące stanu wojennego nie dawały jeszcze podstaw do wyrokowania o przyszłej polityce władz, to druga połowa 1982r. rozwiała wszelkie wątpliwości. Zwyciężył wariant zastraszania społeczeństwa. Delegalizując "Solidarność" partia pozbyła się ewentualnego partnera przyszłych rozmów. Na jej miejsce stworzono marionetkowy PROM, nachalnie lansowany jako autentyczny ruch społeczny. Pracownicy pozbawieni zostali praktycznie zrzeszenia się w związki zawodowe - w ten sposób państwo mieniące się być socjalistycznym powróciło do praktyk III-wiecznego kapitalizmu. Na swoje procesy oczekują w aresztach śledczych działacze KOR-u i Prezydium Kł "Solidarność". W dalszym ciągu trwa akcja pozbywania się niewygodnych ludzi poprzez represje, błąd zmuszanie do opuszczenia kraju. Ogłoszone z wielkim szumem zawieszenie stanu wojennego dało przedsmak rozwiązania problemu - jak znieść stan wojenny zachowując całą jego represyjność?

Zastraszenie i zniechęcenie jest jedyną szabłą przetrwania obecnych władz. Uzdrowienie sytuacji gospodarczej wymagałoby bowiem uruchomienia podstawowego czynnika reformy gospodarczej - autentycznej inicjatywy społecznej, poczucia się gospodarzem we własnym kraju. Jest to zaś niemożliwe dopóki naród traktowany jest jak nieroztropne dziecko, o którego potrzebach, marzeniach i zachowaniach decydują starsi. Głoszona obecnie propaganda kłęski ma na celu uspokojenie nastrojów społecznych i przyzwyczajanie ludzi do długich przyszłych lat niedostatku.

Obecna sytuacja w Polsce jest typowym stanem poprzedzającym wybuch kolejnej eksplozji społecznego protestu. Wiele wskazuje na to, że zbliżające się wydarzenia mogą przewyższyć swym zasięgiem i intensywnością zarówno Październik 56, jak i Sierpień 80. Będzie to kolejny krok w walce o samowładztwo ludu. Dzisiejsze represje są niczym bowiem innym jak potwierdzeniem dialektycznej prawdy, że "...sily społeczne, które już się przeżyły, nie nominalnie są jeszcze w posiadaniu wszystkich atrybutów władzy, choć podłoże ich dawno już zmurszało /.../, skupiają się raz jeszcze przed agonią, przechodząc od obrony do natarcia" /A. Marks, F. Engels, "Dzieła" t. XI, s. 377/.

JAROSŁAW
BRODA

OBLĘŻENIE

W oblężonym mieście
zaczyna brakować powietrza.
Coraz mniej przyjaciół
i uchylonych drzwi.
W przemówieniach premiera
więcej łagodnych słów,
w dioniach policjantów
coraz dłuższe pałki.

"Oblężenie jest naszą racją stanu.
Interes naszych potężnych przyjaciół
wymaga ..." -
powtarzają komunikaty z posiedzenia rządu.

Dlatego odbył się szturm
na niepokorne fabryki
i uniwersytety.
Potem aresztowano kilku poetów
i nieco więcej czytelników
ich niespokojnych wierszy.

W oblężonym mieście
brakuje powietrza
Zaczyna być dążano
nawet premierowi.
On wie, że jeśli w grodzie
nadal nie będzie woli obrony,
na nic się zdadzą fortyfikacje,
pod które żaden wróg nie przyjdzie.

A wtedy pozostanie tylko
podpalić to przeklęte miasto.

PO ŚMIERCI GRZESIA PRZEMYKA.

Najpierw chcieli nadzieję,
teraz zabijają nasze dzieci.
Czy uczynimy sprawiedliwość?
Czy wcześniej nas osiągnie
sprawna ręka łowczego?

Poszarzały nam twarze,
przestaliśmy mówić dowcipy,
czekamy na swoją kolej
i na własne dzieci...

INNA DOPOWIEDŹ

Prowadziłeś działalność
 wywołującą niezadowolenie narodu.
 Rodziła niebezpieczeństwo
 wzmagania napięć społecznych.
 Podejmowałeś czynności przygotowawcze
 zagrażające interesom PRL.
 Nawoływałeś do niepokojów.
 Naruszałeś porządek prawny.
 /Nie ma się co uśmiechać./

Z tobą przecież trwa wojna
 a ty jeszcze naiwny
 prowokujesz, zadając pytania.

Co to za tumult słychać za murem?
 Jaką pieśń wiatr przynosi?

Może to giną resztki wolności,
 a może to inna odpowiedź?

BIEDNA

biedna przedwieczna paproci
 zapewne nigdy
 nie przemieniłabyś się w węgiel
 gdybyś mogła przewidzieć
 czyjej twa przemiana
 posłuży propagandzie.

RADY DLA AGNIESZKI

Jeżeli WAS tam przewiozą
 i któraś ci da papierosa
 a nie powiesz od razu:
 spierdalać
 weźmie cię sobie na żonę.
 To nic, że jesteś polityczna.

MOST

Więc rozpacz nam już tylko
 i szarość? Ktoś tu raz mówił
 przecież, że płaczką być nie chce
 żalobną. I mnie ten zamiar
 jest obcy. Choć dziś może więcej
 istnieje powodów niż w tamte dni
 spopielale. Codziennie zbrodnie
 oglądam powole: jad beznadziei
 sączony podczas snu milionom.
 Każdego świtu nowy łyk
 skażonego bełkotem powietrza.

Giniemy. Słyszysz? Wołam
 przez Atlantyk. Nikt z tej równiny
 nie wywozi zboża, zboże marnieje.
 Nikt nie okrada, bo rozkradną swoi
 pod zimnym okiem wymierzonych łuf.
 Parlament ślepy służy jak mu każą -
 wydaje nowy edykt o psychuszce.
 Nienawiść mości sobie tu królestwo,
 a lud w bezładzie pragnie zemsty
 tylko, choć wie, że dłońmi
 nie pokona stali.

Mów z tamtej strony
 szeptań przez ocean. A jeśli głosy
 spotkają się w locie, to przecież
 wreszcie powstanie ten most,
 co choć jeden z narodów - być może -
 ocali.

JAN JÓZEF
LIPSKI

Żydzi polscy

Przed 40 laty stanęli do swej ostatniej dla większości z nich walki bojownicy z warszawskiego Getta. Walkę tę podjęli nie w obronie życia, bo uratować się mogli ucieczką - lecz w obronie ludzkiej godności. Był to więc czyn przede wszystkim symboliczny, o znikomej wadze praktycznej, natomiast o ogromnym znaczeniu moralnym zarówno dla Żydów, jak i dla całej ludzkości. W tym przede wszystkim dla narodu polskiego.

Refleksja nad sensem powstania w Getcie warszawskim jest naszym obowiązkiem, jeśli wartości, w imię których stanęli powstańcy do walki, uważamy za wartości również nas obowiązujące. Jest to więc obowiązek wobec pamięci poległych, ale też wobec nas samych. A ponadto wielu z nas było świadkami tragedii Żydów w Polsce, co też zobowiązuje, choćby tylko do świadectwa. Gdyby naród polski i Warszawa zapomniały o nich, o ich ofierze - nie byłibyśmy godni wyznawania tych wartości, w obronie których ginęli powstańcy Getta.

Krótko, jasno, dobitnie sformułował te wartości ostatni z żyjących przywódców powstania w Getcie warszawskim, Marek Edelman, który po złamaniu oporu Getta przez hitlerowców opuścił wraz z nieliczną grupą bojowców martwe już Getto kanałami, by raz jeszcze wziąć broń do ręki w powstaniu warszawskim 1944r. W jego liście otwartym, wyjaśniającym czemu odmówił swego udziału w oficjalnych obchodach rocznicy w Getcie czytamy: "Czterdzieści lat temu walczyliśmy nie tylko o życie - walczyliśmy o życie w godności i wolności".

Podstawowe wartości ludzkie, a o nich tu mowa, mają to do siebie, że albo się je przyjmuje, albo odrzuca, albo służy się im - albo się je zwalcza. Bywa też, że się je ignoruje.

Natomiast nadmiar słów i komentarzy, wygłaszanych w najlepszych intencjach, raczej im szkodzi niż pomaga. Ograniczę się więc do minimum, niezbędnego do naszej dalszej wspólnej refleksji.

Bojownicy Getta chwytając za broń nie mogli w ten sposób uratować życia ani innym ani sobie. Szanse utworzenia sobie i innym zbrojnie drogi do wolności były tak znikome, że praktycznie aż żadne. Pozostał więc jedyny sens walki: powiedzieć "nie" i pozostać w ten sposób aż do końca wolnym od konieczności wypełniania rozkazów morderców.

Tę wolność mogła dać tylko broń w rękę. To też Gandhi, bezwzględnie konsekwentny przeciwnik użycia siły i broni - pytany o swój stosunek do walki warszawskiego Getta tym razem zrobił wyłom w swej konsekwencji, właśnie dlatego, że walka ta nie miała na celu i nie mogła mieć triumfu i zwycięstwa i że jej sens wyczerpywał się w jej symbolicznym sensie moralnym.

Tu jednak konieczne jest ostrzeżenie. Jeśli pełni podziwu dla bojowników Getta, broniących odrębnie godności ludzkiej, przyjałemy pogląd, iż godności zabrakło tym, których hitlerowcy mordowali bez oporu z ich strony - popełniamy niebezpieczny, moralny błąd i bynajmniej nie opowiemy się po stronie tych wartości, o które walczyli powstańcy Getta. Śmierć bezbronnej ofiary ma również swój pełny wyraz ludzkiej godności - lub przynajmniej może mieć ten wymiar. Bohaterstwo powstańców warszawskiego Getta, którym chwała po wszystkie czasy, nie powinno nam przesłaniać ofiary milionów zabijanych bez oporu. Dla nas, którzy patrzyliśmy na śmierć i jednych i drugich, pozostaje obok obowiązku pamięci i cici konieczność odpowiedzi na szereg gorzkich pytań i wspomnień, rodzaj rachunku własnego sumienia narodowego. Przede wszystkim nie wszyscy, którzy przeżyliśmy drugą wojnę światową w Warszawie, pamiętać będziemy, że w tych ostatnich momentach walki i zagłady nie stanęliśmy czynnie w obronie mordowanych. Pozostaje to do dziś ciężkim doznaniem. Dowództwo Armii Krajowej i Delegatury Rządu Rzeczypospolitej na kraj nie miały moralnego prawa, a tym bardziej racjonalnych uzasadnień, by w obronie współmieszkańców stolicy i całego kraju spowodować rozszerzenie zagłady na całą ludność Polski. Zarazem jednak pozostał wstyd i wyrzut sumienia, jak zawsze gdy w obawie o własną skórę godzimy się bez czynnego sprzeciwu na zbrodnie dokonywaną przy nas. Trzeba bowiem

zdawać sobie sprawę, że walka i śmierć żołnierzy AK niosących pomoc Gettu, przeżalwie i ostatecznie realna dla poległych - miała przecież wymiar i znaczenie jedynie symboliczne. A ten wstyd i wyrzut sumienia dręczy wielu z nas. Łatwo wówczas pogodził się z myślą, że nie musimy zginąć pod murami walczącego Getta. Sumienie narodu polskiego byłoby chore i obumierające gdybyśmy nie zadali sobie innego pytania: czy jeśli nie w walce z bronią w rękę, to w dziele pomocy i ratunku zrobiliśmy tyle, ile było można?

Oddając hołd powstańcom Getta oraz pomordowanym jego bezbronnym mieszkańcom - mamy prawo i obowiązek oddać dziś hołd i tym Polakom, którzy stracili życie ratując Żydów.

Ważnym było w polskim narodzie poległych heroicznie na tym najbardziej ryzykownym, najbardziej godnym czci dla jego bojowników odcinku polskiej wojny. Trzeba było wówczas bohaterstwa ogromnego, by w Polsce walkę na tym właśnie odcinku podjąć. Czy można od każdego z milionów zwykłych ludzi żądać bohaterstwa. My, którzy pamiętamy, pytamy się, czy niezbyt wiele było obojętności, co prawda zmieszanej ze strachem. Lecz przecież obojętności? Czy wszyscy zrobiliśmy tyle ile można było, czy też mniej, lub nic - w czasie, gdy i ginący ludzie i nasze własne normy moralne wołały o więcej, niż można.

Krzywdzi się jednak nieraz Polaków, wyciągając w świecie zbyt daleko idące uogólnienia ze zjawiska współpracy niektórych Polaków w tropieniu Żydów lub ich szantazowaniu.

Przestępczy i amoralny margines istnieje niestety we wszystkich społecznościach, a jego ofiarą padali wówczas w Polsce nie tylko Żydzi, lecz i generał Grot-Rowecki i tysiące innych żołnierzy konspiracji. Nieodpowiedzialne uogólnienia w tym przedmiocie mamy prawo odrzucić, tak jak winniśmy odrzucić uogólnienia krzywdzące inne narody. Antypolonizm nie jest moralnie niczym lepszym niż antysemityzm lub antyukrainizm.

Rocznica powstania w Getcie jest nie tylko rocznicą powstania, i nie tylko rocznicą ostatecznej zagłady Getta, i nawet nie tylko umowną rocznicą zagłady milionów ludzi.

Jest rocznicą faktycznej zagłady społeczności, którą polsko-żydowski pisarz Adolf Rudnicki nazwał kiedyś "narodem Żydów polskich", oplakując ich koniec. Niedobitki, które ocalały nie są już tą zbiorowością, ani nie są w stanie jej zregenerować. Śmierć jest, czy też bywa straszna. Śmierć tysięcy i milionów przeraża. Ale zagłada narodów budzi przerażenie szczególne. Żydzi polscy zapewne nie stanowili zbiorowości aż tak odrębnej od Żydów reszty świata, by ich przeciwstawiać przez ostre wyodrębnienie pozostałym - ale w każdym razie stanowili szczególną część narodu żydowskiego, część, której nie można było uśmiercić, nie zabijając zarazem czegoś w nas, narodzie polskim.

Współżyliśmy na tych ziemiach od dawna, co najmniej od ponad 700 lat. Spotykając polskiego Żyda prawie nigdy nie możemy, czy jego ród nie jest dłużej autochtoniczny niż nasz. Pierwsza Rzeczpospolita była krajem dużej tolerancji i humanitarnym, szczególnie w epoce swego rozkwitu. Dzieje nasze nie notują w tym czasie tego, czego pełna jest historia Europy: krwawych prześladowań Żydów, wygnañ, ograniczenia rozwoju ich kultury.

Gdy Polska utraciła niepodległość, symbolem wspólnych dążeń stali się pułkownik Berek Joselewicz, jeden z naszych bohaterów narodowych - i jego rówieśnik, mickiewiczowski Jankiel z Pana Tadeusza. Setki nazwisk Żydów polskich wpisały się do dzieł walk powstańczych o wolną Polskę - i setki oraz tysiące pracowały dla niej wzbogacając naszą narodową kulturę i życie społeczne.

Przypomnę tu postać symboliczną dla współżycia narodów, Michała Landego. Podczas wielkiej manifestacji patriotycznej 8 kwietnia 1861 roku, gdy niesiony na czele pochodu krzyż padł wraz z tym, który go niósł - podniósł go młody uczeń szkoły rabinackiej, Michał Landy, by paść od następnej salwy. Grób jego znajduje się na cmentarzu żydowskim przy ulicy Okopowej, gdzie chcielibyśmy móc złożyć w tych dniach kwiaty ku czci poległych i zamordowanych w Getcie warszawskim. Dla tego chłopca krzyż - mimo całego dystansu różnic w wierze, w tradycjach a nawet w przesądach - był symbolem miłości wspólnej Ojczyzny i wspólnych wartości, to też nie brydzył się go, ani się nie lekiał, wziął z szacunkiem do rąk znak obcej mu wiary. Niezawsze jednak tylko w takich aktach wyrażało się współżycie narodu polskiego i

żydowskiego. Jąd antysemityzmu zaczął już od połowy XIX wieku zatruwać nasz ethos narodowy. W niepodległej Rzeczypospolitej dochodziło niestety do wydarzeń gorszących, których nie możemy wspominać bez wstydu: bojówki antysemickie, pogromy, nienawiść tak wielka, że aż kazała głoszącym swą katolickość bojówkarzom pobić w kościele katolickiego kapłana, gdyż pochodził z Żydów i za Żyda się uważał, propaganda antysemicka.

Kto wie ilu więcej Żydów przeżyłoby uratowanych na ziemiach polskich, gdyby nie ta trucizna.

Po wojnie - pogrom w Kielcach. Zapewna mają rację ci, którzy przypisują go prowokacji - ale prowokacja udać się nie może, gdy nie ma dla niej gruntu. Jeszcze w 1968r. przeciw ruchowi studentów i intelektualistów użyto propagandy antysemickiej. Ci, którzy to wywołali, nie odnieśli na szczęście wielkich sukcesów, raczej znikome, niestety - nie żadne.

To już jest stała praktyka: przeciw polskim dążeniom niepodległościowym i wolnościowym - usiłuje się wywołać falę antysemityzmu. Tak jest do dziś. Wczoraj i dziś antysemityzmu próbowało się użyć jako klody na drodze opozycji, KOR-u, "Solidarność ci", przeciw wszystkiemu co chce być w Polsce wolne i niezależne.

Znalazł on pożywkę i możliwość regeneracji w latach stalinowskich, gdy wielu Żydów, czy też osób pochodzenia żydowskiego, znalazło się w aparacie władzy, ucisku i przemoc. Podobnie jak w Czece i GPU znalazły się setki Polaków na wysokich stanowiskach z Feliksem Dzierżyńskim na czele. Nie obciążajmy narodu polskiego ich zbrodniami - i pamiętajmy, że Żydzi w aparacie bezpieczeństwa to akurat tacy sami Żydzi - jak ich polscy koledzy z tego samego aparatu to Polacy. I jedni i drudzy to słudzy obcego najazdu i idei nienawiści, gotowi popełnić zbrodnię na każdym. Na Polaku, Żydzie, na własnej matce.

Tragizm tej rocznicy, którą obchodzimy - to tragizm śmierci i zagłady, a również tragizm straconej szansy. Tyle setek lat współzycia - i tak mało jednak przez te wieki zrozumienia się, poznanie i miłości - mimo pięknych przykładów. Aż dziwne, jak stosunkowo mało przeniknęliśmy się, jak mało nam, Polakom, znana jest wielka, bogata kultura Żydów polskich,

Kultury umierają jednak inaczej niż ludzie. Do dziś dnia mamy na przykład szansę duchowej hellenizacji - i Europa korzystała dotąd i oby dalej chciała korzystać z tej szansy. Mamy więc nadal szansę na to, co nazwałbym częściową judaizacją naszej kultury, przez co mam na myśli także jej wzbogacenie, by bez utraty własnej tożsamości przyswoić sobie, poznać, zrozumieć to, co było wielkie w kulturze Żydów polskich. Zmniejszy to tragizm zbyt mało mimo wszystko płodnego współzycia naszych narodów przez wieki.

Cześć i hołd, które składamy poległym i pomordowanym, będą czczym gestem, jeśli nie połączymy go z pamięcią o tym, czym żyli i co kochali, jeśli nie będzie połączone z serdecznym aktem miłości i wobec tych, co przeżyli i tych co odeszli, i tego wszystkiego, co ukochali, co było głęboką treścią ich dusz, i co może jakoś stać się i naszym, polskiego narodu bogactwem. Z miłością i cziłą brany nie od kogo innego przecież, jak od braci, z którymi przeżyliśmy na tej ziemi stulecia. Jeśli wolno mi tu jako metafory użyć wyrażenia, które biorę wprost z dogmatyki Kościoła Katolickiego, z jego Credo, a co wierzący przyjąć by mogli nie tylko w metaforycznym sensie: oby to zbliżenie narodu zamordowanego i narodu ciąż jeszcze żywego oraz ich kultur dokonało się w duchu wiary w świętych obcowanie.

Jan Józef Lipski

/tekst wygłoszony podczas Mszy św. w intencji poległych i zamordowanych mieszkańców Getta w Warszawie w kościele dolnym św. Stanisława na Żoliborzu 16 kwietnia 1983r./

LESZEK
NOWAK

Podwyżka cen: przyczyna czy hasło do rewolucji?



Rok 1956: podwyżka norm w poznańskim ZISPO i rewolucja. Rok 1970: podwyżka cen i rewolucja na Wybrzeżu. Rok 1976: podwyżka cen i zaburzenia w Ursusie i Radomiu. Rok 1980: podwyżka cen i rewolucja "Solidarności". Wniosek, wydawałoby się, oczywisty - pogorszenie sytuacji ekonomicznej jest przyczyną rewolucji. Dla jednych rozumowanie takie jest argumentem za marksizmem. Bo, okazuje się, Marks trafnie uchwylił zasadniczy, materialny, czynnik powodujący rewolucje, jakim jest pogorszenie stopy życiowej szerokich mas. Dla innych rozumowanie to jest powodem dla zaniku wiary w "zmaterializowaną" masę, co to nie dba o wolność i inne prawa człowieka i obywatela a patrzy tylko, by mieć pełne garnki. Pierwsi wyciągają stąd wnioski odmienne, zależnie od postaw politycznych: bądź żywią nadzieję na reformę gospodarczą, która położy raz na zawsze kres "kryzysom" /marksistów oficjalni/, bądź też utrzymują, że "kapitalizm państwowy" gospodarki nie jest w stanie usprawnić, toteż w końcu zostanie obalony przez robotników /marksисти nieoficjalni/, bądź też twierdzą, że "komunistyczny totalitaryzm" jest inteligencją. Sys ten ten tłamsi bowiem wolność myślenia, i to jest jego podstawową cechą. Dlatego buntuje się przeciw niemu sumienie narodu - inteligencja, a inne warstwy społeczne, jak np. robotnicy, o tyle tylko, o ile inteligencja wniosła do nich świadomość, o ile tedy przestaną być masą a staną się świadomymi swej godności przyrodzonej i swych praw ludzkich obywatelami.

Obie te konstrukcje są jednak nie do utrzymania. Jeżeli, jak utrzymują marksисти, pogorszenie sytuacji ekonomicznej mas jest przyczyną rewolucji, to dlaczego nie było jej w Związku Radzieckim w roku 1933, kiedy przez Kraj Rad przetoczyła się fala autentycznego głodu prowadząc do śmierci milionów, a miały one miejsce wiele lat później, kiedy sytuacja ekonomiczna mas była dużo lepsza? Dlaczego nie było rewolucji w Polsce w 1952 a była w 1980, mimo, iż stopa życiowa mas w ciągu tego ćwierćwiecza znacznie wzrosła? Jeżeli z kolei, jak utrzymują idealisci, prawdziwym nosicielem walki o wyzwolenie jest inteligencja, to dlaczego pierwsze rewolucje odbywały się zawsze bez jej udziału? Jaki był udział inteligencji w rewolucji robotników NRD w 1953? W buncie robotników poznańskich w 1956? Inteligencja jako warstwa /nie mylić z jednostkowymi aktami sprzeciwu poszczególnych twórców - te były zawsze w historii socjalizmu/ dołącza do mas dopiero wtedy, kiedy naruszą już istniejący układ sił klasowych. Najwyraźniej widać to w historii Związku Radzieckiego - w tamtejszej inteligencji postawy opozycyjne zaczęły kształtować się na szerszą skalę dopiero w latach ostatnich, a więc z dziesiątka lat trwającym opóźnieniem po powstaniach w radzieckich obozach koncentracyjnych czy rewolcie robotników Nowoczerkaska. Ale i u nas widać to nieźle: Październik miał miejsce po Czerwcu 1956, a działalność niezależnej inteligencji w latach 70-ych stała się imponująca po wystąpieniach robotniczych w Radomiu i Ursusie. I nic dziwnego, że tak jest - robotników warunki pracy łączą, inteligentów natomiast przeciwstawiają sobie; poszczególny robotnik decydując się na akt protestu ma dużą szansę poparcia ze strony towarzyszy pracy, poszczególny inteligent praktycznie żadną. Ale tak jest. I trzeba to zrozumieć miast kompensować kompleksy wymysleniem inteligentkich ideologii.

Obie te koncepcje są przeto nie do utrzymania. Z jednego i tego samego powodu. Oto obie zgodnie uznają, że pogorszenie stopy życiowej jest dla mas społeczeństwa socjalistycznego materialną przyczyną ich buntu. A tymczasem wcale tak nie jest. Przyjrzyjmy się temu na przykładzie rewolucji robotników niemieckich z czerwca 1953. Rozpoczyna się - powiedzieliby zgodnie marksисти i idealisci - w sposób typowy. W drugiej połowie maja 1953 ogłoszono w NRD podwyżkę norm pracy. Pociągała ona obniżkę płac w razie braku wzrostu wydajności pracy; jeśli wydajność pracy nie wzrosła o 10% lub więcej, płaca spadała o 1/3. 15 czerwca budowlani w Berlinie wschodnim wyszli na ulicę inicjując demonstrację 10 000 robotników przed budynkiem Rady Ministrów. Ogłoszono decyzję Biura Politycznego o odwołaniu podwyżek norm,

ale nic to nie pomogło - robotnicy rozeszli się postanawiając wszcząć od następnego dnia strajk powszechny. Jakoż stanęły fabryki w 250 ośrodkach przemysłowych Kraju. Strajkowało podobno, wedle danych oficjalnych, ok. 300 tys. robotników. Nastąpił rozkład aparatu władzy - policja, z wyjątkiem elitarnych jednostek, bratała się z tłumami. Wówczas interweniowały wojska rauzieckie. Robotnicy walczyli z heroizmem, ale uzbrojeni byli głównie w butelki z benzyną. Poteż ulegli pod naporem czołgów. Wedle szacunków zachodniemieckich zginęło 267 ludzi. Wprowadzono drakoński stan wyjątkowy. 1300 ludzi stanęło przed sądem, czterech skazano na dożywocie, sześciu na karę śmierci. Represjom towarzyszyły ustępstwa ekonomiczne - nagromadzone zapasy żywności i odzież "rzucano" do handlu, podwyższono płace najniższej płatny robotnikom, ogłoszono, że faworyzowanie rozwoju przemysłu ciężkiego było błędem, z którego partia się wycofuje inicjując reformę systemu gospodarczego. Kiedy jednak sytuacja uległa "normalizacji" SED wycofała się z reformy i na powrót głównie inwestowano w przemysł ciężki. Wprowadzono nawet normy pracy, od protestu przeciwko którym rozpoczęła się manifestacja 15 czerwca.

Na pozór wygląda to więc na typową rewolucję ekonomiczną mas /w rozumieniu marksistowskim/ bądź na typową rewoltę masy / w rozumieniu idealistycznym/ nie widzącej dalej swej kieszeni. Ale tylko na pozór. Przyjrzyjmy się bowiem relacjom naocznych świadków:

"Podszedłem do okna i zauważyłem jak za niezadarnie namalowanym transparentem zebrał się niewielki pochód robotników budowlanych i właśnie rozpoczął marsz. Odczytałem hasło: 'Precz z 10 procentową podwyżką norm!' . Było na co patrzeć, bo mały pochód momentalnie zmienił się w wielką manifestację. Zewsząd przybiegali ludzie w robotniczych uniforach, przyciągani jak opiki żelazne do magnesu. /.../

Poszedłem ku głównemu budynkowi Uniwersytetu, żeby tam przez kilka godzin spełniać swoje obowiązki prorektora d/s studenckich /.../. Miałem właśnie iść dalej, kiedy pochód robotników budowlanych dotarł do Unter den Linden naprzeciwko Uniwersytetu. Powiększył się ogromnie i poza robotnikami budowlanymi można było zauważyć wielu młodych ludzi nie odzianych w ubrania robocze. /.../ Krzyczano chórem: 'Jesteśmy robotnikami, nie niewolnikami!, Położyć kres za wysokim normom! Chcemy wolnych wyborów! . I najgłośniej za wszystkich hasło: 'Nie jesteśmy niewolnikami! "

"pochód poruszał się do przodu bardzo wolno, lecz pełen niezachwianej woli i żywiołowej siły. Pochód pełen był naturalnej wewnętrznej dyscypliny. Nie był to beczaszny porządek oficjalnych, przymasowych manifestacji. Podnosiły się głosy przeciwko eksploatorskim normom, przeciwko rządowi, za wolnymi wycozami, przeciwko Partii, a szczególnie przeciw Ulbrichtowi. 'Chcemy być wolnymi ludźmi, a nie niewolnikami!' - powtarzano raz za razem".

"Robotnicy strajkowali, wybierali komitety strajkowe, a potem maszerowali do miasta z żądaniami: 'Precz z normami!' czy 'Więcej chleba i mięsa'. Kiedy manifestanci docierali do centrum miasta hasła stawały się coraz bardziej polityczne - 'Chcemy żyć jak ludzie', 'Nie chcemy być niewolnikami', 'Uwolnić więźniów', 'Precz ze szpicbródką /Ulbrichtem/, 'wolnych wyborów'. A tym momencie dołączały pozostałe grupy ludności - młodzież i gospodynie domowe. Deson-stranci atakowali więzienia, uwalniali więźniów, palili budynki komitetów partyjnych, a nawet niekiedy linczowali policjantów" /Cn. Barman, "1953: bunt niemieckich robotników", Veto,9/.

Jak widać zaczyna się tylko od hasła ekonomicznych, po których szybko, w trakcie tej samej demonstracji, nadchodzą hasła wolnościowe. Więcej, w gruncie rzeczy tym, co robotnicy oburza w sprawie podwyżki norm jest sposób potraktowania go przez władze - to, że postępuje się z nim, jak z bezwolnym wołem roboczym, który ma produkować więcej i lepiej nie mając nic do powiedzenia w sprawie poziomu produkcji i jej celu. Dlatego tak łatwo hasło 'Precz z podwyżką norm!' przekształca się w hasło 'Jesteśmy robotnikami, nie niewolnikami!'. A stąd już tylko krok do wskazania tych, co z robotników czynią niewolników / Precz z Partią! / i szukania srodków zaradczych /'Chcemy wolnych wyborów' /.

Protest robotnika socjalistycznego jest bowiem w gruncie rzeczy protestem obywatelskim. Skierowany on jest przeciw ubezwłasnowolnieniu człowieka pracy. Nawet

hasła ekonomiczne niosą tu treść polityczną. Nie jest ona wnoszona z zewnątrz, przez inteligentnych dysydentów. Rodzi się sama wśród ludzi w bluzach roboczych tak samo, jak wśród studentów. Różny jest jedynie język tych grup społecznych, pierwsi zaczynają od spraw ekonomicznych, drudzy od wolności słowa; jedni i drudzy zaczynają od tego, z czym mają na co dzień do czynienia. Ale dla obu tych kategorii społecznych są to objawy tego, że mechanizm społeczny jest nie do zniesienia. Aiedy przystępują do walki, prawdziwym przeciwnikiem stają się komitety partyjne, staje się /trój-/władza. Od ekonomicznych czy cenzorskich przejawów docierają i jedni i drudzy do źródeł zniewolenia. Dla robotników protest przeciw podwyżce cen czy zawyżaniu norm jest hasłem do rewolucji skierowanej przeciw podstawom systemu. Hasła te towarzyszą rewolucji, nie one jednak są jej ukrytą przyczyną.

Przyczyną rewolucji mas jest ucisk klasowy. W systemie w jakim żyjemy nie ma już podziału na klasę właścicieli /"czerwoną burżuazję" jak chcą marksiści nieoficjalni/ i na klasę robotniczą. To tylko przestarzałe marksistowskie słowa nie pasujące do zupełnie nowej rzeczywistości. Zasadniczym podziałem tego społeczeństwa jest przepaść między tymi, co dysponują środkami przymusu, produkcji i indoktrynacji /klasą trójpanującą/ a tymi, co nie dysponują niczym, podlegają natomiast władzy, wyzyskowi i indoktrynacji ze strony trój-panów /klasą ludową/. Trój-panowie wszakże są przede wszystkim władcami - są to władcy, którzy używają dodatkowo środków produkcji i indoktrynacji dla pogłębienia swego panowania nad masami ludowymi. Którzy wtłaczają obywatela - robotnika, chłopca czy nauczyciela - w sieć ukrytych uzależnień dysponując monopolami pracy, monopolami handlowymi, monopolami organizowania ludzi, monopolami tworzenia prawa, monopolami interpretowania prawa, monopolami edukacji, monopolami prasowym, słowem, monopolizując w swych rękach wszystko, co istotne dla udziału społecznych ludzi. A ludzie po prostu bronią się przed tym wszechogarniającym molochem. I to w jednakowej mierze ludzie z fabryk, z gospodarstw rolnych i z akademików. Wszyscy oni mają bowiem jednakowy interes: zerwać łańcuch uzależniający ich od komitetów partyjnych, kształtować samodzielnie formy życia zbiorowego. Wszyscy oni tworzą klasę ludową. Dlatego odnajdują się też łatwo pod tymi samymi hasłami w toku rewolucji. Nie ma więc u nas klasy robotniczej walczącej tylko o poprawę swego bytu. Jest robotniczy oddział klasy ludowej walczącej o to samo, co pozostałe jej kategorie. Tyle, że ze względu na warunki pracy najłatwiej odtwarzający rozbiżone przez trój-panów więzi społeczne - dlatego produkuje w rewolucjach obywatelskich. I tyle, że z braku odpowiedniego języka formułuje początkowo hasła rewolucyjne w języku najprostszym: żądań ekonomicznych. Żądania te są więc nie przyczyną, lecz robotniczym hasłem do rewolucji ludowej.

Leszek Nowak

książki nadesłane

Siedem dni wolności. Społeczne Wydawnictwo Niezależne, Warszawa 1983, s.51, c.120zł.

W.Michalczyk, Tezy o Marksie. Wrocław 1983, s.12, c.25zł.

Józef Świątko, Za kulisami bezpieki i partii. Wydawnictwo k, s.76.

Mecenas, Prawo dla każdego. Wydawnictwo "Solidarność Narodu", 1983, s.12, c.30zł.

A.Bregman, Najlepszy sojusznik Hitlera /streszczenie/. Wrocław 1983, s.32, c.90zł.

Oriana Fallaci, Dwa wywiady. Samodzielna Oficyna Literacka, 1982, s.47, c.100zł.

Franciszek Blachnicki, Nowe światło nadziei. Wydawnictwo KKS Region Dolny Śląsk, Wrocław 1983, s.12, c.40zł.

Przegląd 1'83 - Aktorzy... . Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1983, s.74.

EWA SZUMAŃSKA

Jak chodzi nieszczęście

Najpierw obchodzi kołem, zatacza wielkie kręgi. Jeszcze jest jakby nieokreślone, kontury są rozmazane, nie posiada konkretnego imienia. Wędruje tak wokół jakiejś grupy ludzkiej, miasta, narodu. Niewidoczne, a jednak dotyka wszystkiego. Zaraża każdą rozmowę, każde zamyślenie, czas przed zaśnięciem - odbiera zwykłość snom. Rodzi rozgoryczenie, apatię i poczucie beznadziejności. Ludzie szukają kontaktów, ale po zamianieniu kilku zdań, milkną - pragną czyjaś obecności, ale natychmiast zaczyna ich ona męczyć i rozchodzą się pod byle pozorem. Na wszystko pada cień procznych, kołujących skrzydeł.

Któregoś dnia spada jak jastrząb na upatrzonego. Nagle widzi się wyraźnie jego kształt i nie ma kłopotu z nazwaniem go po imieniu. Jest tuż obok, zmaterializowało się w konkretnej krzywdzie, niesprawiedliwości, upokorzeniu. Wyrwało kogoś z domu, kogoś najbliższego. Staje się wtedy niezwykle realne i egoistyczne. Traci uniwersalność. Ważny jest jeden jedyny los, zabiegi wokół niego - paczka, wzięcie, lekarz, kołatanie o jakąś nadzieję...

Później, powoli, zaczyna znów zataczać koła. Coraz większe. Znow widać innych ludzi, stają się oni bliżsi niż poprzednio, bo uzieli się z nimi ten sam los i stokród lepiej się go rozumie. Zamiast paraliżu i apatii rodzi się bunt. Postawa z biernej przeradza się w czynną. Ta jedność losu, świadomość jego wspólnoty jest ogromną zdobyczą, nawet jeżeli los jest tragiczny.

Tak właśnie nieszczęście chodzi po ludziach. Od wielkiego, zewszajającego się, stopniowo koła, do jednego małego punktu - i potem znów w koło, rozszerzające się na zewnątrz. To drugie koło nieszczęścia zajmuje coraz większą powierzchnię i w swoim obrębie spaja ludzi mocno jak cement.

Jeżeli ktoś za to nieszczęście ponosi winę, wtedy dopiero powinien się strzec.

Wosk

Kilka dni temu, na małym zebraniu towarzyskim u znajomych, wywiązała się namiętna dyskusja na temat: czytać - nie czytać? Słuchać - nie słuchać? Z tym, że raczej nie chodziło o poezję romantyczną, czy sonaty Beethovena. Radły następujące opinie: Czytać i słuchać, bo nie można się oderwać od rzeczywistości. Nie czytać i nie słuchać, bo trzeba oszczędzać system nerwowy. Czytać i słuchać, bo warto poznać rodzaj używanych argumentów. Nie czytać i nie słuchać, bo i tak są znane na pamięć. I tak dalej.

A jeden ze znajomych uśmiechnął się i powiedział tak: kiedy Odys - jeżeli wierzyć Homerowi, a niby czemu miałoby się wierzyć w jedne mity, a negować inne? - wrócił do Itaki, przepływał obok wyspy, gdzie miały zwyczaj spiewać syreny. Głos ich był tak wabiący i zgubny, że ludzie, chcąc dotrzeć do jego źródła, skakali do morza i tonęli. Bohater na szczęście o tym wiedział, ale nie wiedział - czy jego towarzysze wiedzą. A jednak chciał posłuchać. Pozalepiał więc uszy przyjaciół woskiem, a sam niczego sobie nie zalepił, stanął na pokładzie, ale na wszelki wypadek zaczął się przywiązać do masztu mocną linką. To tyle.

- I co z tego? - odezwał się jeden z zebranych.

- Nic - odpowiedział znajomy - w handlu, o ile wiesz, nie ma obecnie wosku. Ze sznurkiem też zresztą są trudności.

O ptaku

...Wydaje ci się, mon cher, że naszą nadzieję trzymasz w rękę jak ptaka. Beły tam sobie spokojnie, bo ptaki, kiedy są przerażone, zachowują się jak martwe. Nie mogą tylko wyciszyć serca i to serce bije ci w dłoni rozpaczliwie i mocno. Czasem odchylasz jeden palec i pokazujesz nam parę piórek, mówiąc: patrz uważnie, nie spuszczać wzroku z mojej dłoni, nie rób niepotrzebnych gestów, siedź nieruchomo, patrz z oddaniem i cierpliwością, a jeżeli twój wzrok będzie odpowiednio korny, to może

odchyłę drugi palec i pokażę ci jeszcze parę piórek. A któregoś dnia, kto wie - tylko nie próbuj niecierpliwie się i przynaglać, bo wtedy mogą ścisnąć palce i zamknąć je ptakowi na jego małym gardziółku....
Widzisz, mon cher, czasami nie musisz nawet świadomie ścisnąć palców, przez twoją dłoń przebiegnie bezwiedny dreszcz, odrobiną za mocny - i w rękę zostanie ci tylko coś wiotkiego i chłodnego. Kłębusek pierza, który już nigdy nie pofrunie. Poza tym, oprócz tego którego trzymasz w dłoni, zaczynamy dostrzegać inne ptaki. Unoszą się nad nami, zataczają coraz bliższe kręgi, niektóre, zdarza się, przelecą tuż obok naszego serca. Więc pamiętaj, że jeżeli uwięzisz kruchego ptaka, nie należy się zbyt mocno odciągać z otwarciem dłoni, mon cher....

Szyf

Ten mit wciąż się powtarza i wciąż do czegoś pasuje. Do losów jednostek i do losów zbiorowych. W każdej epoce, w każdym zakątku ziemi, jakiś samotny olbrzym pona pod górę swój ciężar, a potem ze zdumieniem i rozpaczą patrzy na bryłę, która wyknęła mu się z rąk i spada w dół. Czasem podejmuje swój trud, a czasem macha ręką, siada pod nawisem skalnym, który daje mu pozorne schronienie i nieruchomieje. Wtedy przestaje być Szyfem i dobrowolnie wyłącza się z mitu.

Nasz Szyf należy do wyjątkowo upartych. W różnych momentach dziejowych wchodził pod różnej wysokości góry i inaczej trzymał swój kamień. Czasem krzepko, z pełnią przekonania - czasem tylko brzękami palców. Wtedy odbywał swoją drogę już tylko z poczucia godności i wierności mitowi, przeczuwając przegrana.

Ostatnio wchodził pod górę bardzo wysoką i trzymał bryłę bardzo mocno. Dlatego jego upadek był taki spektakularny. Kamień wciąż jeszcze spada, a jego dudnienie słychać w najdalszych zakątkach. Ale nasz Szyf nie usiadł pod nawisem skalnym. Popłuł w ręce po chłopsku i przegotowuje się do nowej wspinaczki. On już wie, że mogą być tylko dwa rozwiązania. Albo - kiedy już będzie pod samym szczytem - wychyli się z drugiej strony urwiska czyjąś pomocną ręką, przytrzyma na chwilę kamień, a jego podciągnięcie ten ostatni, decydujący metr. Albo - co bardziej prawdopodobne - będzie musiał chwycić tak mocno, tak przywrzeć rękami do chropowatej powierzchni głazu, że już mu się nie wysliznie. Będziemy wtedy świadkami obalenia jeszcze jednego mitu.

Nawet te bardzo stare i bardzo szacowne nie są przecież wieczne.

Sasiąd

W sąsiednim domu mieszka pan, którego nazwiska nie znam i nigdy mnie nie kusiło, żeby je poznać. Ponieważ jednak od lat spotykamy się na tej samej ulicy, któregoś dnia zaczął mi się kłaniać. Miał przy tym zawsze minę jakby tym ukłonem składał mi jakiś niezasiłowany dar, który powinienem docenić i czuć głęboką wdzięczność. Nie czułam wdzięczności, ale kiwałam głową; była to kwestia dobrego wychowania.

Jesienią 60-ego roku charakter jego ukłonów zmienił się. Nie było już w nich łaskawości i wyższości, ale jakaś ostentacyjna serdeczność, fałszywe kumpelstwo i jakby coś prozajnego w spojrzeniu. Próbował nawet nawiązywać rozmowę, zatrzymując się na moment i zagadując: A pani, w tym radio, to tak wszystko z głowy? Albo: Jak ten Fedorowicz robi, że umie tyłowa głosami naraz? Może on ma coś w brzuchu? Albo: No proszę, ile to się zła narobiło....

W grudniu 61-ego roku przestał mi się kłaniać. Przechodził obok z miną namaszczoną i wzgardliwą. W tym czasie zaczął choćby krokiem rytmicznym i odmierzonym, nosił się jakby po wojskowemu, kurtkę miał dopasowaną, a w kłapie jakieś baretki. Zatrzymywał przelotnie wzrok na mojej twarzy i przesuwiał go dalej, a krzki stawały się jeszcze bardziej sprężyste - raz, dwa, trzy, dwa....

Na końcu grudnia 62-ego roku zobaczyłam go w kuzle kolejnej metamorfozy. Szedł luzno, miał na sobie niedbale wrzuconego misia i kolorowy szalik. Przechodząc, przyodziął twarz we wspaniałomyślność - i uklonił się. Potem zamrwił, kiedy minął go bez jakiegokolwiek reakcji. Jaktó? - wydawały się pytać jego zakrąglone zdziwienie oczy - no, jaktó?...

Wolnego, panie sąsiedzie. Do odbudowania pozornego choćby kontaktu nie wystarczy włożenie szalika w jasne kropki. ●

Pułapka

Często mówiło się i pisało - nieraz bardzo ostro - o tak zwanej drętwej mowie, czyli o martwym języku różnych zebrań, broszur czy wstępniaków w niektórych gazetach. Wydaje mi się, że ten język też jest na swój sposób żywy i ma własny byt.

Najpierw przeżywa okres heroicznej młodości. Obfituje w nowe, zaskakujące sformułowania, jest ostry, emfaticzny, ma w sobie ukryty rytm, który dźwięczy jak pobudka. Sięga po coraz to nowe obszary zjawisk i opisując je - nawet według ściśle ustalonego schematu - wzbogaca się i rozrasta.

Później zamyka się. Zinterpretowawszy wszystko po swojemu, przestaje się rozwijać. Gęstnieją powtarzające się zbitki wyrazów, pewne rzeczowniki ciągną za sobą nieuchronne przymiotniki, piszący albo mówiący - choćby się nie wiem jak starał - nie może się już wydostać z zamykającej go obręczy.

Następnie przychodzi okres krótkotrwałego triumfu języka. Ludzie, karmieni nim w dużych dawkach, zaczynają go mimo woli naśladować. Już sama myśl formuluje się w dobrze znane i przez to łatwe zdania. Zaczyna nim mówić ulica, powórkę, sprzedawca i klient w sklepie, naukowiec, rolnik, pierwszozłasiasta i emeryt.

Potem następuje okres właściwej "drętwy". Zdania i słowa przestają z n e c z y ó, zamieniają się tylko w dźwięki, lub znaczki na papierze. Jest to monotony, uparty szum, który na nic już nie wpływa, z niczym się nie kojarzy, jest obok.

Wreszcie sam siebie chwytą w pułapkę. Stają się bezbronny jak gąsienica omotana kokonem. Ludzie już tak są nim zmęczeni i tak tęsknią za odmianą, że nawet głupstwa wypowiedziane innym, świeższym językiem - traktują jako stwierdzenia odkrywcze.

A cóż dopiero, jeżeli to nie są głupstwa? ●

Ewa Szumańska

/Teksty zdjęte w całości przez cenzurę z "Tygodnika Powszechnego". Publikujemy je bez wiedzy i zgody autorki./



książki nadesłane

Jacek Kaczmarski, Wiersze i piosenki. Instytut Literacki, Paryż 1983, Biblioteka Kultury, T.378, s.144.

Zbigniew Herbert, Raport z obłąconego miasta. Instytut Literacki, Paryż 1983, Biblioteka Kultury, T.380, s.88.

Hélène Carrère D'Encause, Państwo terroru. Wydawnictwo Krąg, Warszawa 1983, s.156, 280zł.

Jerzy Surdykowski, Notatki gdańskie. Wydawnictwo Krąg, Warszawa 1983, s.185.

Witold Wolski, KOR - Ludzie i działania. Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1983, s.90, c.90zł.

Józef Kuśmierk, Credo. Wydawnictwo Przedświt, 1983, s.69, 180zł.

Władysław Bartoszewski, Rozważania o Powstaniu Warszawskim. Wydawnictwo Głos, Warszawa 1983, s.16.

Leszek Nowak, Nieświadomość nie tłumaczy filozofa. Samodzielna Oficyna Literacka, 1983, s.82.

Tekst wygłoszony i przedłożony posłom na wspólnym posiedzeniu przedstawicieli Komisji Prac Ustawodawczych, Spraw Wewnętrznych, Spraw Zagranicznych i Wymiaru Sprawiedliwości w gmachu Sejmu 17 listopada 1983.

Koledzy Posłowie, w minionym miesiącu Komisja Spraw Zagranicznych powierzyła mi reprezentowanie jej w debatach komisyjnych nad projektem Biura Paszportów Ustawy o Paszportach. Niestety najpierw dezinformacja rzecznika rządu d/s sejmowych, następnie choroba nie pozwoliły mi wziąć udziału w początkowych pracach, dlatego też muszę zacząć od przypomnienia istotnej dla omawianych tu spraw chronologii sejmowej procedury.

Przypominam zatem, że za początek tej debaty należy uznać dwie rozbieżne opinie z lipca 1981 roku, a więc przed ponad dwu laty, dwu komisji sejmowych. Na początku lipca Komisja Spraw Wewnętrznych i Wymiaru Sprawiedliwości rozpatrzyła informację o realizacji przez wydziały paszportowe MSW ustawy z 17.6.1959 o paszportach. "W wyniku dyskusji - jak brzmiały opinie nr 5 z 29.7.1981 - oraz wniosku zespołu poselskiego powołanego dla opracowania opinii, Komisja uznała dotychczasową działalność wydziałów paszportowych MSW za właściwą i zgodną z duchem i literą cytowanej wyżej ustawy."

Odmienne stanowisko zajęła również w lipcu 1981 Komisja Spraw Zagranicznych, zalarmowana wielką ilością skarg obywateli, wskazujących na cały kompleks konfliktowych spraw między obywatelem a urzędem, wywoływanych nie tylko przestarzałą ustawą paszportową, ale i ustawą o obywatelstwie. Ponieważ w 1979 roku, jako członek Rady państwa miałem wgląd w złożoną problematykę tych spraw w Komisji d/s Obywatelstwa Rady Państwa, a także w oparciu o moje doświadczenia polonijne, pozwoliłem sobie zwrócić uwagę Wysockiego Sejmu na posiedzeniu 30 lipca 1981, na wagę tych spraw postulując wówczas m.in. co następuje:

"Wstępnym uzgodnieniem społecznym, wydaje się, powinno być uświadomienie sobie społeczeństwu, iż polityka paszportowa nie wynika z założeń ideologicznych, czy ustrojowych, nie ma bowiem w tym względzie ani uniwersalnej polityki kapitalistycznej, ani socjalistycznej, ani jakiegokolwiek. Paszport jest po prostu uzgodnionym na szczeblu międzyrządowym - obecnie pod auspiciami ONZ - międzynarodowym prawem jazdy." W związku z tym "...każdy obywatel PRL w Opolu, czy w Warszawie, w Szczecinie, czy w Lublinie, czy gdziekolwiek w świecie, ma prawo do posiadania wieloletniego paszportu, uprawniającego do wielokrotnego wyjeżdżania z Polski, zgodnie z osobistymi potrzebami, czy służbowymi obowiązkami, bez obowiązku oddawania po każdej podróży paszportu władzom i bez składania podań i wyczekiwania w kolejkach na ponowną decyzję władz przy każdej nowej podróży. Prawomocność jakichkolwiek administracyjnych ograniczeń tego podstawowego prawa - powinna być na życzenie obywatela dotkniętego ograniczeniem - przedmiotem orzeczenia Naczelnego Sądu Administracyjnego."

"Drugim zaś warunkiem generalnym reformy jest uznanie de facto i de iure przez Rzeczpospolitą podwójnego obywatelstwa, a zatem wydawaniem na życzenie paszportów tym obywatelom obcym, którzy pod przymusem, czy dobrowolnie w określonych warunkach minionego czasu przyjęli obywatelstwo obce, lub stali się bezpaństwowcami, a pragną uzyskać bezpośrednią łączność z krajem, nie mogąc z jakiegokolwiek przyczyn, najczęściej rent zagranicznych, zrzec się obywatelstwa kraju osiedlenia. Rzeczpospolita ma historyczne zobowiązania wobec jednej czwartej narodu polskiego poza jej granicami i to uzasadnia jej prawo do uznawania podwójnego obywatelstwa."

Koledzy posłowie, Komisja Spraw Zagranicznych powołała wówczas do życia Podkomisję d/s Statusu Obywateli Polskich. Za zgodą Prezydium Sejmu ukonstytuowała się ona w następującym składzie: przewodniczący Edmund Osmańczyk, zastępcy Stanisław Czeszejko-Sochacki, oraz członkowie: Maria Ciszewska, Ryszard Hajduk, Witold Jankowski, Witold Lipski, Adam Lopatka, Karol Małcużyński, Edmund Mąclewski, Ryszard Reiff i Stanisław Rostworowski. Nieco później zgłosił swój udział członek Rady Państwa, Stanisław Wronski. Ze względu na złożoność problematyki zwróciłem się do Ministrów siedmiu w resortów o wyznaczenie swych przedstawicieli do udziału w pracach Komisji i sformułowanie na piśmie postulatów poszczególnych resortów. Byli to ministrowie - spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, spraw zagranicznych, nauki, kultury, finansów oraz pracy i opieki społecznej. Ich bardzo obszerne analizy i postulaty -

do wglądu w Bibliotece Sejmowej - stanowiły bardzo poważny wkład w pracę Podkomisji. Kluczowe znaczenie miała skierowana do mnie opinia Dyrektora Biura Paszportów MSW o której poinformowałem Wysoki Sejm 30.10.1981. Brzmiała ona jak następuje:

"Podzielamy pogląd obywatela posła, dotyczący zasady, że każdy obywatel PRL powinien mieć prawo do posiadania wielokrotnego paszportu ważnego na wszystkie kraje świata i swobodnego nim dysponowania. Nasze zamierzenia idą w tym kierunku. Ich zrealizowanie nie może jednak nastąpić od razu."

Podaję do tej opinii MSW wówczas następujący komentarz:

"Jest to bardzo zasadnicza deklaracja, kładąca kres wielu wątpliwościom... To, że realizacja tak zasadniczego społecznego postulatu wymagać będzie czasu - jest oczywiste. Sama procedura ustawodawcza, jak w każdym skrupulatnym parlamencie, a takim musimy być, wymaga miesięcy pracy, a wprowadzenie w życie o ilej więcej czasu, jeżeli zważymy, że zapotrzebowanie na paszporty do kieszeni będzie co najmniej równe liczbie wpisów w dowodach osobistych uprawniających do wyjazdów do krajów socjalistycznych, a liczba ta ogromna, ponad 7 milionów. Paszport bowiem do kieszeni musi anulować w końcu wszystkie wpisy, aby nie było potrzeby wymiany przy każdej podróży dowodu osobistego na paszport. Dowód będzie odtąd tylko wewnątrzkrajową legitymacją, paszport natomiast międzynarodowym prawem jazdy do wszystkich krajów świata."

Kolejny Posłowie, niestety niezależny od tak jasno ustawionych spraw bisk wydażeń w kraju przerwał w grudniu 1981 roku dialog Sejmu z Rządem na ten temat. Niemniej prace Podkomisji były kontynuowane zgodnie z ustalonym w listopadzie harmonogramem od stycznia do maja 1982. Na podstawie materiałów i opinii zebranych przez Podkomisję oraz analizy setek listów napływających co miesiąc z kraju i zagranicy, zostały opracowane dwa projekty: jeden zmian zasadniczych w ustawie paszportowej, drugi znowelizowania ustawy o obywatelstwie. Oba projekty przedłożone zostały 18.6.1982 Prezydium Sejmu a następnie Prezydium Klubu PZPR, uzyskując generalną aprobatę, po czym zostały skierowane do Rządu z prośbą o opinię. Pełne teksty są do wglądu w Obywateli Posłów w Bibliotece Sejmowej. Tu w skrócie - bez wyliczenia paragrafów - podaję ich główne sformułowania.

"Każdy obywatel polski ma prawo do otrzymania i posiadania paszportu. Wobec różnych rodzajów paszportów, zwyczajnych, służbowych, dyplomatycznych i konsularnych, ustala się, że rodzaj paszportu nie ma wpływu na prawa i obowiązki obywatela polskiego. Warunkiem uzyskania paszportu jest posiadanie obywatelstwa polskiego, przedstawienie ważnego dowodu tożsamości, zezwolenie władz wojskowych w określonych przypadkach i uiszczenie należnej opłaty. Organy paszportowe mogą odmówić wydania paszportu w przypadku, gdy osoby ubiegające się o paszport zwyczajny nie spełniają warunków wymienionych wyżej, lub też przeciwko osobie ubiegającej się toczy się postępowanie karne o zbrodnię, lub występki, a właściwa władza nie wyraża zgody na wydanie paszportu; także w przypadku gdy osoba ubiegająca się w czasie swego pobytu za granicą świadomie działała na szkodę żywotnych interesów państwa polskiego, lub też przeciwko wydaniu przemawia wgląd na opiekę nad innymi osobami, do czego ubiegający jest obowiązany z mocy ustawy, lub orzeczenia sądowego. Organy paszportowe mogą też uzależnić wydanie paszportu od dopełnienia ciążących na ubiegającym się obowiązków wobec państwa, lub zabezpieczenia alimentacyjnego. Do decyzji w sprawach paszportowych mają zastosowanie przepisy kodeksu postępowania administracyjnego, czyli odwołania do NSA. W okresie przejściowym zobowiązuje się posiadacz paszportu konsularnego do postawienia na czas pobytu za granicą, swego lokalu mieszkalnego do dyspozycji właściwego organu lokalowego, chyba że lokal ten został wynajęty obywatelowi polskiemu, przebywającemu na stałe w kraju. Końcowy artykuł postanawia, że z dniem uchwalenia niniejszej ustawy darowuje się i puszcza w niepamięć wszystkie przekroczenia poprzedniej ustawy przez obywateli polskich w kraju i za granicą.

Ustawa o Obywatelstwie stwierdza, że obywatelami polskimi są osoby, które posiadają takie obywatelstwo, lub nabyła je na podstawie niniejszej ustawy. Projekt równocześnie stwierdza, że obywatel polski, który jest jednocześnie obywatelem innego państwa, zachowuje polskie obywatelstwo do chwili jego utraty, zwolnienia lub powzięcia na zasadach przewidzianych w niniejszej ustawie.

Zmiana obywatelstwa jest aktem dobrowolnym. Traci obywatelstwo ten, kto wstępuje do obcej, państwowej służby cywilnej, lub wojskowej, uchylił się od obowiązku uregulowania swych spraw paszportowych, czy też samowolnie zrywa umowę z państwem

jednostką organizacyjną, lub innym uspołecznionym podmiotem gospodarczym, na rzecz którego ma świadczyć za granicą pracę, lub inne czynności. Pozbawienie obywatelstwa polskiego może nastąpić za świadome działanie na szkodę żywotnych interesów państwa polskiego. Większość tych przepisów była w poprzedniej ustawie, stąd projekt mówi o nowelizacji, wprowadzając prawo do zachowania polskiego obywatelstwa przy jednoczesnym posiadaniu obywatelstwa innego państwa.

Powysze sformułowania uzgodnione przez dwu autorytatywnych prawników, posłów - mecenasa Zdzisława Czeszejkę-Sochackiego i prof. Alfonsa Kłafkowskiego - oraz przeze mnie, jako działacza polonijnego, miały następujące fundamenta prawne, o których mówiłem na sesji plenarnej Sejmu 6.7.1962 roku.

"Fundamentem pierwszym jest fakt podstawowy, że Polska od ponad pół wieku tradycyjnie należy do tej absolutnej większości krajów europejskich, w których kodeks karny nie zna w ogóle pojęcia "przestępstwa pozostania za granicą". Jeżeli ktoś wyjechał legalnie za granicę, to miał po temu swoje powody. Podobnie, jeżeli został za dłużej za granicą. Pozbawione więc wszelkich podstaw prawnych jest traktowanie obywateli polskich, jako przestępców za to tylko, że wybrali bardziej odpowiadającą im pracę za granicą, nie naruszającą w niczym - podkreślam - w niczym interesów państwa polskiego, czy, że pozostali za granicą tak długo, jak chcieli znów bez szkody państwa... Obywatele Posłowie mają dość sygnałów od swych wyborców o odmawianiu pozostania w kraju członkom najbliższej rodziny - nawet matkom z małymi dziećmi - nie tylko paszportu, ale wręcz prawa do starania się o paszport w ciągu iluś tam lat, licząc od decyzji współmałżonka pozostania za granicą. Zaskłanianie się przez anonimowych urzędników anonimowymi "względnymi społecznymi" dotyka od wielu już lat nasze społeczeństwo.

Drugim fundamentem prawnym jest uczestnictwo Polski w międzynarodowym Pakcie Praw Obywatelskich i Politycznych. W opracowaniu tego paktu przez ONZ brała udział Polska przez 17 aż lat, jak i w jednogłośnie uchwaleniu paktu 16.12.1966 przez ONZ Polska była też jedną z pierwszych, która podpisała pakt, bo 2.3.1967, a Rada Państwa ratyfikowała go 18.3.1977. Pakt ten w punkcie drugim stwierdza: "każdy człowiek ma prawo opuścić jakikolwiek kraj, wliczając w to swój własny." Punkt czwarty głosi: "nikt nie może być samowolnie pozbawiony prawa wjazdu do swego własnego kraju."

W praktyce - mówiłem dalej - ani pierwsza, ani druga zasada nie były dotąd powszechnie stosowane z przyczyn z reguły politycznych... Nie chodzi mi o krytykę ludzi oswojonych, którzy taką politykę kiedyś ustalali... To sprawa nie rozrachunku, lecz konieczności wypracowania obecnie nowej koncepcji stosunków obywateli polskich ze światem na nadchodzące trudne lata." To mówiłem przed ponad roktem.

Kolejdy Posłowie, od tego czasu minął rok i trzy miesiące. W tym czasie co kwartał czytaliśmy w prasie zapowiedzi że wkrótce Sejmowi zostanie przedłożona stanowisko rządowe w sprawie, która przed ponad dwoma laty stała się przedmiotem debat sejmowych i społecznych oraz konsultacji z siedmioma ministerstwami, a także wcześniej przedmiotem jednego z porozumień społecznych o czym jeszcze osobno powiem.

Niestety to, co otrzymaliśmy, co opracowało Biuro Paszportów, ograniczają się tylko do spraw paszportowych i co miałoby być w myśl zapowiedzi telewizyjnych wkrótce przedmiotem uchwały Sejmu, nie ma nic wspólnego ani z naszymi zobowiązaniami międzynarodowymi, o których wspominałem, ani z naszym kodeksem administracyjnym, ani z przekazanymi w lipcu zeszłego roku projektami poselskimi. Pominęty został całkowicie niezmiernie ważny problem obywatelstwa. Nota bene o dramatycznych echa społecznych tej sprawy informuje dzisiejsza "Polityka", cytując listy naszych rodaków w rozproszeniu.

Pierwsze zasadnicze zastrzeżenie, które zgłaszam zatem do uchwalonego 20.9.d.r. przez Radę Ministrów projektu zmiany ustawy paszportowej, jest pominięcie najistotniejszych problemów obu omawianych tu ustaw.

Nie taję, że jestem zaskoczony takim zawężonym bardzo potraktowaniem poselskiego wysiłku i przeprowadzonej przez naszą Podkomisję szerokiej konsultacji międzynarodowej.

Kolejdy Posłowie, wbrew krążącej opinii nie jestem Don Kichotem, czy "samotnym jeźdźcą" omawianych tu sprawach. Poparcie wielu Posłów, udział wysokich ekspertów ministerialnych, oraz ogromne echo społeczne, jakie sprawy statusu obywateli pol-

skich w kraju i za granicą wywołują, świadczy że nie chodzi tu o idee fixe maniakego posła, lecz o sprawy obchodzące żywo setki tysięcy, jeśli nie miliony ludzi w Polsce i na świecie. Uchwalenie zmian ustawy paszportowej, zaproponowanej przez Biuro Paszportów nie będzie tylko klęską osobistą jednego z posłów Ziemi Opolskiej, ale będzie to klęska polityczna wszystkich Posłów, całego Sejmu. Bo nie jest to to, czego społeczeństwo od lat oczekuje.

Koleжды Posłowie, pragnę w tym miejscu przypomnieć, że zostaliśmy wytypowani do Sejmu w zamierzchłych czasach przed czterema laty, jesienią 1979r. przez formacje dziś już nie istniejące, a więc odeszłe już na zaplecze najnowszej historii ówczesne kierownictwa partii, stronnictw, grup, FJN. Nie jesteśmy zatem reprezentatywni dla dzisiejszego społeczeństwa, które zdecydowane jest myśleć, mówić i działać zupełnie inaczej, niż wiosną 1980 roku, kiedy odbyły się chyba po raz ostatni po starciu plebiscytowe w formie - od 1952 roku - wybory do Sejmu.

Bez konsultacji z tym dzisiejszym społeczeństwem dużo młodszym i dynamiczniejszym od poprzedniego, nie próbujmy narzucać mu żadnej ustawy. A szczególnie w tak delikatnej sprawie. Jeśli Urząd Cen odwołuje się do konsultacji społecznej, aby ustalić który z wariantów zmian cen wywołuje - cytując "najmniejszy stopień niechęci społecznej" - to przecież taki jest i nasz obowiązek.

Sprawa jest daleko większej wagi, niż się pozornie wydaje. Jest w niej jeden punkt, który - nie pomniejszając innych problemów - ma wyjątkowe znaczenie dla naszej przyszłości. Chodzi o zasadniczą sprawę prawa do odwoływania się obywateli do NSA, zakotwiczonego w kodeksie administracyjnym. Do wprowadzenia tego prawa do ustawy paszportowej zobowiązał się Rząd w porozumieniu Łódzkiem, podpisanym 15.2.1981; postulował to samo projekt poselski z czerwca 1982; postuluje to samo równie pryncypialnie PROM od października 1983; postulują to niezliczone listy od obywateli. Spośród tych listów cytuję dla przykładu jeden głos:

"...przyjęcie projektu ustawy paszportowej w zaproponowanym brzmieniu nie wnie sie nowych treści między obywatelem, a urzędem. Wręcz przeciwnie - uwali stosunki jakie panowały u nas w epoce feudalnej, pomiędzy rokiami 1718 a 1768, kiedy to całog w dobrach przywrotnych był pozbawiony opieki sądowej. Przecież pod rządami ustawy z 1936 roku petent mógł zaskarżyć decyzję odmowną wydania mu paszportu do Najwyższego Trybunału Administracyjnego. Projekt obecny nie przewidujący możliwości wniesienia skargi, odmawiający nawet uzasadnienia "z ważnych względów gospodarczych" jest oczywiście sprzeczny z postanowieniami Paktów ONZ, co więcej stanowi curiosum - będąc jedynym w polskim prawie przypadkiem ograniczenia wolności osobistej obywatela w trybie administracyjnym, poza wszelką kontrolą sądową. Ustanowienie kompetencji NSA w ustawie paszportowej uważać należy za conditio sine qua non praworządności".

Koniec cytatu z jednego z licznych listów obywateli protestujących przeciwko uchwaleniu przez Sejm zaproponowanej nam nowej ustawy paszportowej.

Koleжды Posłowie, zgódźmy się, że nie może być ani jednego ministerstwa w naszym kraju, którego organów obywatel PRL nie miałby prawa zaskarżyć do sądu. Byłby to koniec wszelkiej nadziei na demokrację. Przeżyliśmy to już raz. Żadna furtka nie może być otwarta do powtórki.

Mówię to z całą powagą i z całą odpowiedzialnością, że już sam brak tej podstawowej gwarancji praw obywatelskich dyskwalifikuje projekt nam przedstawiony, a przecież w projekcie tym brak wielu innych, równie istotnych dla obywateli aspektów praw człowieka i obywatela. Powiedzmy otwarcie, jest to projekt zmian pozornych na które Sejm nie może wyrazić zgody. Stawiam więc konkretny wniosek: albo uzupełnijmy ustawę w duchu projektów poselskich, albo odeslijmy obecny projekt do ponownej redakcji. Nie będzie to pierwszy niedopracowany projekt, odesłany przez Komisję Ustawodawczą. Nie stworzymy więc tu żadnego precedensu.

Równocześnie proponuję powołanie wspólnej Podkomisji reprezentowanych tu Komisji Prac Ustawodawczych, Sprawiedliwości, Spraw Wewnętrznych i Spraw Zagranicznych, celem przeprowadzenia szerokiej konsultacji społecznej, uzgodnienia pryncypiów, jakie ustawy o paszportach i obywatelstwie winny uwzględniać, wreszcie w jakiej ostatecznej formie Sejm winien ustawy te uchwalić.

Lepiej, aby uchwalenie tak potrzebnych zmian opóźniło się, aniżeli by miało nastąpić ze skądą dla obywateli i - Sejmu.

DOKUMENTY

SOLIDARNOŚĆ TWÓRCÓW

"Oby praca ludzkich umysłów, wielorako ukierunkowana, służyła na ziemi polskiej umacnianiu się prawdy i poszerzaniu obszarów dobra w naszej ojczyźnej wspólnoty" - ta myśl Ojca Świętego wypowiedziana w Częstochowie 19 czerwca 1983 roku, wyraża SOLIDARNOŚĆ TWÓRCÓW, ruchu jednoczącego artystów z wszystkich środowisk - części wielkiego ruchu SOLIDARNOŚCI.

Władze nadal usiłują pozbawić społeczeństwo jego fundamentalnych praw. System bezprawnego prawa, sztuczne struktury zawodowe i twórcze tworzone w miejsce likwidowanych samorządnych związków, zniesienie wolności słowa - to wszystko niszczy autentyczne życie społeczne. My, którzy się na to nie godzimy, musimy nauczyć się żyć, tworzyć i działać niezależnie od państwowej biurokracji która sama siebie nazywa naszym mecenasem.

Bojkot oficjalnego życia kulturalnego i państwowej propagandy spełnił doniosłą funkcję moralną. Nie możemy jednak milczeć. Obchodzą nas żywo foray i treści społecznego bytu, polityka i prawo, ekonomia i zdrowie, nauka i oświata, kultura i sztuka. Naszym zadaniem jest tworzyć i służyć społeczeństwu, aby nieść mu prawdę. Nie jest to alternatywa oficjalnego życia kulturalnego - jest to jedyna możliwa droga twórcza, droga do prawdy, ładu etycznego i wolności wewnętrznej.

SOLIDARNOŚĆ TWÓRCÓW to ruch zrodzony z potrzeby nazwania i zespolenia tego, co już istnieje. Mamy bogate doświadczenia. Od wielu lat rozwija się w naszym kraju, obejmując coraz szersze rzesze twórców i odbiorców sztuki, kultura nie zależna - wolna i niepodległa. Chodzi o to, by dotarła wszędzie tam, gdzie potrzebują jej ludzie. Foray uczestnictwa i działania, mogą i powinny być różne. Zależą od inicjatywy poszczególnych środowisk, od specyficznych warunków regionów i dyscyplin twórczych. Każdy zespół twórczy naszego ruchu wypracowuje swoją własną strukturę, swój sposób działania i oddziaływania, zależnie od możliwości i potrzeb. Cementuje nas wewnętrznie nie dyscyplina organizacyjna, a wspólnota celów i myśli, chęć pomocy wzajemnej. Od nas samych i od naszych inicjatyw zależać będzie, jak przedstawimy publicznie nasz dorobek. Potrzebny jest wzajemny kontakt, wymiana informacji, doświadczeń, a przede wszystkim solidarna pomoc wzajemna.

NIKT Z NAS NIE MOŻE ZOSTAĆ SAM. Nic cenniejszego z naszego dorobku nie może pozostać niezauważone.

Prawo do wypowiedzi, do tworzenia i porozumiewania się jest naszym podstawowym

prawem ludzkim i obywatelskim. Tworzymy solidarną wspólnotę ludzi wolnych wewnętrznie. Za Janem Pawłem II powtarzamy hasło: PRAWDA - ZAUFANIE - WSPÓLNOTA.

SOLIDARNOSC TWÓRCÓW, lipiec 1983



**Dłaczego Związek Polskich Artystów Plastyków
został rozwiązany**

Związek nasz, jak wiele struktur obudzonego nagle społeczeństwa, podejmował od sierpnia 1980 r. uchwały i działania dotyczące problemów ogólnospołecznych, polityki kulturalnej państwa oraz gospodarczych związanych z naszym zawodem. Solidaryzował się ze strajkującymi robotnikami /29.08.80/, oferował powstałej "Solidarności" pomoc w dziedzinie informacji wizualnej /25.10.80/ i zalecił kierownictwu Związku zawarcie porozumienia o współpracy z NSZZ "Solidarność" /22.08.81/, a po 13.12.81 wyrażał przekonanie, że rychłe zakończenie stanu wojennego stworzy szansę swobodnego rozwoju kultury, apelował o zwolnienie internowanych i ogłoszenie amnestii, o wznowienie działalności związków zawodowych i twórczych /28.05.82/, wyrażał obawy wobec pogarszającej się sytuacji zawodowej środowiska, protestował przeciw pomijaniu przez władzę opinii związku w sprawach dotyczących środowiska plastycznego, przeciw powtarzającym się internowaniom naszych kolegów, rozwiązaniu ZASP-u, podjął decyzję o reorganizacji ZA "ART" /8.12.82/, wyrażał zaniepokojenie losem zawieszonych, rozwiązanych lub przekształconych stowarzyszeń twórczych oraz kampanią prasową prowadzoną przeciwko Związkowi /1.03.83 - uchwała Walnego Zebrania członków Okręgu Krakowskiego/, ponownie apelował o amnestię i wznowienie działalności Zw. Literatów i Filmowców i proponował wysłanie przez Zjazd depechy do Papieża z podziękowaniem za słowa otuchy /20.03.83 - uchwała członków Okręgu Warszawskiego/. Jedyną reakcją była decyzja prezydenta m.st. Warszawy /31.03.83/ nakazująca odwołanie tych uchwał. Zarząd Główny odwołał się od tej decyzji, a minister Spraw Wewnętrznych utrzymał ją w mocy /15.04.83/. Wiele zarządów i zebrań członków okręgów poparło działania Zarządu Głównego, który zwrócił się również do Sejmu PRL i Narodowej Rady Kultury o życzliwe zainteresowanie się sytuacją Związku. Na spotkaniu z prezydentem Warszawy /13.04.83/ okazało się, że do poprzednich żądań /odwołanie uchwał/ doszła jeszcze tym razem "sugestia" o przełożeniu Zjazdu delegatów /przygotowania były już ukończone, termin Zjazdu za 8 dni - 22.04.83/. Prezydium ZG zaproponowało rozmowę na w/w tematy /15.04.83/ a przedstawiciele Prezydium spotkali się z ministrem Spraw Wewnętrznych i w-ce premerem M. Rakowskim /14.04. i 20. 04.83/. Rozpoczęły się rozmowy z przedstawicielami MKiS i Urzędu Miasta /18.04.83/, na których okazało się że mimo iż "decyzja jest ostateczna" /o odwołaniu uchwał/ to jednak nie wszystkie jej treśćba odwoływać, tylko niektóre lub częściowo. Bezskuteczne okazało się powoływanie na statut ZPAP i Konstytucję PRL. Przedstawiciele władz zgodzili się że ZG nie ma prawa odwoływać np. uchwał Walnych Zebrań członków Okręgów, ale oświadczyli, iż należy się do nich wobec tego "ustosunkować" /czyli mówiąc prościej - potępić/. "Sugestia" o przełożeniu Zjazdu - stała się "z ważnych względów państwowych" - żądaniem, gdyż Zjazd wg przekonania władz miał się przekształcić w "demonstrację polityczną". Przedstawiciele Prezydium zobowiązali się przekazać żądania Zarządowi Głównemu - wszystkim jego członkom, jak również nowo wybranym prezesom okręgów - 20. 04.83 odbyło się zebranie ZG który podtrzymał termin Zjazdu i treść kwestiono-

wanych uchwał, zaaprobował dotychczasowe działania Prezydium zobowiązując go do kontynuowania rozmów i zaapelował do delegatów o spokojny, rzeczowy, koncen-
trujący się na sytuacji zawodowej środowiska przebieg Zjazdu. Tego samego dnia
/20.04.83/ Związek został zawieszony. Z decyzji wynikało, że wszystkie uchwały
powinny być odwołane /a nie tylko niektóre jak po rozmowach z 18.04.83/, gdyż
"godzą w interesy socjalistycznego państwa". Związek odwołał się do decyzji
/4.05.83/ stwierdzając że "interes socjalistycznego państwa nie powinien być
utożsamiany z polityką organów państwowych..." i powołał się m.in. na art. 86
ust. 1 Konstytucji PRL. Odwołanie zostało odrzucone a decyzja utrzymana /26.5.83/.
rozpoczęła się następna tura rozmów /12.05.83/, tym razem łącznie z przedsta-
wicielami środowiska partyjnego. Władze przedłożyły nowe warunki /eskalacja
żądań/ których spełnienie pozwoli na "zlikwidowanie przyczyn zawieszenia ZPAP".
Problem odłożenia Zjazdu został zawieszaniem Związku automatycznie rozwiązany,
natomiast pozostałe warunki to: odwołanie niektórych uchwał /a więc znów nie
wszystkich/, przygotowanie "zgodnego z prawdą sprawozdania" na Zjazd /sprawoz-
danie to prawie bez komentarza zawierało rejestr faktów i działań ZG ZPAP a
władze nie zezwoliły na jego powielenie/, "przygotowanie płaszczyzny programo-
wej" tj. programu na Zjazd, zgodnego z oczekiwaniami władz. Projekt programu
był zresztą już przygotowany przez specjalną komisję wybraną na Nadzwyczajnym
Zjeździe. Zaproponowanie nowych władz ZPAP, ustalenie z władzami miejsca i ter-
minu Zjazdu i "zlikwidowanie możliwości przekształcenia Zjazdu w demonstrację
polityczną", a wszystko to w celu "zapewnienia bezpieczeństwa dla Związku"
/przed kim?/. Działania te "uchronią go przed popadaniem w konflikt z władzami"
/18 i 19.05.83/ i zajęli stanowisko proponując "płaszczyznę programową" w któ-
rej m.in. potwierdzone zostały zasady, że Związek działa w ramach obowiązują-
cych przepisów prawa i statutu ZPAP oraz w oparciu o przekonanie, że działania
władz państwowych i ZPAP służą dobru kultury narodowej i że "samorządność Zwią-
zku stanowi podstawowy warunek realizacji jego społecznych funkcji". Zapropono-
wali również opracowanie statusu twórcy w oparciu o Rekomendację UNESCO z 1960
r. wyliczając elementy, które winny się w statusie znaleźć. Co do pozostałych
żądań wyrazili pogląd, że będąc zobligowani uchwałą ZG z dnia 20.04.83 /patrz
wyżej/ uważają, iż uchwały z ub. kadencji nie powinny być przedmiotem rozważań,
że do sprawozdania na Zjazd może być dołączony koreferat MKiS, a ZG może jeżeli
to uzna za słuszne wysunąć kandydatury do nowych władz ZPAP. Ponownie zostało
zapewnienie o intencji przeprowadzenia Zjazdu w atmosferze godności i spokoju,
na tematy dot. sztuk plastycznych i środowiska. Stwierdzono, że wiążące decyzje
może podjąć jedynie ZG w pełnym składzie. 20.05.83 odbyło się następne spotka-
nie z władzami, które uznały stanowisko w/s "płaszczyzny programowej" /statusu
twórcy/ za dokument poważny, a łącznie z pozostałymi odpowiedziami na warunki
władz za podstawę do dalszych rozmów, które mogą umożliwić zgodę na odbycie ze-
brania ZG. Następne rozmowy odbyły się 27.05.83. Sformułowane zostało stanowisko
władz na piśmie. Okazało się, że "Decyzja prezydenta a.st. Warszawy z dnia
31.05.83 nadal obowiązuje /odwołanie wszystkich uchwał, ale w następnym akapi-
cie dokumentu MKiS jest mowa o tym, że tylko niektórych/, natomiast stanowisko
Prezydium ZG zostało odrzucone /w ciągu tygodnia przestało być "poważnym dok-
umentem"/, gdyż powinno "zawierać wyraźną deklarację zaprzestania dotychczenio-
wej - kwestionowanej przez władze rejestracyjną - działalności politycznej".
Stwierdzono również, że "nie ma konfliktu między organami administracji państwo-
wej a ZPAP". Istnieje on tylko między kierownictwem Związku a prawem /dokument
MKiS z 12.05.83 stwierdzał, że jest konflikt między władzą a ZPAP/. Pozostałe
warunki również uległy zaostreniu: Sprawozdanie na Zjazd musi być przedredago-
wane wspólnie z Dep. Plastyki MKiS, konieczne jest zaproponowanie nowych władz
i podanie ich ministerstwu, składu prezydium Zjazdu" a w szczególności jego
przewodniczącego" i komisji zjazdowych, a wszystko to "świadczą będzie o czy-
stych intencjach organizatorów" / . Finieja tych żądań tkwi w tym, iż członko-
wie Prezydium nie powinni przedstawiać ich Zarządowi Głównemu /wszystkim pre-
zesom Okręgów/ jako żądań władz, ale jako swoje własne, z głębokim przekona-
niem zaaprobowane stanowisko. Następnie przedst. władz przekazali członkom Pre-

zydium tekst ułożonej przez siebie uchwały do akceptacji. Z tekstu wynikało jakby, że uchwał nie trzeba odwoływać, tylko "przyjąć do aprobowanej wiadomości decyzję prezydenta m.st.Warszawy z dnia 31.03.83" /jak tu nie odwoływać uchwał, a równocześnie przyjąć do aprobowanej wiadomości decyzję nakazującą je odwołać - pozostanie tajemnicą redagującego zespołu przedst.władz/. Pozostała treść przekazanej uchwały jak w powyższych żądaniach, jedynie w bardziej zawiązanej formie, oraz z wnioskiem o zgodę na zebranie ZG. tę uchwałę władz pod pisało czterech członków Prezydium/ w tym trzech z zastrzeżeniami co do słowa "aprobowanej" i co do zasadności decyzji prezydenta/, natomiast siedmiu członków Prezydium przekazało tekst w którym m.in. zobowiązywało się do "przedstawienia Zarządowi Głównemu stanowiska MKiS i uświadomienia, że nieakceptowanie żądań spowoduje rozwiązanie Związku". Oświadczenie kończyło się również wnioskiem o zebranie ZG /ponowił go później formalnym pismem do władz rejestr. prezes J.Puciata/.

Spółeczeństwo dowiedziało się z prasy /1.06.83/ że część członków Prezydium wyzrekała się działalności antypaństwowej, ale większość zatwardziały nie chciała. W prasie cały zresztą czas prowadzona była kampania, w której dezinformacja przepłatała się z epitetami. "Informowano" że uchwały ZG domagały się "zaprzestania wymiany handlowej z krajami RWP" / /, że zamierzano "Zjazd przekształcić w kontynuację Kongresu Kultury Polskiej", że outsiderzy nie mogą brać "odwetu za swoją niemoc twórczą, a nawet, że władze ZPAP zostały wybrane pod wpływem "Solidarności" na Nadzwyczajnym Zjeździe /wybrane zostały w maju 1980 a Nadzw.Zjazd był w 1981 r./ . Przytaczano również fragmenty uchwał, które nigdy nie powstały. Próby odpowiedzi i sprostowanie w prasie skończyły się nie powodzeniem. 10.06.83 w MKiS zorganizowano spotkanie "informacyjne" na które zaproszono część członków ZG. Zdecydowana większość prezesów okręgów poparła tam pisemnie wniosek członków Prezydium o zgodę na zebranie ZG. Od kwietnia 83 niektóre organizacje, instytucje /fotograficy, krytycy, historycy sztuki, senat ASP w Krakowie/ wyrażały poparcie dla Związku. Pięciu prezesów działających stowarzyszeń twórczych skierowało list do premiera PRL. Również do wicepremiera zwróciło się też kilku członków Prezydium ZG. Od rozsądku okazała się jednak silniejsza głęboka nieufność do Zarządu Głównego, prezesów Okręgów, delegatów na Zjazd, do członków Związku. Zgoda na odbycie posiedzenia ZG nie została udzielona. Warto dodać, że przedstawiciele Prezydium proponowali też plebiscyt wśród członków Związku nt. żądań władz - zostało to odrzucone. 20 czerwca 1983 roku działający od 70-ciu lat Związek przestał istnieć. Problem działalności "skierowanej przeciw socjalistycznemu państwu" został rozwiązany. Działo się to w czasie wizyty Jana Pawła II, w czasie gdy mówił On o kulturze polskiej i jej tradycji, o związkach zawodowych, o Prawdzie - Zaufaniu - Wspólnocie. Zrozumiałe więc, że społeczeństwo zostało poinformowane o zlikwidowaniu tych antysocjalistycznych sił już po odlocie Papieża, 23.06. w TV w Pegazie i 24.06 mały notatkami w prasie. Wcześniej zabrakło cywilnej owacji. Nie wiadomo również czyja to jest decyzja. Pod dokumentem rozwiązania podpisał się w-cb prezydent Warszawy. Gdy decyzja ta w przyszłości okaże się "niesłuszną" on jedynie będzie winien. Odwołanie od decyzji nie będzie z pewnością uwzględnione. Zakończmy cytatem z pożegnalnego przemówienia Przewodniczącego Rady Państwa do Papieża: "Czyniąc konsekwentne wysiłki, by skupić jak najszersze rzesze obywateli wokół idei porozumienia i konstruktywnej pracy, nie stawiamy sobie za cel osiągnięcia powszechnej i we wszystkich dziedzinach jedności poglądów, stanowisk i opinii".

ARTYSCI PŁASTYCY

24 czerwca 1983 roku

Prezydium Zarządu Głównego
zawieszono Związku Literatów Polskich

Obywatel Gen. Czesław Kiszczał
Minister Spraw Wewnętrznych
za pośrednictwem
Prezydenta M.st. Warszawy

ODWOŁANIE

Odwołujemy się od decyzji Prezydenta Miasta Stołecznego Warszawy z dnia 19 sierpnia 1983 roku /SA.III-6045/405/83/ o rozwiązaniu stowarzyszenia pod nazwą "Związek Literatów Polskich" jako bezzasadnej i wobec tego sprzecznej z Art. 16 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 27 października 1932 - Prawo o stowarzyszeniach.

UZASADNIENIE

I

Uzasadnienie wymienionej wyżej decyzji zawiera nieprawdziwy i niczym nieudokumentowany zarzut, iż część kierownictwa i członków Związku Literatów Polskich wykorzystywała ten Związek jako "teren i narzędzie walki z ustrojem i władzą PRL".

Wybrany na XXI Zjeździe Związku w demokratycznych, zgodnych z zatwierdzonym przez władze Statutem wyborach Zarząd Główny ZLP był zarządem koalicyjnym, złożonym z pisarzy reprezentujących wszystkie główne kierunki artystyczne, światopoglądowe i polityczne - Zarządem integrującym polskie środowisko literackie na gruncie zasad Konstytucji PRL, Statutu Związku i podstawowych wartości naszej kultury narodowej. Przeciwdziałał istniejącym podziałom, co znalazło między innymi wyraz w składach wszystkich powołanych komisji i zespołów. W całym okresie swej działalności Zarząd współpracował z władzami PRL różnych szczebli, co przy niechęci wymierne przyniosło całemu środowisku literackiemu i kulturze narodowej, a także przyczyniło się do odnowy życia społecznego w Polsce zgodnie z Porozumieniami Sierpniowymi, do budowy porozumienia narodowego i utrwalenia pokoju społecznego w naszym kraju.

Stwierdzamy, że realizując w ten sposób tradycyjne powołanie pisarza do służby społecznej oraz nakazy obywatelskiego obowiązku, zgodnie ze Statutem Związku Literatów Polskich, Zarząd Główny oraz cały Związek również po swoim XXI Zjeździe nigdy nie stanął w sprzeczności z celami, do których realizacji został stworzony.

II

Zarząd Główny ZLP wybrany został na XXI Zjeździe w pełni legalnie i przyłączającą większością głosów. Wybór, uchwały i rezolucje znane były władzom, a uchwalone na Zjeździe poprawki statutu ZLP zatwierdzone zostały przez władzę rejestrującą - Urząd Miasta Stołecznego Warszawy.

Mandat wyborczy /3-letnia kadencja robocza/, statut ZLP i uchwały Zjazdu są jedyną prawną podstawą i ramami działania Zarządu. Obowiązują Zarząd.

W czasie 11 miesięcy działania ani członkowie na licznych odbytych rozszerzonych zebraniach, ani władze rejestrujące nie zgłaszały żadnych zarzutów co do działalności Zarządu Głównego w zakresie uprawnień statutowych. O wszystkich uchwałach Prezydium, zatwierdzonych przez plenum Zarządu Głównego, i wszystkich oświadczeniach publicznych informowane były regularnie władze, organizacje polityczne i opinia publiczna.

Zawieszenie działalności ZLP i jego Zarządu nastąpiło 16.XII.1984 r. na podstawie dekretu o stanie wojennym bez wysuwania jakiegokolwiek innych zarzutów

- i na czas obowiązywania dekretu. Zarzuty i powołania polityczne wysunięto dopiero w czasie zawieszania, w rozpętanej wówczas kampanii prasowej. Będąc zawieszonym w swej działalności i istniejących warunkach cenzury Zarząd Główny nie miał swobody ani możliwości odpowiadania wówczas na zgłaszane publicznie nieprawidłowe i oszczercze zarzuty /pierwszym głosem w owej kampanii było żądanie zlikwidowania Związku/.

Chociaż Zarząd Główny jako instancja związkowa przerwał działalność, Prezes i poszczególni członkowie Zarządu Głównego wielokrotnie występowali do władz, bądź też byli przez nie zapraszani.

W pierwszych miesiącach stanu wojennego były to przede wszystkim interwencje pisemne i ustne /wielokrotnie wizyty Prezesa u Ministra Spraw Wewnętrznych/ w sprawach internowanych chorych i cierpiących kolegów. Interwencje te i zabiegi w większości wypadków doprowadziły do wcześniejszego zwolnienia internowanych pisarzy.

Wysłano 29.I.1982 r. zbiorowy list do premiera, gen. Wojciecha Jaruzelskiego w sprawie internowanych kolegów oraz w sprawie porozumienia narodowego 20.II.1982r. Prezes J.J.Szczepański odbył rozmowę z sekretarzem KC Hieronimem Kubiąkiem i wicepremierem M.F.Rakowskim w sprawie Związku.

Dwukrotne rozmowy z sekretarzem odbył Prezes i wiceprezes T.Drewnowski /ostatnio 30.III.1982r./

Trzykrotnie z wicepremierem Rakowskim spotkał się prezes J.J.Szczepański /ostatnio 30.III.1982r./

Jedynie oficjalne rozmowy członków prezydium Zarządu Głównego ZLP z przedstawicielami władz i egzekutywy POP przeprowadzone zostały u ministra J.Tejcny 6.IV.1982r.; gdzie przedstawiciele POP przy Oddz. Warszawskim ZLP przedstawili Zarządowi zarzuty polityczne. Zarzuty owe sprowadzały się do tego, że:

- Zarząd nie ma charakteru "koalicyjnego", jak to było w okresie "iwaskiewiczowskim"

- Zarząd manipulowany był przez "ekstremistów" SOLIDARNOŚCI w swoim łonie

- Zarząd podpisał umowę o współpracy z MSZZ "SOLIDARNOŚĆ"

- Zarząd "zorganizował" kongres Kultury Polskiej.

Zarządów tych Zarząd Główny nie mógł przyjąć ponieważ:

- skład Zarządu wyłaniany jest w demokratycznych tajnych wyborach przez Zjazd Delegatów. Nie wybranie określonych osób jest tylko oznaką utraty zaufania do tych osób na podstawie ich uprzedniej działalności. Wybrany obecnie Zarząd ma charakter reprezentacyjny, odzwierciedla wszystkie nurty w pluralistycznym środowisku literackim w sposób proporcjonalny /członków partii, katolików i in./; większość wybranych uczestniczyła w poprzednich "iwaskiewiczowskich" zarządach, a więc ciągłość została zachowana.

- Zarząd Główny w swojej autentycznej działalności i we wszystkich swych publicznych wystąpieniach zachowywał zawsze całkowitą niezależność i nie był niczyją polityczną agenturą. Środowisko ludzi pióra nie ukrywało swego przekonań o słuszności idei odnowy sierpniowej 1980 roku /podobne jest stanowisko Rządu i Partii/, lecz jako Związek we wszystkich swych publikacjach apelował zawsze o szukanie porozumienia i ugody narodowej w najdramatyczniejszych nawet konfliktach między władzą a dużą częścią społeczeństwa.

- ZLP zawsze współpracował na zasadzie formalnych umów ze związkami zawodowymi, toteż po rozwiązaniu CRZZ zwrócił się za pośrednictwem swego Zarządu Głównego do wszystkich legalnie uznanych związków - zarówno "Solidarności", jak i Związków Autonomicznych i Branżowych - o nawiązanie analogicznej współpracy. Realizowano tym zresztą uchwałę zjazdową. Jedynie "Solidarności" /i to z roczną bez mała zwłoką/ podjęła ową propozycję.

- Zarząd Główny ZLP jako instancja związkowa nie "organizował" kongresu Kultury Polskiej. W Komitecie organizacyjnym i w wystąpieniach brał udział poszczególni uczeni i twórcy ze wszystkich środowisk, imiennie.

Po tym spotkaniu dalszych rozmów z Prezydium Zarządu Głównego, wbrew zapowiedziom, w Ministerstwie Kultury nie było. Miały natomiast miejsce przedtem wielokrotne spotkania prezesa i poszczególnych członków Prezydium /A.Braun, J.Sito, L.Prorok, T.Drewnowski, Z.Kubiowski, L.Perlecki, A.Jarecki, A.Przeclakowska/.

Kównież z wiceministrem S. Puchałą miały miejsce wielokrotne spotkania członków Zarządu, m.in. w sprawach materialnych i w sprawach pracowników zawieszono Związku.

Z wiceprezydentem m. Warszawy H. Szymborskim spotkali się w sprawie Związku L. Prorok i K. Dziewanowski.

Ponadto wiceprezes A. Braun brał udział w spotkaniu w Ministerstwie Kultury i Sztuki w sprawie Narodowej Rady Kultury, zaś wiceprezes T. Drewnowski oraz członkowie ZLP I. Szymańska i J. Wittlin brali stały udział w pracach Rady Książki oraz jej sekretariatu.

Członkowie Zarządu Głównego wyrażali gotowość do wzięcia udziału w pracach komisji socjalnych przy Min. Kult. i Szt., jeśli ich skład stanowić będzie kontynuację statutowych instancji związkowych - tak właśnie, jak to miało miejsce w wypadku Rady Książki; zatem zarzuty, że członkowie zawieszono przeciw Zarządu Głównego nie robili w sprawie Związku i uchylali się od współpracy z władzami, są nieprawdziwe.

Pomimo niemożności /z racji zawieszono wszelkiej działalności Zarządu Głównego ZLP/ informowanie kolegów o działaniach członków Zarządu i odwoływania się do opinii społeczności literackiej, w imieniu której rzekomo publikowano napastliwe wobec Zarządu Głównego artykuły, pojawiały się głosy członków Związku domagające się reaktywowania ich organizacji. W "Trybunie Ludu" 10.VII.1982r. ukazał się list zbiorowy przeszło 80 pisarzy - członków ZLP z Krakowa w sprawie wznowienia działalności Związku w jego dotychczasowym statutowym kształcie. Podobny list przeszło 200 pisarzy z Warszawy wpłynął 15.VII.1982r. do Ministra Kultury i Sztuki J. Tejchmy. Wiadomo, że wpłynęły podobne zbiorowe apele od pisarzy Poznania, Wrocławia, Gdańska i in.

Prezes J.J. Szczepański i członkowie zawieszono Zarządu Głównego kontynuowali swoje wysiłki. W początkach maja 1982r. prezes wysłał list do Przewodniczącego Sejmowej Komisji Kultury K. Marszałek - Młynarczyk w sprawie Narodowej Rady Kultury i Funduszu Rozwoju Kultury. 11.VI.1982r. prezes wysłał list do Ministra Kultury, apelując o wznowienie rozmów w sprawie Związku zgodnie z obietnicą ich kontynuowania, daną po zebraniu z dnia 8.IV.

1.X.1982r. prezes J.J. Szczepański skierował list do wicepremiera M.F. Rakowskiego i Ministra Kultury J. Tejchmy w sprawie reaktywowania ZLP.

19.XI.1982r. wysłano list członków Prezydium zawieszono Zarządu Głównego ZLP do Przewodniczącej Sejmowej Komisji Kultury K. Marszałek - Młynarczyk w sprawie losów Związku po Sesji Sejmu 13.XII i ewent. odwołania stanu wojennego.

Po rozmowie w dniu 10.XII.1982r. prezesa z nowym Ministrem Kultury, prof. A. Żygulskim, skierowano 11.XII. zgodnie z jego życzeniem, list członków Prezydium Zarządu Głównego na jego ręce, przedstawiający szczegółowy plan pracy i działalności Zarządu Głównego ZLP, po ewent. reaktywowaniu Związku.

Na wszystkie wymienione tutaj pisma nie otrzymano żadnej odpowiedzi. Rozmowy nie doprowadziły również do żadnych ustaleń.

Z dniem 30.XII.1982r. zawieszono stan wojenny i weszła w życie ustawa sejmowa "o szczególnej regulacji w okresie zawieszono stanu wojennego", stanowiąca, stowarzyszenia nie uruchomione dotychczas muszą w ciągu 6 miesięcy wznowić działalność lub zostać rozwiązane. Zgodnie z tym, ponieważ Związek został zawieszony na podstawie dekretu o stanie wojennym i na czas jego trwania, w pierwszych dniach stycznia 1983r. skierowano pisma do Prezydenta m. Warszawy i do Min. Kultury i Sztuki z formalną prośbą o zezwolenie na wznowienie działalności Związku.

8.II.1983r. Prezes J.J. Szczepański wysłał list do Min. Kultury K. Żygulskiego z prośbą o zezwolenie na odbycie - mimo trwającego zawieszono - jednorazowego zebrania Zarządu Głównego ZLP, statutowo poszerzonego o udział prezesów Oddziałów terenowych oraz przedstawicieli stronnictw politycznych, które by pozwoliło ustalić rzeczywisty stan nastrojów środowiska i na tej podstawie wypracować wnioski co do dalszych kroków, zmierzających do uregulowania sytuacji w ZLP.

Na pismo to również nie było odpowiedzi.

25.II.1983r. odbyła się ogólnopolska konferencja pisarzy partyjnych, którzy określili swoje stanowisko i ogłosili "Oświadczenie", formułujące w czte-

rech punktach ich warunki "normalizacji" sytuacji w ZLP. Przebieg tego zebrania, w toku którego powtarzane były również nieprawdziwe zarzuty i pomówienia, jest znany, nadano mu szeroki rozgłos. Zarząd Główny zawieszono Związku, poza wystąpieniami jego partyjnych członków /T. Drewnowski i M. Grześczaka/, nie miał możliwości ustosunkowania się do tych zarzutów. Posunięto się nawet do fałszerstwa, odczytując rzekomy "list" prezesa Szczepańskiego do Przewodniczącego Rady Państwa.

Członkowie Prezydium Zarządu Głównego przyjęli uchwalone tam "Oświadczenie" jako stanowisko części członków ZLP, części w naszych warunkach istotniejszej, niż jej liczebność, ale części tylko. Ponieważ Zarząd statutowo reprezentuje całość społeczności literackiej, powinien zatem poznać opinię większości, przede wszystkim zaś samego Zarządu Głównego, który od przeszło roku nie mógł się zebrać, zwłaszcza że dwa z czterech punktów "Oświadczenia" dotyczące uprawnień członkowskich, sprzeczne były z obowiązującym statutem ZLP. Tym ważniejsza stała się więc konieczność odbycia jednorazowego zebrania plenarnego Zarządu Głównego dla poznania opinii pluralistycznego Związku.

Stanowisko części kolegów - członków PZPR - nie może być bowiem obowiązujące dla władz całego Związku, o którego autonomii i samorządności wewnętrznej, respektowanej przez państwo, mowa jest w owym "Oświadczeniu". Ocena sytuacji w środowisku literackim i w samym Zarządzie, przedstawione na tej konferencji i w "Oświadczeniu", była zdaniem członków kierownictwa ZLP nieobiektywna i jednostronna, powtarzała zarzuty podnoszone już na spotkaniu w Ministerstwie Kultury 8.IV.1962 r. - mimo to powoływały się na nią, jako na bezdyskusyjną, nawet urzędowe pisma władz administracyjnych.

W kilka dni po tym zebraniu Prezes Szczepański i Wiceprezes T. Drewnowski odbyli rozmowę z sekretarzem KC K. Barcikowskim, prosząc o umożliwienie ustosunkowania się do tej opinii przez pisarzy bezpartyjnych i ustalenie dalszych losów ZLP.

Zaproponowano dwie płaszczyzny rozmów: w Ministerstwie Kultury z władzami administracyjnymi lub w Wydziale Kultury KC PZPR z przedstawicielami nowopowołanego Ogólnopolskiego Zespołu Pisarzy Partyjnych. Zdecydowano się przyjąć tę drugą płaszczyznę, bo choć Związek jest organizacją niepolityczną i wobec Partii nie zachodzi stosunek podległości, pisarze partyjni stali się stroną w owym sporze i ocenie działalności ZLP - należało więc szukać porozumienia z nimi dla uniknięcia rozbitcia Związku.

10.III.1963r. odbyło się pierwsze spotkanie przedstawicieli Prezydium Zarządu Głównego /Prezesa J.J. Szczepańskiego, Wiceprezesów: A. Brauna i T. Drewnowskiego oraz członka Prezydium M. Grześczaka/ z przedstawicielami Wydz. Kultury W. Nawrockim i K. Holkiem oraz Zespołu Pisarzy Partyjnych /A. Wasilewski, J. Lenart, K. Koźniewski, J. Jesionowski i J. Roszko/. Ponieważ wszyscy niemal byli członkami Związku, zgodzono się, że rozmowy mają charakter poniekąd koleżeński, w każdym razie partnerski. Zgodzono się, że obie strony pragną dalszego istnienia Związku, i że jego dotychczasowy Zarząd Główny jest w pełni legalny. Były to pierwsze punkty wspólnej płaszczyzny porozumienia.

Na prośbę przedstawicieli Wydziału Kultury "negocjatorów" Prezydium Zarządu Głównego mieli przedstawić propozycje władz zawieszono Związku co do kroków w kierunku uruchomienia organizacji literatów. Propozycje te skonsultowane z członkami Prezydium, sformułowano na piśmie i przedstawiono na następnym spotkaniu. Przedstawiciele Prezydium Zarządu Głównego wychodzili z założenia, że działać mogą tylko w ramach Statutu ZLP, który ich obowiązuje i stanowi jedyny mandat do rozmów w imieniu Związku. Szukano możliwej, legalnej i zgodnej z prawem drogi postępowania dla uruchomienia Związku i jego przyszłych działań. Ponieważ różnica zdań polegała - przy zgodzie na samo funkcjonowanie Związku - na żądaniu zmian jego przyszłego działania i "przekształcenia jego struktur" - jedyną legalną drogą były następujące propozycje, przedstawione przez "negocjatorów" Prezydium Zarządu Głównego, jako "Tezy i propozycje w sprawie ZLP".

- winno się odbyć /jeszcze w stanie zawieszono/ jednorazowe zebranie plenarne Zarządu Głównego dla przedstawienia sytuacji, wysłuchania opinii kolegów z całego Zarządu i Oddziałów, oraz uzyskanie pełnomocnictw co do podejmowania dalszych decyzji dotyczących wspólnej organizacji. Społeczność literacka od półtora roku informowana była tylko przez jedną stronę i nie mogła oficjalnie

przedstawić swego zdania. Tego zaś wymagają demokratyczne reguły działania.

- Zarząd Główny gotów jest przyjąć, że kadencja jego /statutowy okres trzech lat pracy, mimo że działał tylko 11 miesięcy/ upływa z końcem 1983r. i zaraz po reaktywowaniu Związku przystąpić do przygotowania Zjazdu ZLP. W tym celu powoła szeroką koalicyjną Komisję Zjazdową, jako komisję Zarządu Głównego dla organizacyjnego przygotowania Zjazdu, ustalenia trybu wyboru kandydatów, przygotowanie propozycji uchwał zjazdowych i ewent. koniecznych zmian Statutu ZLP. Zjazd wybie rze nowy Zarząd. Przewidziano zgłoszenie preferowanej przez Zarząd listy kandydatów na delegatów zjazdowych, aby w pełni reprezentowane były wszystkie nurty społeczności literackiej.

Ponieważ postulaty pisarzy partyjnych wymagały przeprowadzenia zmian w statutowych strukturach Związku, jedyną legalną drogą przeprowadzenia tych zmian może być tylko szybkie odbycie Zjazdu.

- Po ustosunkowaniu się plenum Zarządu Głównego do przedstawionej, jedynie legalnej linii działania, Związek powinien zostać reaktywowany w swoim dotychczasowym statutowym kształcie i w pełnym zakresie swego działania, aby mógł zrealizować przyjęte uzgodnienia.

"Negocjatorzy" Prezydium zawieszono Zarządu Głównego w tych propozycjach poszli /wbrew zarzutom o ich "nieprzejednanym stanowisku"/ na daleko idący kompromis, nie wykraczając jednak poza obowiązujące ich ramy statutowe /naruszenie statutu byłoby pierwszym zarzutem podniesionym przeciwko nim ze strony krytyków/ i przedstawiając jedyną legalną drogę rozwiązania narosłych w sprawie Związku nieporozumień jak i rozbieżności. Płaszczyzna ta została przez drugą stronę zaakceptowana, jako podstawa dalszych rozmów.

Na kolejnym spotkaniu w Wydziale Kultury KC 25.III.1983r. stanowisko władz uległo zmianie, a przedstawione "Tezy" zostały przez Zespół Pisarzy Partyjnych odrzucone, jako "nie do przyjęcia". Wobec tego strona partyjna obiecała przedstawić na piśmie swoje postulaty, od przyjęcia których uzależniła poparcie dla wniosku władz zawieszono ZLP o możliwość odbycia jednorazowego zebrania plenarnego Zarządu Głównego, i w konsekwencji o uruchomienie Związku.

29.III.1983r. "negocjatorzy" Prezydium Zarządu Głównego otrzymali dokument pt. "Stanowisko w sprawie działań zmierzających do normalizacji w Związku Literatów Polskich" podpisany przez Z-cę Kierownika Wydziału Kultury KC PZPR Kazimierza Molka. Dokument ten, opublikowany w nieco tylko złagodzonej formie w prasie w kilka dni później /mimo zrozumiałej zasady, że w toku negocjacji nie powinna jedna strona działająca oficjalnie i posiadająca monopol informacji, rozgłaszać swego stanowiska, podczas gdy drugiej czynić tego nie wolno/, dawał kilkunastu ocenę sytuacji w całym ZLP /już nie tylko w Zarządzie Głównym/, zarzucając działanie "nie mieszczące się w obszarze zasad ustrojowych PRL"; za punkt wyjścia przyjmował "stanowisko pisarzy - członków Partii z lutego b.r., która określa polityczne ramy działalności ZLP, jak i zakres niezbędnych korekt statutowych". Odrzucając streszczone wyżej "Tezy i propozycje w sprawie ZLP" zgłoszone przez "negocjatorów" Prezydium Zarządu Głównego, jako "nie zawierające jasnej deklaracji politycznej", stwierdza, że "nadzwyczajny charakter sytuacji istniejącej w Związku dyktuje szczególnie zasady postępowania na okres najbliższego Zjazdu". Uzależniła udzielenie zgody na jednorazowe posiedzenie Zarządu Głównego "w wyłącznie statutowym składzie" /tzn. bez udziału Prezesów Oddziałów terenowych i przedstawicieli stronnictw politycznych/ od spełnienia następujących warunków:

- "Przed posiedzeniem plenum zostaną wynegocjowane przez uczestników rozmów projekty uchwał plenum oraz zgłoszona zostanie gotowość działania na rzecz ich przyjęcia przez Plenum Zarządu Głównego". "Uchwała plenum musi odnieść się do obecności w składzie władz ZLP i w samym ZLP" szeregu osób.

- "Plenum powinno zaakceptować tymczasowy zakres działania Zarządu Głównego w okresie do XII Zjazdu ZLP. Powinien on ograniczyć działalność Zarządu do funkcji opiekuńczo-socjalnych wobec członków - prowadzenie biur, bibliotek, stołówek, domów pracy twórczej, kasy pożyczkowej i działalności zapożyczkowej. Koalicyja d/s Funduszu Autorskiego, kontaktów Literackich z Zagranicą będą działać nadal przy Ministerstwie Kultury i Sztuki. Do Zjazdu musi być także wstrzy-

mane przyjmowanie do ZLP nowych członków".

- "Przed plenum zostanie wynegocjowany imienny skład komisji zjazdowej, którą formalnie powoła się do życia w trakcie posiedzenia plenarnego Zarządu Głównego. Komisja zostanie wyposażona w wyłączne kompetencje do prowadzenia prac organizacyjnych, wyborczych, programowych i statutowych, związanych z przygotowaniem przyszłego Zjazdu".

Zarówno ton jak i forma dyktatu zastosowana w tym piśmie, nie bardzo wiadomo w czym imieniu, przeczy wszelkim pozorom partnerskich, jak twierdzono, negocjacji. Domaga się rezygnacji przez Zarząd Główny z wszelkich samorządnych i autonomicznych zasad funkcjonowania statutowego. Oczekiwane jednorazowe zebranie plenarne Zarządu Głównego ma się odbyć w wyizolowanym, bez opinii terenu, składzie; jego uchwały mają być z góry ustalone w rozmowach paru niepełnomocnych "negocjatorów" w Wydz. Kultury KC. Imienny skład Komisji Zjazdowej ma być ustalony w Wydziale i formalnie powołany na późniejszym zebraniu Zarządu Głównego. Jest to sprowadzenie uprawnień Zarządu Głównego do fikcji. Reaktywowany Zarząd ma z góry zaakceptować swoje kadłubowe funkcje, pozbawiony trzech swoich najważniejszych statutowo komisji - Funduszu Autorskiego; Zagranicznej i Kwalifikacyjnej. Komisja Zjazdowa ma stać ponad Zarządem Głównym. Zarząd ma więc stanowić tylko firmę, a "odwieszenie" Związku nie ma być odwieszeniem pełnym.

Stanowisko to, jako całkowicie sprzeczne ze statutem Związku, likwidujące jego samorządność zostało na spotkaniu 9.IV.1983 roku przez "negocjatorów" Prezydium odrzucone. Powrócono już tylko do sprawy zezwolenia na zebranie plenarne Zarządu Głównego w pełnym składzie, w celu poinformowania kolegów i uzyskania ich opinii.

5.IV. rozmowę na temat powstałego impasu odbyli z Sekretarzem K. Barcikowskim prezes J. J. Szczepański i T. Drewnowski. Pragnąc poinformować kolegów o stanowisku przedstawionym przez "negocjatorów" Prezydium Zarządu Głównego w rozmowach, prezes wysłał prywatne listy do prezesów Oddziałów w terenie. W związku z tym otrzymał oficjalne upomnienie w Urzędzie m. Warszawy, że czyniąc mu tego nie wolno.

28.IV.1983r. odbyło się kolejne krótkie spotkanie w Wydziale Kultury KC. Zapytano, czy po przeżyciu przedstawiciele Zarządu Głównego nadal odrzucają warunki, stawiając przy tym sprawę ultimatywnie: nie: albo-albo. Atmosfera rozmów, w świetle niewyjaśnionej sprawy fałszywego "listu prezesa", upomnienie w Urzędzie m. Warszawy, uniemożliwienie odbycia zebrania Zarządu Głównego dla uzyskania opinii kolegów i przy trwającej kampanii prasowej przeciwko Zarządowi Głównemu, stwarzało przekonanie o bezcelowości dalszych rozmów na tym szczeblu.

6.IV.1983r. "negocjatorzy" Prezydium Zarządu Głównego zaproszeni zostali na kolejne spotkanie w Wydziale Kultury KC. Kierownik Wydziału W. Nawrocki przedstawił nowe stanowisko strony partyjnej. Nie powracano już do odrzuconych uprzednio warunków. W. Nawrocki zgłosił gotowość poparcia wniosku o zezwolenie na odbycie jednorazowego zebrania Zarządu Głównego w mandatowym składzie /bez udziału prezesów oddziałów i reprezentantów stronnictw politycznych/ w dniu 15.VI.1983r. Na zebraniu tym winna być przedyskutowana sprawa powołania Komisji Zjazdowej przedyskutowany stosunek Związku do "problemów wyprowadzania literatury polskiej za granicę" i stosunek do tego, co ZLP robił dotychczas oraz co będzie robił w przyszłości /są to jedyne sformułowania W. Nawrockiego/. Ponieważ nie wracano do sprawy składu władz i innych wysuwanych przedtem "warunków" - strona Zarządu Głównego uznała to za pewne ustępstwo i propozycję kompromisu, decydując się ze swej strony również na konieczność ustępstw. Zgodzono się więc na "mandatowy" skład uczestników zebrania, na niezwykle krótki termin 15.VI. /komplikujący ze względu na przyjazd Papieża możliwości organizacyjnych przygotowań tak ważnego zebrania/, na wysłanie nowego wniosku prezesa do Urzędu m. Warszawy w tej sprawie. Negocjatorzy Prezydium Zarządu Głównego stwierdzili, że zebranie, ze względu na trwający po jego odbyciu stan zawieszenia Związku, nie będzie podejmować żadnych uchwał; uchwały wymagają realizowania, a to jest możliwe tylko po uruchomieniu Związku; Prezydium informuje członków o przebiegu swoich działań na rzecz reaktywowania Związku i zwróci się po instrukcje dotyczące dalszego postępowania; przedyskutowana zostanie sprawa stosunku władz do sytuacji powstałej po 13.III.1981 r. oraz tryb organizacyjny współpracy z władzami państwowymi po "odwieszeniu"; co do Komisji Zjazdowej zgodzono się, że zostanie rozważony tryb jej powołania, zgodnie ze statutem, jako komisji Zarządu Głównego, z uwzględnieniem pro-

pozycji różnych grup członkowskich, oczywiście po uruchomieniu Związku /J.Jesio-
nowski, ze strony Zespołu Pisarzy Partyjnych, wspominał w dyskusji, że komisja
nie powinna być duża, np. składać się z kandydatów Zarządu Głównego i wysuniętych
przez "koalicję lewicy", ale sprawa ta, jako podległa kompetencjom Zarządu, wbrew
temu, co później twierdzono urzędowo, nie była szczegółowo uzgodniona; zgodzono
się, że omówiony zostanie problem "wyprowadzania literatury polskiej za granicę"
ponieważ jest to problem, nie precyzując jednak, co się pod tym sformułowaniem
/w.Nawrockiego/ mieści i nie interpretując go w sposób dowolny, jak to usiłowano
robić później.

7.VI.1963r. prezes Szczepański skierował do Prezydenta m.Warszawy nowy wnio-
sek o zezwolenie na odbycie zebrania Zarządu Głównego ZLP w dniu 15.VI. dla złożenia
nie sprawozdania z dotychczasowych działań Prezydium i omówienia przy-
szłych działań Związku po jego uruchomieniu. Spodziewano się krótkiej decyzji -
zgodzi lub odmowy.

8.VI.1963r. około godziny 20-tej wiceprezes A.Braun otrzymał doręczoną z
z Urzędu m.W-wy decyzję. Pół godziny wcześniej została ona już podana do wiadomości
ci publicznej w Telewizji. Stwierdziła, że naczelnik dzielnicy Śródmieście zezwala
na odbycie jednorazowego zebrania Zarządu Głównego zawieszonego ZLP w składzie
mandatowym w dniu 15.VI.1963r., w lokalu Związku, z porządkiem dziennym - i tu wy-
licza się kolejne punkty porządku dziennego zebrania, znane z TV i prasy. Konczy-
ła się stwierdzeniem, że za przebieg zebrania odpowiedzialny jest Ob.J.J.Szczepa-
pański. W następującym potem "Uzasadnieniu" podano długi wywód oceniający sytuac-
ję Związku w oparciu o lutowe "Oświadczenie" pisarzy partyjnych, i trzykrotnie
podkreślające dobrą wolę władz.

Jakiegokolwiek prawidłowe z formalnego punktu widzenia odczytanie tego tekstu
nie pozostawiało wątpliwości: władze miasta zgadzają się na odbycie zebrania w ok-
reślonym dniu i dyskutują jego porządek dzienny, za wypełnienie którego odpowiada
urzędowo prezes - porządek dzienny, który jest sprzeczny z wcześniejszymi uzgod-
nieniami, choć na te ustalenia /w dniu 6.VI./ niezgodnie z prawdą się powołuje.

Ponieważ w piśmie stwierdzono, że przysługuje od niego w ciągu 14 dni prawo
zawołania do wyższej instancji, członkowie Prezydium zdecydowali, że z takiego,
niezgodnego z wnioskami, zezwolenia skorzystać nie mogą i zaskarżyli je, stosownie
do przepisu, do Wydz. Społeczno-Administracyjnego Urzędu m.W-wy. "Odwołanie"
to złożono 11.VI. właściwą drogą.

Jednocześnie prezes Szczepański rozesłał prasie "Oświadczenie", prostując
komunikat rzecznika prasowego Urzędu m.W-wy, podającego do wiadomości publicznej
rzekomo uzgodniony porządek dzienny zebrania Zarządu Głównego. W "Oświadczeniu"
tym J.J.Szczepański podał w punktach uzgodniony faktycznie podczas negocjacji
z Wydz.Kultury /o.VI/ porządek dzienny przygotowywanego zebrania.

13.VI.1963r. o godzinie 15.30 wiceprezesowi A.Braunowi doręczono odpowiedź
Wydz. Społeczno-Administracyjnego Urzędu m.W-wy na złożone odwołanie. Powtórna
decyzja stwierdziła, że utrzymuje w mocy decyzję poprzednią i oddala jej zaskar-
żenie. Dyr. Wydziału J.Hordejuk podaje wprawdzie w dołączonym "Uzasadnieniu", iż
nie twierdzono, że podany porządek dzienny jest uzgodniony z władzami ZLP, lecz
że stanowi wyraz oczekiwania władzy rejestrującej, która ma prawo zgłaszać swoje
oczekiwania co do przedmiotu zebrania, na jakie wyraża zgodę - niemniej powtórna
decyzja utrzymywała poprzednią w mocy w całej rozciągłości.

W tej sytuacji, uznając, że decyzja jest ważniejsza w znaczeniu prawnym od
uzasadnienia, członkowie Prezydium Związku konsultowali się jeszcze z członkami
Zarządu Głównego ZLP spoza Warszawy, czy możliwy jest ze względów techniczno-or-
ganizacyjnych ich udział w zebraniu, do terminu którego pozostawało 36 godzin.
Należący z Gdańska, Poznania, Słupska i Krakowa stwierdzili, że jest to możliwe.

14.VI.1963r. ukazało się w prasie wspomniane "Oświadczenie" J.J.Szczepański-
go w sprawie porządku dziennego zebrania Zarządu Głównego ZLP, opatrzone polemici-
nym komentarzem A.Molka, zarzucającym prezesowi znieszczenie prawdy.

Wobec narzuconego przez władze porządku zebrania i postawienia członków Pre-
zydium Zarządu Głównego ZLP przed twardym wymogiem terminu, który ze względów
technicznych był nie do zrealizowania, a także wobec tego, że "zezwolenie" nie
jest "nakazem", członkowie Prezydium postanowili zrezygnować z odbycia zebrania
w dniu 15.VI.1963r. Nie chciano bowiem, tak jak w rozmowach z Wydziałem Kultury
KC iamać statutu - tak teraz wykroczyć poza otrzymane "zezwolenie" i iamać pra-
wo, przeprowadzając zebranie o innym porządku dziennym.

Okazało się ponadto, iż istnieją rozbieżności nie tylko w interpretacji "zezwoleń", ale i ustaleń podjętych na rozmowach w Wydziale Kultury KC, na które "zezwoleń" się powołuje.

Nasuwa się pytanie: o co chodzi? Czy o załatwienie sprawy, o którą zabiegali przedstawiciele Zarządu Głównego ZLP od sześciu miesięcy, a którą podjęto w ostatniej chwili, zaskakując faktami dokonanymi i w niemożliwym do zrealizowania terminie - czy o efekt propagandowy, o komunikat?

Dalsze fakty i wzmożona kampania w prasie przeciw zawieszonemu Zarządowi Głównemu wskazuje na to drugie.

14.VI.1963r. złożono w imieniu prezesa list do Prezydenta m. Warszawy wyjaśniający, dlaczego zebranie w dniu 15.VI. nie może się odbyć. Jednocześnie złożono nowy wniosek do Naczelnika Urzędu m-wa Śródmieście z prośbą o zgodę na odbycie zebrania Zarządu Głównego ZLP w nowym terminie /po wyjeździe Papieża/ 24.VI.1963r. z podanym już przez prezesa w oświadczeniu prasowym, uzgodnionym porządkiem dziennym.

17.VI.1963r. wezwano wiceprezesa A. Brauna do Urzędu m-wy, gdzie dyr. J. Hordejuk wręczył mu odpowiedź pisaną odmawiającą zgody na odbycie zebrania w jakikolwiek nowym terminie.

Na 30.VI.1963r. - w związku z ustawowym terminem decyzji co do zawieszonych dotąd stowarzyszeń - przedstawiciele Prezydium Zarządu Głównego zawieszzonego ZLP zaproszeni zostali na godz. 13 do Wydziału Kultury KC, i tegoż dnia na godz. 10 wezwani do Urzędu m-wy. Wynikało z tego, że wręczona zostanie decyzja o odmowie reaktywowania oddziałów ZLP, ale bezpośrednio przedtem odbędą się jeszcze rozmowy. Wobec tego w przeddzień, dn. 29.VI.1963r. prezes Szczepański i dwaj wiceprezysi A. Braun i T. Drewnowski skierowali list do Premiera Jaruzelskiego następującej treści: "W przeddzień ostatecznej decyzji dotyczącej dalszych losów Związku Literatów Polskich, w imieniu zawieszonych Prezydium tej organizacji oświadczamy, co następuje:

1/ Cały przebieg negocjacji o reaktywowanie ZLP nacechowany był stylem politycznej rozgrywki w najgorszym znaczeniu tego określenia.

Środek metod, jakim się posługiwano w celu zdyskredytowania władz Związku, nie zabrakło fałszerstwa listu Prezesa, kampanii pomówień o oszczerstwo /sprawa lektur szkolnych/, prób zastraszania oraz przeinaczania uzgodnień, do jakich doszły obie strony. Uważamy, że sprawy literatury polskiej mają wymiar i wagę wykluczające takie postępowanie. Z całą stanowczością odmawiamy prowadzenia tego rodzaju gry.

2/ Równocześnie oświadczamy, że zgodnie z wyrażonymi wielokrotnie poglądami, stoimy na stanowisku Konstytucji PRL, porozumienia narodowego, uczciwego dialogu mającego na celu dobro kultury polskiej i zgodę społeczną, że cenimy współtworzyć model kultury, który nie stwarza okoliczności skłaniających twórców do szukania innego forum wypowiedzi niż naturalne forum krajowe. Kultury przechowującej wszystkie wartości najlepszych naszych tradycji i odpowiadającej potrzebom dzisiejszego społeczeństwa w konkretnych warunkach jego egzystencji. Uważamy, że literatura miała na fali dłuższej niż doraźne sytuacje polityczne i jesteśmy świadomi odpowiedzialności, jaka z tego tytułu na nas ciąży.

Prosimy o wzięcie tych okoliczności pod uwagę przy podejmowaniu decyzji, której znaczenie wykracza daleko poza sprawy organizacyjno-zawodowe".

30.VI.1963r. o godz. 13 "negocjatorzy" Prezydium zawieszzonego ZLP odbyli rozmowy z Sekretarzem W. Świrgoniem i kier. wydz. KC W. Nawrockim. W rozmowach tych, trwających 5 godzin, przedstawiciele KC, nawiązując do wspomnianego listu złożonego poprzedniego dnia u Premiera, uzależnili decyzję co do losów Związku od pisemnej deklaracji, w której, obok ogólnych stwierdzeń politycznych, miało się znaleźć potępienie pisarzy polskich publikujących swoje utwory w kilku wydawnictwach zagranicznych /s.in. w "Instytucie Literackim" w Paryżu, w wydz. Państwowego Pracujących z "ośrodkami dywersyjnymi" jak też stwierdzenie, że przynależność tych pisarzy do ZLP jest niemożliwa.

Deklarację tę złożyć mieli obecni "negocjatorzy" z ramienia Prezydium ZLP /Szczepański, Braun, Prorok, Drewnowski i Grzeźczak/ imiennie "jako osoby fizyczne". Przedstawiciele Prezydium zawieszzonego Zarządu Głównego ZLP "jako osoby fizyczne" nie mogli złożyć takiego oświadczenia w swoim imieniu, oznaczałoby ono bowiem "czystkę" w ZLP i rozdział Związku /przed czym bronili się skutecznie w prze-

szłości zmarły prezes Jarosław Iwaszkiewicz/. Uchwały takie może podjąć Zjazd, po odpowiednich zmianach statutowych, swent. jako sprawy członkowskie - Sąd Koleżeński, w indywidualnych, konkretnych przypadkach, po uruchomieniu Związku. "Negocjatorzy" Prezydium nie mieli uprawnień do składania takich deklaracji, a jako oświadczenie osobiste nie miałyby ono znaczenia, poza aspektem propagandowym. Członkowie Zarządu Głównego, zgodnie ze statutem i posiadanym mandatem, szali zawsze na gruncie jedności Związku. Rozmowy zatem nie doprowadziły do porozumienia.

30.VI.1983r., po dwukrotnym przesunięciu godziny stawienia się w Urzędzie m. Warszawy o godz. 20 przedstawiciele Prezydium zawieszonoego ZLP uszydzili od wiceprezydenta Szymborskiego, że zgodnie z terminem ustawy sejmowej powinna zapasć decyzja dotyczaca ZLP i w związku z tym, w oparciu o § 16 Ustawy o Stowarzyszeniach, przedluzła się stan zawieszonoego ZLP o dalsze dwa miesiace - oraz otrzymali pisaną decyzję, stwierdzającą, że "postawa niektórych członków kierownictwa Zarządu Głównego zawieszonoego Związku Literatów Polskich w prowadzonych ostatnio rozmowach w sprawie stworzenia warunków dla wznowienia normalnej dzialalności organizacji pisarzy polskich uniemozliwila osiagnięcie porozumienia w zasadniczych sprawach przyszłości ZLP i tym samym zadoszczuczenia powszechnie wyrażanej opinii srodowiska literackiego o potrzebie wznowienia dzialalności ZLP. Przedluzenie zawieszonoego ZLP ma umozliwić prowadzenie dalszych konsultacji w srodowisku literackim. W prasowym komunikacie PAP-u w dniu następnym jako powód podano "nieustępliwie i sprzeczne z interesami srodowiska literackiego stanowisko części kierownictwa Zarządu Głównego".

W sytuacji dalszego zawieszenia Związku dn. 7.VII.1983r. prezes J.J. Szczepański skierował do Naczelnika Dzielnicy Śródmieście m. Warszawy nowy wniosek o zezwolenie na odbycie plenarnego zebrania Zarządu Głównego ZLP w składzie przewidzianym w statucie, w dniu 23.VII.1983r. z "programem obejmującym zagadnienia omawiane podczas rozmów przedstawicieli Zarządu Głównego w Komitecie Centralnym PZPR". 6.VII.1983r. władze miejskie poprosily dodatkowo o podanie porzadku dziennego proponowanego zebrania. Zložono go, jako aneks do wniosku 12.VI.1983r. w nieco rozszerzonej wersji, tzn. obejmował wszystkie tematy uzgodnione.

19.VII.1983r. Wydz. Społ. Administracyjny Urzędu m.w-y przekazał pisaną umowę na udzielenie zezwolenia, podając, że porządek proponowanego zebrania nie uwzględnia postulatów władz z dn. 8.VI.1983r.

Od tej pory nie było żadnych dalszych konsultacji z władzami zawieszonoego Związku.

W dniu 19.VIII.1983r. przedstawiciele zawieszonoego Zarządu Głównego ZLP otrzymali w Urzędzie m. Warszawy pisaną decyzję Prezydenta Miasta o rozwiązaniu Związku Literatów Polskich.

III

W konkluzji oświadczamy:

Utrzymanie w mocy decyzji o likwidacji Związku Literatów Polskich będzie wielką i trudną do napisania krzywdą, wyrządzoną już nie tylko srodowisku literackiemu, lecz całemu polskiemu społeczeństwu, a w perspektywie historycznej - polskiej kulturze.

Związek ten, założony w roku 1920 przy współdziałaniu Stefana Żeromskiego, przetrwał w ciągu sześćdziesięciu trzech lat swojego istnienia różne koleje losu i stał w obliczu ciężkich prób. Jest on własnością pokoleń. Jeśli zdobył w społeczeństwie niezaprzeczony autorytet moralny, to dzięki temu, że zawsze świą dom znaczenia, jakie dla suwerenności narodu i jego poczucia tożsamości posiada kultura, umiał przeciwstawiać się koniunkturalnym wymaganiom doraźnej polityki. Stanowisko pisarzy wobec procesów brzeskich, ich solidarna postawa podczas okupacji, ich stałe dążenie do zachowania jeności literatury polskiej w okresach spowodowanych sytuacją polityczną powiaziów, stanowią kapital moralny, bezcenny dla przyszłych pokoleń Polaków. Ten moralny dorobek Związku stanowi swoisty fenomen nie tylko w skali naszego kraju, podanego tylu dramatycznym próbom - kraju, gdzie ciągłość instytucji życia publicznego jest nieustannie zrywana, lecz w skali europejskiej - zarówno ze względu na długotrwałość traucji, jak i konsekwencje humanistycznej postawy.

Tak gwałtownie atakowany obecnie Zarząd Główny ZLP, wybrany jako reprezen-

tacja środowiska w tajnych, demokratycznych wyborach w roku 1980, starał się dochować wierności wspomnianej tu tradycji, przede wszystkim zaś doprowadzić do integracji środowiska, usunięcia wzajemnych uraz oraz wyrównania krzywd, jakie odzie dziczyliśmy po latach minionych. Wszystkie uchwały i oświadczenia publiczne podjęte przez ten Zarząd w okresie, gdy mógł działać normalnie, miały na celu porozumienie narodów, ogólne dobro kultury polskiej oraz obronę niezależności zawodu pisarza.

Stawiane nam zarzuty działalności antypaństwowej nie znajdują żadnego potwierdzenia w dokumentach i działalności publicznej Związku. Jako organizacja, korzystająca w znacznej mierze z mecenatu państwa, staliśmy zawsze na gruncie konstytucji tego państwa i przestrzegaliśmy obowiązujących w nim praw. Jeśli postawy i wypowiedzi niektórych członków Związku kwalifikowane są jako niezgodne z obowiązującą doktryną ustrojową, należy wziąć pod uwagę specyfikę zawodu pisarza, dla którego konformizm przekonań i postaw jest równoznaczny ze sprzeniewierzeniem się powołaniu. Nie ma to jednak nic wspólnego z organizacyjną działalnością Związku. Kontrowersje światopoglądowe oraz ścieranie się różnych stanowisk stanowią nieodzowny mechanizm wszelkiego postępu, to też w dziedzinie twórczości są ryzykiem, którego żadna światła władza nie powinna się wyrzeknąć.

Mimo to przedstawiciele Prezydium Zarządu Głównego ZLP, zdając sobie sprawę z zagrożeń, jakie niesie obecna sytuacja, gotowi byli na daleko idące kompromisy z władzą dla ocalenia Związku - o czym świadczą fakty przytoczone w załączonej dokumentacji. Nieprzekraczalną barierą tych kompromisów stanowił jednak statut Związku, do którego przestrzegania zostali powołani. W toku wielomiesięcznych pertraktacji o reaktywowanie Związku, nieustannie usiłowano nakłonić nas do łamania owego statutu. Efektowna formuła, że statut organizacji nie może stać ponad prawem państwowym jest częścią demagogii, statut bowiem stanowi integralną część tego prawa.

Dzisiaj, gdy decyzja o rozwiązaniu ZLP już została sformułowana, musimy - niestety - dojść do wniosku, że istotną jej przesłanką jest polityka likwidacji wszelkich niezależnych ośrodków twórczości, czego dowodzą losy pozostałych stowarzyszeń twórczych.

Prosimy więc, przed ostatecznym jej zatwierdzeniem, o poważne rozważenie naszego oświadczenia i towarzyszącej mu dokumentacji działań Zarządu Głównego ZLP do chwili jego zawieszenia - z pełną świadomością odpowiedzialności historycznej, jaka obciąża tych, którzy sprawę Związku Literatów Polskich skłonni są rozpatrywać jedynie w kategoriach chwilowej, politycznej korzyści.

Podpisali:

Jan Józef Szczepański
 Andrzej Braun
 Jerzy S. Sito
 Leszek Prorok
 Zbigniew Kubikowski
 Kazimierz Dziewanowski
 Andrzej Jarecki
 Anna Trzeciakowska
 Marian Grześczak
 Władysław L. Terlecki
 Marek Nowakowski
 Julia Hartwig
 Paweł Hertz
 Andrzej Kijowski

Wrocław 5.09.1983

Do Przewodniczącej Komisji Kultury Sejmu PRL
 Ob. Posłanki Krystyny Marszałek-Młynczyk

My, niżej podpisani członkowie rozwiązanego Związku Literatów Polskich, uważamy, że rozwiązanie naszego zasłużonego dla kultury narodowej i posiadającego sześćdziesięcioletnią tradycję stowarzyszenia twórczego jest decyzją szkodliwą dla całokształtu życia kulturalnego i nie służy porozumieniu społecznemu.

Do wiadomości:
 Ob. Kazimierz Zygulski, Minister Kultury

Ewa Szumańska
 Krystyna Miłobędzka
 Jacek Łukasiewicz
 Lothar Herbst
 Mieczysław Orski
 Andrzej Falkiewicz
 Marianna Bocian



Do pisarzy polskich

Środowisko akademickie Warszawy do głębi poruszyła arbitralna decyzja o rozwiązaniu Związku Literatów Polskich. Dla nas pozostaje on nadal, wraz ze swoimi demokratycznie wybranymi władzami, jedynym reprezentantem społeczności pisarskiej.

Literatura jest dla władzy autokratycznej równie groźna, jak prawdziwa informacja. Literatura przetwarza wiedzę w mądrość służącą wspólnocie ludzkiej, czyni ze zbiorowiska ludzi zastraszonego społeczeństwo świadome dobra i zła, mające poczucie własnej godności. Dokonane znieważenie twórców literatury okrywa hańbą znieważającego.

Związek nasz, założony przed ponad 60 laty przez Stefana Żeromskiego, godnie służy polskiej literaturze, sprawie wspólnoty autorów i czytelników, wspólnoty uczestniczenia w wartościach. Także w ostatnich, ważkich dla kraju latach, upamiętnił się jego głos w sprawach publicznych. Dobrze pamiętamy o udziale przedstawiciela środowiska pisarzy w pracach Międzyzakładowego Komitetu Strajkowego w Stoczni Gdańskiej.

Godząc w kolejną żywotną część społecznego organizmu obrażono wartości, które i my uważamy za własne: samorzędność, poszanowanie tradycji, wolność słowa.

Spółeczność akademicka Warszawy czuje się sojusznikiem pisarzy polskich. Dopóki dzieła nauki i literatury, myśli i wyobrażenia ich czytelników, będą miejscami naszej twórczej rozmowy, do tego czasu i nasze społeczne instytucje zachowają zdolność do odrodzenia się.

Warszawa, dnia 19 IX 1983 r.

NSZZ "Solidarność"
 AM w W-wie
 SGGW w W-wie
 SGPiS w W-wie
 Politechniki Warszawskiej
 Uniwersytetu Warszawskiego

Protest Zarządu Głównego Stowarzyszenia Filmowców Polskich

Zarząd Główny Stowarzyszenia Filmowców Polskich stanowczo protestuje przeciwko rozwiązaniu decyzją Prezydenta m.st. Warszawy Związku Literatów Polskich, najstarszego związku twórczego w Polsce, którego jednym z założycieli był Stefan Żeromski. Związek ten był szeroką reprezentacją środowiska pisarskiego i istotnym składnikiem samorządnego systemu życia kulturalnego w Polsce. Rozwiązanie tego związku jest dotkliwą porażką idei porozumienia, na której wspierać się powinno życie społeczne w naszym kraju. Również niepokojąca jest los Polskiej Sekcji PEN-Clubu. Dlatego też Zarząd Główny Stowarzyszenia Filmowców Polskich popiera owołanie od w/w decyzji złożone przez przedstawicieli zarządu rozwiązanego ZLP.

Niepokoń nas, że przez ten fakt rozszerzyła się alarmująco lista rozwiązanych lub niereaktywowanych w poprzedniej postaci związków i stowarzyszeń twórczych. Podejmując w czerwcu br. niełatwą decyzję o przyjęciu warunków reaktywowania SFP zakładaliśmy włączenie działalności naszego Stowarzyszenia w system samorządnych struktur dających środowiskom twórczym znaczący głos w kształtowaniu polityki kulturalnej. Obecnie - wobec nieistnienia również i wielu innych związków twórczych - uważamy, że systemowi temu grozi całkowite załamanie.

Sytuacja kultury w Polsce jest z wielu powodów dramatyczna, odsuwanie środowisk twórczych od partnerskich decyzji dotyczących jej teraźniejszości i przyszłości dramat ten pogłębia. Jesteśmy przekonani, że kulturą nie można sterować metodami administracyjnymi, musi być ona miejscem szerokiego i otwartego, choćby najbardziej trudnego dialogu. I w ten sposób rozumiemy również sens funkcjonowania naszego Stowarzyszenia.

Warszawa, dnia 6.09.1983

☆

SVERIGES FÖRFATTARFÖRBUND
Stockholm 1983-09-05

Do generała Jaruzelskiego

Szwedzki Związek Pisarzy /SFF/ jest główną organizacją zawodową pisarzy i tłumaczy w Szwecji. Jednym z naczelnych zadań Związku jest stała ochrona wolności słowa a tym samym zabezpieczenie prawa do swobodnej dyskusji. SFF protestuje stanowczo przeciwko podjętej przez reżim polski decyzji rozwiązania Związku Literatów Polskich /ZLP/. Decyzja ta jest niedwuznacznym i tragicznym dowodem, że tzw. normalizacja nie jest pomyślana jako proces odbywający się w warunkach wolności słowa i swobodnej wymiany myśli.

Szwedzki Związek Pisarzy
Benkt-Erich Hedin
wiceprzewodniczący

01-015 Warszawa, dnia 29 września 1983 r.

Skwer Księża Kardynała
Siofana Wyszyńskiego 6
tel: 38-50-47 i 38-92-51

Wielce Szanowny Panie Generale,

W komunikacie ze spotkania Kardynała Józefa Glempa Prymasa Polski z Wicepremierem Romanem Malinowskim w dniu 26.09.1983 r. znalazło się stwierdzenie o doniosłości zgodnego współdziałania Kościoła i Państwa dla odrodzenia moralnego i ładu społecznego w kraju.

Zaraz następnego dnia, tj. 27.09.1983 r. o godz. 20.00 Telewizja Polska nadała program p.t. "Pieniądze". Program ten naruszał zasady ładu moralnego i kultury politycznej.

Zaprezentowana na małym ekranie forma walki politycznej wzburzyła opinię publiczną i naraziła na szwank godność osoby ludzkiej.

Taka forma walki politycznej, oceniana z pozycji moralnych, budzi odruch oburzenia i niesmaku.

Uprzejmie proszę Pana Generała, aby był łaskaw wpłynąć na kierownictwo TVP, by nie dopuszczało do audycji, które nie pomagają do pojednania narodowego ale godzą w dobre obyczaje i zasady współżycia społecznego.

Łączę wyrazy poważania

+ BSB
Arcybiskup Bronisław Dąbrowski
Sekretarz Episkopatu Polski

Wielce Szanowny
Pan Generał Armii
Wojciech JARUZELSKI
Prezes Rady Ministrów PRL

TELEGRAMY do p.LECHA WAŁĘSY
 =====
 z okazji otrzymania Pokojo-
 =====
 wej Nagrody Nobla, 5.X.1983 r.
 =====

Pan Lech Wałęsa
 ul. Pilotów 17 D /m3 80-270 Gdańsk - Zaspa

Szanowny Panie,

Z okazji otrzymania Pokojowej Nagrody Nobla pragnę złożyć Panu serdeczne gratulacje. Szczególnej wymowy nabiera fakt, że została w ten sposób nagrodzona wola i wysiłki podejmowane z myślą o rozwiązaniu trudnych spraw świata robotniczego i społeczeństwa w Polsce na pokojowej drodze szczerego dialogu i wzajemnej współpracy wszystkich. W takim też duchu formułuję moje życzenia i proszę nieustannie Boga, by idea ta, głęboko zakorzeniona w ewangelicznym prawie miłości, a tak bardzo bliska świadomości naszego Narodu i wszystkich ludzi miłujących pokój, stała się skuteczną drogą dla wszystkich społeczeństw i całej współczesnej ludzkości w podejmowaniu i rozwiązywaniu rodzących się napięć.

Z Bożym błogosławieństwem
 Jan Paweł II, Papież

Watykan, 5.X.1983 r.

Jego Ekscelencja Biskup Lech Kaczmarek, Gdańsk

Na ręce Waszej Ekscelencji przesyłamy życzenia dla pana Lecha Wałęsy, prosząc Boga, aby Nagroda Nobla przyjęta w radości stała się znakiem obecności Polski w braterstwie narodów i przyczyniła się do umocnienia pokoju w Ojczyźnie.

Józef Kardynał Glemp, Prymas Polski
 Franciszek Kardynał Macharski, Metropolita Krakowski
 Biskupi i Kapłani polscy na Synodzie.

Rzym, 5.X.1983 r.

Szanowny Pan Lech Wałęsa
Gdańsk - Zaspą, ul. Pilotów 17 D m3

Miło mi przesłać gratulacje z okazji przyznanej Mu Pokojowej
Nagrody Nobla.

Życzę Panu, aby to wyróżnienie było bodźcem do służenia
społeczeństwu i braciom w duchu pokoju, sprawiedliwości i miłości
społecznej.

Arcybiskup Bronisław Dąbrowski
Sekretarz Episkopatu Polski

Warszawa, 5.X.1983 r.

Wypowiedź Biura Prasowego Episkopatu Polski

Jesteśmy bardzo zadowoleni, że w tak krótkim czasie drugi
Polak - Lech Wałęsa otrzymał tę zaszczytną nagrodę, jaką jest
Pokojowa Nagroda Nobla.
Jak wiadomo, w 1980 roku Nagrodę Nobla otrzymał Czesław Miłosz.

Warszawa, 5.X.1983 r.

NAD KSIĄŻKAMI

77

DZIENNIK PISANY NOCĄ

Zrobić małą notatkę o tej książce^x jest trudniej niż napisać obszernie omówienie. Właściwie każdy zapis w dzienniku Herlinga-Grudzińskiego otwiera jakieś zagadnienie, otwiera oczy czytelnika na niesznany mu czy tylko niedoceniany problem, otwiera "dyskusję", która toczyć się będzie już poza tą książką. "Dziennik pisany nocą" należy do tego szczególnego typu książek, których znaczenie dla nas rośnie w miarę jak oddala się w czasie dzień, kiedy je przeczytaliśmy. W codziennych sytuacjach niespodziewanie przypominają się fragmenty tej książki - widocznie jest w niej głębsze niż tylko faktograficzne pokrewieństwo również z naszą rzeczywistością. Widocznie trafiają się w niej obszary prawdziwej literatury, to znaczy takiej, z której możemy dowiedzieć się o sobie niszanej nam prawdy.

"Dziennik" pisany był nocami w latach 1973 - 1979 i pisany jest nadal - jego bliższe aktualności partie możemy czytać w paryskiej "Kulturze". Jak na literaturę "nocną" - jest w nim dużo światła. Gustaw Herling-Grudziński dysponuje, nie tylko w "Dzienniku", umiejętnością wnikliwego dystansu, współ-czującego obiektywizmu. Kto czytał "Inny świat", ten domyśla się, na jaką pisarską - i ludzką - umiejętność chcę tutaj zwrócić uwagę. Ten wnikliwy dystans, zaangażowany obiektywizm, to właśnie owo "światło", w którego strumieniu pisarz - a za nim czytelnik - widzą rzeczy w ich właściwych proporcjach i wcześniej nie dostrzeganej głębi. To "światło" broni "Dziennik", i inne książki autora, przed pesymizmem, na który "nocna" literatura jest podatna; i przed łatwą nadzieją, która potrafi przysłaniać oczy pisarstwu zdecydowanie "dziennemu".

O czym jest ten "Dziennik pisany nocą", tego nie zdolam tu powiedzieć, bo liczba zagadnień i faktów byłaby pewnie nie mniejsza od liczby stron. Na których zostały one zapisane. Polityka i literatura, historia i współczesność, stanowią jeden strumień - nie tematów, gdyż nie są one dla autora dziennika jedynie tematami - ale jego całkowicie własnego życia. Dziennik, ten i każdy inny, jest bowiem literaturą bardziej osobistą niż powieść, i wszystko o czym się w nim mówi jest częścią osoby piszącego, jego przeżyciem, jego doświadczeniem, jego bólem, jego radością, jego wiedzą, jego lękiem. Sztuka pisania dziennika na tym polega, by przeżycia autora nie pozostały wyłącznie jego przeżyciami, lecz żeby natrafiły na swe lustrzane odbicia w doświadczeniach i emocjach czytelnika.

W "Dzienniku pisany nocą" nie ma życia "osobistego" autora, nie ma niczego, co dotyczyłoby jego rodziny czy jego myśli o sobie samym. Jest to dziennik dojrzały, "dorosły" - jego autor jest istotą społeczną, jest zbudowany z doświadczeń i uczuć społecznych. "Dorosłych" czytelników nie muszą przekonywać, że tylko ta sfera cudzego doświadczenia jest dla nas rzeczywiście interesująca, gdyż może być porównana z naszym doświadczeniem. "Dziennik pisany nocą" staje na naszej półce obok innych "dzienników", "zapisów", "notatek", "szkiców", "esejów". Należy do tej - coraz grubszej i mocniejszej - gałęzi literatury, która bez pomocy fabuły i fikcyjnego bohatera potrafi dotrzymać kroku współczesnemu czytelnikowi. Powieść dostawała już przy tym zadyszki i ustawała. Literatura "dzienników" i "esejów" nadąga wcale sprawnie. Ona i poezja.

kas

^xGustaw Herling-Grudziński: "Dziennik pisany nocą, 1973-1979. Część I". Warszawa 1983. Niezależna Oficyna Wydawnicza, str. 197.

MRÓZ OD WSCHODU

Różne bywają intencje, jakimi kierują się uczestnicy ważnych wydarzeń historycznych, gdy /najczęściej po latach/ przystępują do opisywania ich przebiegu i swowego w nich udziału, atoli zazwyczaj twierdzą oni, że zamierzają "dać świadectwo prawdzie". Te same zdarzenia jawią się wskutek tego w różnych relacjach inaczej i jedni tylko historycy wiedzą, jak z wielości, czasem sprzecznych, opowieści wyłuskać to, co zwykle się określać mianem "prawdy historycznej". "Mróz od wschodu", Zdenka Mlynářa jest takim właśnie tekstem mającym aspiracje do głoszenia "prawdy", a przy okazji trochę wybielającym autora, by mógł¹⁴ w oczach historii zaprezentować w możliwie najkorzystniejszy sposób. Może właśnie ewidentna dwoistość tych celów sprawia, że Mróz od wschodu ani nie jest zwykłą opowieścią wspomnieniową czy pamiętnikiem, ani też reportażem czy studium naukowym o dziejach pewnego ideologicznego krachu. Jest tu wszystkiego po trochu, gdyż więc można było we wszystkim bez zastrzeżeń autorowi wierzyć, nazwałbym Mróz od wschodu spowiedzią pewnej kategorii dziecięcia wieku: historią rozczarowań, dziejami utraty wiary... Takie jednak czytanie Mrózu od wschodu, jakby to było Zdenka Mlynářa Niebo w płomieniu, niech byłoby arcyważnym odbiorem tej książki. Mimo bowiem usilnych starań, by swą osobą i dzieje własnej aktywności politycznej ukazać w najkorzystniejszym świetle, autorowi nie udało się ukryć, że jego relacja jest po prostu historią nieudanej kariery politycznej. Autorskie próby autokreacji na bohatera nie powiodły się, bo powieść się nie mogły; rację miał Nataniel Hawthorne, gdy twierdził, że herosem można być tylko w świecie heroicznym. Świat opisywany przez Mlynářa do takiego miana aspirować nie może. Tchórzostwo, nikczemność, brak charakteru i konformizm są tu nazywane po imieniu tylko wówczas, gdy rzecz dotyczy adherentów autora. Gdy jednak idzie o własną jego postawę i własne poczynania /bądź tych, którym okazuje jawną sympatię/, wtedy mówi się o "wyborze", o świadomym uczestniczeniu w "grze politycznej" i najbardziej miłkie cechy charakteru afirmowane są jako elementy świadomej postawy politycznej, mającej dowodzić poczucia historycznej odpowiedzialności za losy narodu. Po obu stronach zarysowanej przez Mlynářa linii podziału znajdują się ludzie tyle samo w gruncie rzeczy wari i niewiele ich różni, aczkolwiek rzeczywistość goś ich różni. Cóż, czym innym jest konformizm, czym innym - jawną kolaboracją... Dla czytelnika polskiego sledzenie tego aspektu Mrózu od wschodu może być ciekawe i pouczające, niczego tu jednak w pełni odkrywczego znaleźć nie można: aż nazbyt wyraźnie widać bowiem, że autor w to wierzył, w co chciał wierzyć, bo mu tak było wygodnie, mimo że - jak sam zresztą przyznaje - dość miał okazji po temu, by się przekonać, jaka jest rzeczywistość. Stendhal twierdził wprawdzie, że najlepszym sposobem na to, by ludzie nie mieli rozczarowań, jest wcześniejsze pozbawienie ich złudzeń, ale casus Mlynářa dowodzi, że wcale tak być nie musi. Mróz od wschodu jest opowieścią o rozczarowaniu, jakiego doznał człowiek de facto od dawna nie mający żadnych złudzeń. Dlatego zaryzykowałbym twierdzenie, że daje ta książka autoportret zawiedzionego cynika.

Mie to jednak jest dla polskiego czytelnika w Mrózie od wschodu najważniejsze. Choć nie jest to rzecz w sensie literackim najlepsza /ba, pod tym względem jest to książka zgola przeciętna/, to jednak oferuje ona czytelnikowi możliwość odbierania jej z kilku perspektyw. Jedną z nich można by określić przy pomocy formuły, jaką niegdyś Hinault wykorzystał w roli motto do Skrotu chronologicznego historii Francji /1744/: "indocti discant, et ament meminisse periti" - "laicy niech się stąd uczą, znawcy niech cieszą się wspomnieniami". Nauczyć się można od Mlynářa sporo; uciecha natomiast osobliwej będzie natury, ale też i substancja historii osobliwa ma tu konsystencję, a jak Boy uczył, trudno najtęższym krzesiwem iskrę wydobyc z substancji miękkiej i podatnej...

Rzecz w tym, że Mlynář swą opowieść snuje w dwóch wątkach. Pierwszy wyznacza historia jego postawy ideologicznej: od indoktrynacji po załamanie. Od studiów na Uniwersytecie Moskiewskim po opis roli, jaką odgrywał w pamiętnych wydarzeniach roku 1968 w Czechosłowacji, a raczej po moment utraty znaczenia w życiu politycznym i spowodowany przez to krach orientacji, postawy, wiary. Wątkiem drugim jest sprawa radzieckiej interwencji zbrojnej w Czechosłowacji w sierpniu 1968r. widziana z perspektywy Komitetu Centralnego Czechosłowackiej Partii Komunistycznej. Bardzo to ciekawa perspektywa - zwyczajni śmiertelnicy rzadko kiedy mają sposobność widzenia historii i jej "gabinetowym" wymiarze i może dlatego nieraz wyobra-

żają sobie, że "tam" wszystko dzieje się bardzo elegancko. Nie zdarza się przecie, by dziennikarze, sprawozdawcy telewizyjni i filmowi asystowali przy wtargnięciu oddziału wojskowego do gabinetu władz politycznych, relacjonując, jak wygląda przykładanie łuf pistoletów maszynowych do karków najwybitniejszych działaczy politycznych w państwie. Inna rzecz, że na podstawie różnych doświadczeń bez większego trudu możemy sobie taką scenę wyobrazić. Natomiast Młynář daje nieporównanie więcej, opisuje bowiem wręcz niewyobrażalny zespół reakcji uwięzionych i - przynajmniej to lojalnie - ubezwłasolnionych działaczy, wychowany w duchu patriotyzmu heroicznego czytelnik polski na relację Młynářa zareagować musi - zdumieniem. Dramat historii przybiera tu bowiem postać paradoksalnej groteski. Czyż bowiem nie zakrawa na surrealistyczną groteskę coś, czego by nawet Stanisław Ignacy Witkiewicz, ani Gombrowicz zapewne nie byli w stanie wymyślić: w eleganckim gabinecie KC uwięziony i trzymany pod łufą pistoletu maszynowego wybitny działacz partyjny i mąż stanu w jednej osobie - konwersuje po francusku ze strzegącym go soldatem, inny zaś, rangą podobny, więzień wie dzie ze swym strażnikiem dyskurs na temat zalet broni intruza. To nie jest heroizm i w kinie scena taka wzbudziłaby huraganowy śmiech widzowi. Wprawdzie Młynář świadomie na innych miejscach niekorzystnie potraktował pewne osoby, ale nie zmienia to faktu, że wbrew swym intencjom napisał paskudny paszkwil, którego ostrze skierował mimowiednie przeciwko swoim bohaterom pozytywnym, przeciwko sobie - i bodaj przeciwko własnemu narodowi. Czyż na identyczną groteskę nie zakrawają historyczne wręcz reakcje przywódców czechosłowackich na wieść o wkroczeniu wojsk radzieckich? Ci, których nazwiska były wówczas na ustach całego narodu, w jakimś niepojętym odruchu /strachu?/... zgłaszają rezygnację ze swoich stanowisk. Potem - uwięzieni - usiłują swym strażnikom wyklarować niestosowność ich postępowania, podczas gdy na ulicach miasta lud Pragi wdaje się w podobne konwersacje i argumentacje z szeregowymi żołnierzami Armii Czerwonej. Duch Szwejka zdaje się patronować opowieści Młynářa - ale czy tylko opowieści?

Co jednak najważniejsze i najciekawsze: tak przecież było naprawdę. Młynář zresztą nie w pełni zarysował rozmiary szoku, jakim było nie tylko dla członków czechosłowackiego KC, ale dla Czechów i Słowaków w ogóle, wkroczenie radzieckich wojsk. Warto pamiętać, że silny, wręcz ogromny kult przyjaźni czechosłowacko-radzieckiej był nie tylko sztuczną atrapą bądź produktem ideologicznej indoktrynacji okresu powojennego. Było inaczej: indoktrynacja ta nakładała się skutecznie na zryw w czechosłowackiej świadomości tradycję panslawizmu jeszcze dziewiętnastowiecznego. Była to tradycja nie tyle przyjaźni, ile wręcz autentycznej miłości do wszystkiego, co rosyjskie. Było to /prawda, że uwarunkowane względami natury politycznej/ zażalenie panslawizmem. Gdy więc przyszedł sierpień 60, wówczas wkroczenie wojsk radzieckich musiało być szokiem, jednocześnie zaś było jako fakt polityczny swoiście "nie przyjmowane do wiadomości" i stąd wywodzili się owe próby przekonywania żołnierzy radzieckich, że powinni do siebie wracać, stąd te groteskowe dialogi w gabinetach aC, stąd nawet słowa Ludwika Swobody zapowiadające, że gdy żołnierze radzieccy będą opuszczać Czechosłowację, wtedy zostaną zasypani kwiatami...

Ale nawet wiedza o tych aspektach historii nie umniejsza zdumienia, z jakim przyjmuje się relację Młynářa o historii, jakiej uległ ten, którego nazwisko było na ustach całego narodu i z którego osobą Czechosłowacja łączyła najżywsze nadzieje. I już nic nie umniejsza zdumienia, z jakim przyjmuje się relację o grze pozorów - "negocjacji" na Kremlu, dotyczących radziecko-czechosłowackiego dokumentu, jawnie legalizującego wkroczenie wojsk radzieckich do Czechosłowacji. Z jakimś zażenowaniem czyta się słowa Młynářa, gdy pisze o swojej decyzji odmowy podpisania tego dokumentu, gdy w chwilę później motywuje zmianę decyzji świadomym politycznym wyborem i poczuciem politycznej odpowiedzialności /ileż naiwnie błędnych złudzeń kryją w sobie stwierdzenia typu: historia nam przyzna rację!/. Najtragiczniejszy dramat w dwudziestowiecznej historii Czechosłowacji /Monachium było uderzeniem wroga - nie przyjaciela/ zmienia się w tym wykonaniu w bulwarową farsę. Wymiary szekspirowskiej tragedii nadaje mu dopiero samospalenie Jana Palacha. Młynář informuje o tym fakcie, wspomina o jego reperkusjach na posiedzeniu KC, napomyna nawet o późniejszej likwidacji jego grobu, ale wątku nie rozwija i faktów nie interpretuje. Jest to ostrożność oczywista; heroizm Palacha zbyt wielkiej był miary na kategorie autora i jego środowiska. Rację miał Hawthorne: bohaterem można być tylko w świecie bohaterskim. Świat, w którym wypełniają się dni historii relacjonowa-

nej przez Młynarza i przez niego doświadczanej, takiej miary heroizmu nie osiągnął. Może dlatego lektura Mrózu od wschodu tak jest frapująca, zaś rola przez tę książkę /wbrew zamierzeniom autora/ spełniana tak jest ważna?

Jeszcze przed ogłoszeniem stanu wojennego można było na tę książkę spoglądać jak na coś egzotycznego, choć w spojrzeniu na nią wyrażały się ówczesne polskie niepokoje i obawy. Przez ten pryzmat spoglądać na nią chcieli wyznawcy za Tycytydesem powtarzanej tezy o niekończącej się powtarzalności historii, jakby zapominając, że w Czechosłowacji roku 1968 nie powtórzyło się to, co się działo na Węgrzech w roku 1956. Spojrzenie takie miało jedną tylko logiczną motywację /o odpowiednio za to dużym kalibrze/: fakt, iż przed wkroczeniem wojsk radzieckich do Czechosłowacji, Brzezniw zapytał prezydenta USA Johnsona, czy USA nadal akceptują porozumienia z Jałty i Poczdamu. Odpowiedź, jak wiemy, była twierdząca. Przed wprowadzeniem stanu wojennego wydawać się zatem mogło, że powstanie "polskiego" Mrózu od wschodu jest niemożliwe, choćby dlatego, że od początku wszystko wyglądało inaczej, czym innym było i ku czemu innemu zmierzało. Ale teraz? Logicznie już przewidzieć można że uczestnicy niechlubnych wydarzeń będą w przyszłości chcieli siebie oczyszczać i usprawiedliwiać, operując - już stosowaną - "historyczną racją". Już wiemy, jak to będzie wyglądało - wystarczy przeczytać Mróz od wschodu!

Niehaszek

Zdeněk Mlynář, Mróz od wschodu, Warszawa 1981, przełożył Paweł Haertman, Niezależna Oficyna Wydawnicza, str. 185.
Zdeněk Mlynář /ur. 1930/ w r.1968 KC KSC i członek prezydium KC, skąd usunięty został w listopadzie 1968, wydalony z partii w r.1970 i po podpisaniu "Karty 77" zmuszony do wyjazdu z Czechosłowacji, udał się do Austrii i tam napisał Mróz od wschodu /tytuł oryginału czeskiego: Mraz přichází z Kremle/, wydany w Kolonii w r.1978.

książki nadesłane

- Wyrok na Śierpień - Pełny zapis procesu Władysława Frasyniuka. Inicjatywa Wydawnicza Aspekt, Wrocław 1983, s.234, c.320ł.
- Marek Tarniowski, Nowy ustrój i rewolucja. Oficyna olnego Słowa, Warszawa 1983, s.37.
- Marek Tarniowski, Płonie Komitet /Grudzień 1970 - Czerwiec 1976/. Instytut Literacki, Paryż 1983, Biblioteka Kultury, T.359, s.198.
- Władimir Bukowski, Dusza ludzka w komunizmie. Biblioteka Przyjaciół Moskali, 1983, s.29, c.50ł.
- Zygmunt Korybutowicz, Grudzień 1970. Instytut Literacki, Paryż 1983, Biblioteka Kultury, T.375, s.148.
- Proces Radia Solidarność /24 stycznia - 17 lutego '83/. Niezależna Oficyna Wydawnicza, Warszawa 1983, s.83.
- Tadeusz Skałuba, IV Rozbiór Polski. Unia Nowoczesnego Humanizmu, Warszawa 1983, s.74, c.150.
- Poglądy II - Opinie, felietony, analizy. Biblioteka Tygodnika Wojennego, Warszawa 1983, s.45, 150ł.
- Dokumenty - Proces Frasyniuka. Wydawnictwo Szansa, Warszawa 1983, s.100, 120ł.
- Stanisław Barańczak, Przywracanie porządku. Oficyna Wydawnicza SYZYF, Poznań 1983, s.24, 35ł.

NUMER ŚWIĄTECZNY

cena zł 150

**INICJATYWA WYDAWNICZA ASPEKT
1983**

obecność

niezależne pismo literackie

Wrocław 1983

nr 4

isa